



*Blask
księżycy*

RACHEL HAWTHORNE



Rachel Hawthorne

Blask księżycyca

Prolog

Staliśmy w świetle księżycyca, Lucas i ja.

W lesie było cicho i spokojnie. Otaczały nas olbrzymie drzewa. Ich liście szeleściły ostrzegawczo w delikatnych podmuchach ciepłego letniego wietrzyku. Ale nie zwracaliśmy na to uwagi. Liczyliśmy się tylko my.

Był o wiele wyższy ode mnie i musiałam odchylić głowę, żeby spojrzeć w jego srebrne oczy. Były hipnotyczne i powinny mnie uspokoić, ale sprawiały, że moje serce jeszcze przyspieszyło. A może sprawiła to bliskość jego ust.

Zrobił krok w moją stronę, a ja się cofnęłam. Oparłam się o drzewo. Czy byłam na to gotowa? Czy byłam gotowa na pocałunek, który zmieni moje życie? Wiedziałam, że jeśli mnie pocałuje, już nigdy nie będę taka sama. Że my nie będziemy tacy sami. Że nasz związek się zmieni...

Zmiana. Na tym słowie skupiały się moje myśli.

Tyle się w nim zawierało. Nabrało dla mnie głębszego znaczenia-teraz, kiedy już rozumiałam.

Nagle Lucas znalazł się jeszcze bliżej. Nie zauważyłam żadnego ruchu, tak szybko się przemieszczał. Kolana ugięły się pode mną i byłam wdzięczna, że mam za plecami drzewo. Uniósł rękę i oparł ją na pniu nad moją głową, jakby i on potrzebował wsparcia. I znalazł się jeszcze bliżej. Czułam zachęcające ciepło bijące od jego ciała. W normalnych warunkach przyciągnąłby mnie do siebie i zamknął w mocnym uścisku, ale tej nocy nic nie wydawało się normalne.

Był piękny w świetle księżyca. Naprawdę wspaniały. Jego gęste proste włosy - istny melanż kolorów: białego, czarnego, srebrnego z refleksiem brązu - opadały na ramiona. Zapragnęłam ich dotknąć, dotknąć jego.

Ale wiedziałam, że każdy najmniejszy mój gest będzie dla niego znakiem, że jestem gotowa. A nie byłam. Nie chciałam tego, co mi oferował. Nie dzisiaj. A może i nigdy.

Czego się bałam? To był tylko pocałunek. Całowałam się z innymi chłopakami. Całowałam się z Lucasem.

Więc czemu na samą myśl o nim czułam się sparaliżowana? Odpowiedź była prosta: wiedziałam, że ten pocałunek połączy nas na zawsze.

Delikatnie odgarnął mi włosy z czoła. Kiedyś powiedział, że ich kolor przypomina mu barwę lisa. Wszystko kojarzyło mu się z lasem. Ale pasowało to do niego i jego samotniczego trybu życia.

Dlaczego był taki cierpliwy? Dlaczego nie naciskał? Czy on też to czuł? Czy rozumiał doniosłość tego...

Pochylił głowę. Nie poruszyłam się. Ledwo oddychałam. Pomimo wszystkich moich obaw chciałam tego. Pragnęłam tego. Choć nadal z tym walczyłam.

Jego usta niemal dotknęły moich. Niemal.

- Kaylo - zamruczał zachęcająco. Poczułam jego ciepły oddech na policzku. - Już czas.

Zapiekiły mnie oczy. Pokręciłam głową, odmawiając przyjęcia tego do wiadomości. – Nie jestem gotowa.

Usłyszałam w oddali groźne, gardłowe warczenie. Zesztywniał. Wiedziałam, że też to słyszy. Odsunął się ode mnie i obejrzał przez ramię. Wtedy je zobaczyłam: dwanaście wilków krążących po obrzeżach polany.

Lucas ponownie spojrzął na mnie; w jego srebrnych oczach widziałam rozczarowanie.

- Więc wybierz kogoś innego. Ale nie możesz przejść przez to sama.

Odwrócił się i zaczął iść w stronę wilków.

- Czekaaj! – zawołałam za nim.

Ale było za późno.

Pozbywał się ubrania. Szedł coraz szybciej, wreszcie ruszył biegiem. Skoczył...

Kiedy dotknął ziemi, był wilkiem. W ułamku sekundy zamienił się z człowieka w dzikie zwierzę. Był piękny.

Odchylił do tyłu głowę i zawył do księżyca, zwiastuna zmian, herolda przeznaczenia. Ten pełny udręki dźwięk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Wołał mnie. Walczyłam ze sobą, ale w głębi serca wiedziałam... Musiałam odpowiedzieć.

Zaczęłam do niego biec...

Trudno było uwierzyć, że jeszcze dwa tygodnie temu pomyśli, że wilkołaki istnieją, wydawał mi się niedorzeczny.

A teraz ja, Kayla Madison, miałam stać się jedną z nich.

Rozdział 1

Niecałe dwa tygodnie wcześniej...

Strach. Był niczym żywa, mieszkająca we mnie istota. Czasami czułam, jak krąży po moim ciele, usiłując wyrwać się na wolność. Towarzyszył mi i teraz, kiedy razem z Lindsey przedzierałyśmy się przez gęste zarośla parku narodowego. Dochodziła północ. Na szczęście umiałam całkiem dobrze opanować panikę, która we mnie narastała. Nie chciałam, żeby Lindsey myślała, że popełniła błąd, namawiając mnie na pracę jako przewodniczka. Powinnam była nauczyć się od niej kilku tricków, jak zwalczać swoje demony. Z Lindsey była naprawdę twarda sztuka.

Ale wypuszczanie się nocą w miejsce, gdzie dzikie bestie tylko czekały na smakowite przekąski, było istnym szaleństwem. Tym bardziej, że nikomu o tym nie powiedziałyśmy.

Zachowałyśmy to dla siebie, bo opuszczanie baraków po zapadnięciu zmroku było wystarczającym powodem, żeby wylecieć. Przetrwałam tydzień intensywnego szkolenia i nie chciałam zostać wyrzucona w przeddzień pierwszego dnia.

Zacisnęłam palce na swojej broni- latarce Maglite. Mój przybrany tata jest gliniarzem i nauczył mnie chyba ze stu sposobów, jak się bronić przy użyciu latarki. Okej, przyznaję, trochę przesadzam, ale naprawdę pokazał mi kilka chwytów z samoobrony.

A boku, tam gdzie drzew i krzaki były gęściejsze, usłyszałam szelest.

- Ciii! Czekaj. Co to było? – wyszeptałam ochryple.

Lindsey skierowała latarkę w tamtą stronę, a potem na ciemny baldachim liści w górze. Choć na niebie był dzisiaj sierp księżyca, jego światło nie przebijało się przez gęstwinę liści.

- Co takiego?

Wymachiwałam latarką, aż w końcu strumień światła padł na Lindsay. Wzdrygnęła się i uniosła rękę, żeby zasłonić oczy. W jej jedwabistych, platynowych włosach odbijało się światło, co nadawało Lindsay bajkowego wyglądu. Przypominała mi wróżkę, ale wiedziałam, że pod tym delikatnym wyglądem kryje się wewnętrzna siła. Doczekała się nawet artykułu w lokalnej

gazecie, ponieważ uratowała dziecko przed pumą: zasłoniła je własnym ciałem i krzyczała tak długo, dopóki zwierzę się nie oddaliło.

- Chyba coś słyszałam – powiedziałam jej.

- Co?

- Nie wiem. – Ponownie się rozejrzałam, a serc mi waliło. Uwielbiam naturę. Ale przebywanie dzisiejszej nocy w lesie przyprawiało mnie o gęsią skórkę. Nie mogłam pozbyć się wrażenia, że jestem obserwowana. Albo że pakujemy się w coś w stylu *Blair Witch Project*.

- Kroki? – dopytywała Lindsey.

- Nie całkiem. To znaczy, nie kroki człowieka. Bardziej miękkie – jakby ktoś szedł w samych skarpetkach, a może to był odgłos łap.

Lindsey mnie objęła. Była ode mnie wyższa i nieźle umięśniona dzięki pieszym wędrowkom i wspinaczce górskiej. Poznałyśmy się zeszłego lata, kiedy obozowałam tu z rodzicami. Lindsey była jednym z naszych przewodników po parku. Szybko okazało się, że nadajemy na tych samych falach. Zaprzyjaźniłyśmy się i przez cały rok utrzymywałyśmy ze sobą kontakt.

- Nikt za nami nie idzie – zapewniła mnie Lindsey. – Wszyscy spali, kiedy wychodziliśmy.

- A jeśli to jakiś drapieżnik? – Strach, którego doświadczyłam, był irracjonalny. Ale wiedziałam, że coś słyszałam, i że to coś nie było przyjaźnie nastawione. Nie umiałam wyjaśnić, skąd to

wiedziałam; zupełnie jakby włączył mi się szósty zmysł albo coś takiego.

Lindsey roześmiała się głośno.

- Mówię poważnie. Może to ta puma, którą przegoniłaś zeszłego lata? – powiedziałam.

- Co?

- Może chce się zemścić?

- Jeśli tak, to zje mnie, nie ciebie. Chyba że jest po prostu głodna. W takim wypadku zje tę, która będzie wolniej uciekać.

Czyli mnie, pomyślałam. Nie byłam może jakąś ślamazara, ale do *Amerykańskich Gladiatorów* raczej bym się nie zakwalifikowała.

Zaczerpnęłam tchu i wyteżyłam słuch. Las był cichy. Czy taka cisza nie świadczyła przypadkiem, że niebezpieczeństwo było blisko? Może powinniśmy zawrócić?

Byłyśmy jakieś półtora kilometra od wioski znajdującej się przy wejściu do parku. Lindsey i ja dzieliłyśmy mały domek z Brittany, również przewodniczką. Po zgaszeniu świateł o jedenastej nikt nie powinien opuszczać pokoi.

Lindsey zaczęła naśladować dźwięki wydawane przez kurczaka. Ko, ko, ko! Ko, ko, ko!

- Bardzo śmieszne. A jeśli wylecimy? – zapytałam.

- Tylko jeśli zostaniemy przyłapane. Chodź.

- Co właściwie chcesz mi pokazać? – Wiedziałam tylko, że chce się ze mną podzielić czymś wyjątkowym. Wystarczyło, żeby wzbudzić moją ciekawość, ale to było zanim opuściłyśmy bezpieczną wioskę.

- Posłuchaj, jeśli zamierzasz być przewodniczką, musisz odnaleźć w sobie naturę ryzykantki. Zaufaj mi. To, co ci pokażę, jest warte utraty pracy, życia, a nawet kończyny.

- Serio? – Czyżby wykręcała się od odpowiedzi? Na to wyglądało. – Czy chodzi o jakiegoś faceta? – Szczerze mówiąc, był to dla mnie jedyny powód wart podejmowania aż takiego ryzyka.

Lindsey westchnęła, zniecierpliwiona.

- Jesteś beznadziejna. Chodźmy.

Ponieważ nie chciałam zostać sama, ruszyłam za nią. Ale moja ostrożność była w pełni uzasadniona. Kiedy miałam pięć lat, moi rodzice zostali zabici w tym lesie. A przybrani rodzice przywieźli mnie tu w zeszłe wakacje, żeby pomóc mi uporać się z traumą. Chyba jednak nastąpiło to o kilka lat za późno i nie odniosło terapeutycznego skutku. Spędziłyśmy tu prawie tydzień. Świetnie się bawiłam, ale nie jestem pewna, czy pomogło mi to w przezwyciężeniu moich problemów.

Tak, podobno miałam problemy emocjonalne. Dlatego chodziłam na terapię, tracąc godzinę tygodniowo z psychiatrą, doktorem Brandonem, którego wynurzenia w stylu Mistrza Yody: „Musisz stawić czoło lękom”, bardziej mnie irytowały, niż pomagały. Jeśli mam być szczerą, to wolałabym już wizytę u dentysty.

Może tylko sobie wmawiałam, że jestem dość odważna, by mieszkać w tej dzicy. Tylko czego tak właściwie się bałam? Moich rodziców nie zaatakowało dzikie zwierzę. Zostali zastrzeleni przez dwóch pijanych myśliwych – kłusujących w parku - którzy pomylili ich z wilkami.

Przez tych myśliwych moje sny regularnie nawiedzały warczące wilki, przez co zaliczałam wiele nieprzespanych nocy. Stąd terapia, która miała na celu pomóc mi w dotarciu do źródła koszmarów. Doktor Barandon podejrzewał, że moja podświadomość próbowała w ten sposób znaleźć wytłumaczenie całego zajścia. No bo jak dwóch idiotów mogło zastrzelić moich rodziców, a potem twierdzić z przekonaniem, że to były wilki. „Przysięgamy na Boga, to były wilki. Pożarłyby tę małą dziewczynkę”.

Tą małą dziewczynką byłam oczywiście ja. Wszystko, co wydarzyło się tamtego popołudnia zatarło się w mojej pamięci. Wszystko oprócz martwych rodziców leżących na leśnym poszyciu.

Jak mogli pomylić ludzi z wilkami?

Za moimi plecami rozległ się jakiś trzask. Znieruchomiałam w pół kroku. Włoski na moim karku stanęły dęba. Wsunęłam dłoń pod rude włosy i pomasowałam kark. Przeszedł mnie dreszcz, a na moich rękach pojawiła się gęsia skórka. Miałam wrażenie, że jeśli się odwrócę, zobaczę to. Cokolwiek to było. Czy chciałam stanąć z tym czymś oko w oko?

Lindsey się cofnęła.

- Co znowu?

- Ktoś na nas patrzy- szepnęłam. – Czuję to.

Tym razem Lindsey mnie nie wyśmiała. Rozejrzała się. – Może to sowa wypatrująca smacznego kąska? Albo właśnie ten kąsek ucieka w popłochu.

- Może. Ale mam wrażenie, że to coś groźniejszego.

- Znam te okolice jak własną kieszeń. Zapewniam cię, że nie ma tu nic groźnego.

- A tamta puma?

- To było głęboko w lesie, a my nadal jesteśmy w obrębie cywilizacji. Nawet komórki mają tu jeszcze zasięg. - Pociągnęła mnie za rękę. – Sto kroków i będziemy na miejscu.

Ruszyłam za nią, ale pozostałam czujna. Tam coś było. Byłam tego pewna. Nie sowa ani gryzoń. To podążało za swoją ofiarą.

Wstrząsnął mną dreszcz. Ofiarą? Czemu tak pomyślałam? Ale to była prawda. Tak się czułam. Tylko za kim szło? I dlaczego?

Ile jeszcze tych kroków? Czterdzieści? Głupio zrobiliśmy, że wyszliśmy, nie mówiąc o tym nikomu. Rodzice chyba mnie zabiją, jeśli kiedykolwiek się o tym dowiedzą. Obiecałam, że będę zachowywać się odpowiedzialnie. Pierwszy raz wyjechałam bez nich i mama aż do znudzenia zbijała mi do głowy, żebym była ostrożna.

Nagle dostrzegłam z przodu jakieś światło.

- Co to?

- Właśnie to chciałam ci pokazać.

Wyszliśmy na polanę oświetloną przez ognisko. Zanim zdażyłam zadać kolejne pytanie, zza drzew wyskoczyli inni przewodnicy.

- Niespodzianka!- krzyczeli. – Wszystkiego najlepszego!

Niemal stanęło mi serce. Przycisnęłam rękę do piersi i roześmiałam się; byłam wdzięczna, że nie zabrzmiało to histerycznie.

- Ale ja nie mam dziś urodzin.

- Ale jutro, prawda? – powiedział Connor. Odgarnął z czoła jasne włosy, odsłaniając ciemnoniebieskie oczy. Spojrzał na zegarek. – Jeszcze dziesięć sekund, dziewięć, osiem...

Reszta przyłączyła się do odliczania. Widziałam ich wyraźnie, gdyż zebrali się przy ognisku. Niedaleko Connora stał Rafe, który miał proste czarne włosy do ramion i niemal czarne oczy. Zwykle prawie się nie odzywał. Byłam zaskoczona, że brał udział w odliczaniu.

- Siedem, sześć...

Stojąca obok niego Brittany wyglądała prawie jak jego bliźniaczka. Jej spływające na ramiona włosy były czarne, a oczy ciemnoniebieskie. Spała, kiedy wychodziłyśmy. Albo udawała, zdałam sobie sprawę. Tak, chciała mnie alko nabrać. Cóż, udało jej się. Tylko jakim cudem udało się jej dotrzeć tu przed nami?

Byli też inni przewodnicy, których poznałam, ale nie byłam specjalnie z nimi zaprzyjaźniona.

A mimo to zjawili się tutaj, żeby uczcić moje urodziny.

- Pięć, cztery...

W szkole zawsze się czułam jak autsajderka. Byłam dziewczyną, która straciła rodziców. Adoptowaną. Nie pasowałam do tego miejsca. Jack i Terri Asherowie przygarnęli mnie. Nie byli złymi rodzicami, po prostu nie zawsze mnie rozumieli. Ale czy istnieli w ogóle dorośli, którzy rozumieli swoje dzieci?

- Trzy, dwa, jeden. Wszystkiego najlepszego!

Connor obszedł ognisko i kucnął. Chwilę później w niebo wystrzeliła rakietka, która rozbłysła na czerwono, białą, niebiesko i zielono.

Podejrzewałam, że puszczanie fajerwerków w parku narodowym było nielegalne. Ale byłam tak szczęśliwa, że się tym nie przejęłam. Poza tym tego lata byłam wolna od rodzicielskich restrykcji. Chciałam w końcu nagiąć granice, zakosztować wolności.

- Nie mogę uwierzyć, że pamiętałaś! – Byłam naprawdę wzruszona. Moi nieliczni przyjaciele, których miałam w domu, nigdy nie urządzili dla mnie przyjęcia. Choć niespecjalnie mi na tym zależało. W końcu straciłam rodziców w moje urodziny.

- Urodziny są ważne - powiedziała Lindsey. - Zwłaszcza te. Udanej siedemnastki.

Brittany podsunęła tacę z siedemnastoma babeczkami; w każdej z nich tkwiła zapalona świeczka.

- Uwielbiam babeczki - westchnęłam. - Zwłaszcza te paczkowane, wypełnione kremem.

- Pomyśl życzenie i zdmuchnij świeczki.

Zaczerpnęłam tchu, nachyliłam się i wtedy zobaczyłam jego.

Lucasa Wilde`a.

Stal oparty o drzewo, z rękami skrzyżowanymi na szerokiej piersi. Prawie całkowicie krył się w cieniu, jakby nie chciał, żeby go widziano. A jednak go dostrzegłam, chociaż zabrało mi to więcej czasu. Jego oczy skrzyły się srebrem. Jak zawsze, uważnie mi się przypatrywał.

Lucas mnie przerażał. Okej, to nie całkiem tak. Przerażało mnie to, co do niego czułam. Przyciąganie, którego nie umiałam wyjaśnić. Już wcześniej zdarzyło mi się zadurzyć w jakimś chłopaku, ale teraz to było coś innego. Przytłaczało mnie i nieco krępowało, tym bardziej że nie odwzajemniał moich uczuć. Unikał mnie. Dlatego za wszelką cenę starałam się nie zdradzić, ale kiedy na niego patrzyłam, wszystko we mnie wrzało. Byłam pewna, że jeżeli tylko na niego spojrzę, on zobaczy w moich oczach to, co tak bardzo chciałam stłumić.

Jego bliskość sprawiła, że serce zaczęło mi walić jak oszalałe, a w ustach zaschło. Miałam ochotę zanurzyć palce w jego długich wielobarwnych włosach. Kiedy go poznałam, myślałam, że ten niezwykle kolor to dzieło fryzjera. Nigdy nie

spotkałam się z takimi włosami. Ale z drugiej strony, nigdy też nie spotkałam kogoś takiego jak on. Był jednym z naszych przewodników w zeszłe wakacje, ale rzadko się do mnie odzywał. Mimo to często przyłapywałam go na tym, że się mi przygląda. Zupełnie jakby czekał...

- No już, zdmuchnij świeczki - zachęcił mnie Connor.

Wróciłam na ziemię. Pomyślałam życzenie i zdmuchnęłam tańczące płomyki.

- Proszę bardzo. - Brittany podała mi babeczkę. - Wybacz, że nie ma tortu, ale w samym środku lasu łatwiej było zorganizować babeczki.

- Jest super - powiedziałam, znowu się rozpromieniając. - Nie spodziewałam się.

- My kochamy niespodzianki - odparła Lindsey. - Ale mogliście zachowywać się trochę ciszej. Słyszała was. Mało brakowało, a byłoby po niespodziance.

- To oni? - Poklepałam Lindsey po ręce. Poczułam ulgę, choć wcale nie byłam przekonana do tego wyjaśnienia.

- Cóż, tak, musieli udawać, że śpią, kiedy wychodziłyśmy. A później pobiec tutaj i wszystko przygotować. Tylko powinni robić to ciszej.

- Ale ja słyszałam coś za nami, zanim tu dotarłyśmy.

- Co takiego? - zapytał Lucas, odsuwając się od drzewa.

Jego głęboki głos sprawił, że przeszedł mnie przyjemny dreszcz. Wystarczyło jedno spojrzenie, żebym wariowała. To wytrąciło mnie z równowagi. Nie byłam typem dziewczyny, która przyciąga uwagę facetów, i do tego tak niepokojąco przystojnych. Przyglądał mi się i nagle poczułam się głupio z powodu moich obaw.

- Jestem pewna, że to nie było nic takiego.

- Skoro tak, to po co o tym wspominać?

- To Lindsey, nie ja.

Wiedziałam, że każda normalna dziewczyna byłaby zachwycona jego zainteresowaniem. Więc czemu sprawiał, że się denerwowałam? Czemu moje umiejętności konwersacyjne robiły sobie wolne w jego obecności?

- Spokojnie - powiedział Connor. - To pewnie my. Wiesz jak to jest. Kiedy starasz się być cicho, robisz jeszcze więcej hałasu niż zwykle.

Ale Lucas wpatrywał się w stronę, z której przyszliśmy. Gdybym nie wiedziała, że to niedorzeczne, pomyślałabym, że węszył. Jego nozdrza rozszerzyły się szeroko, pierś uniosła, kiedy zaczerpnął powietrza.

- Może powinienem się rozejrzeć. Dla pewności.

Wiedziałam, że miał dziewiętnaście lat, ale wydawał się starszy, może dlatego, że był naszym szefem. Kiedy ktoś miał problem, zawsze mógł się do niego zwrócić. Choć ja pewnie prędzej dałabym się pożreć niedźwiedziowi, niż poprosiła Lucasa

o pomoc. Nie wiem, czy słusznie czy nie, ale podejrzewałam, że szanował tylko tych, którzy sami rozwiązywali swoje problemy. Czułam absurdalną potrzebę udowodnienia mu swojej wartości.

- Teraz jesteś takim samym paranoikiem jak Kayla - powiedziała Lindsey. - Weź babeczkę i siadaj.

Ale Lucas się nie ruszył. Nie spuszczał wzroku ze ścieżki, którą przyszliśmy. Dziwne, ale wiedziałam, że jeśli coś za nami podążało, cokolwiek to było, Lucas by nas przed tym obronił. Po prostu takie sprawiał wrażenie. Mimo młodego wieku, cieszył się autorytetem i był bardzo odpowiedzialny. Kiedy tak stał, biła od niego odwaga, aż trudno było oderwać od niego wzrok. Ale nie chciałam wyjść na beznadziejnie zakochaną małą.

Wokół ogniska ułożono kłody. Usiadłam na jednej i zerkałam na Lucasa. Był wysoki i świetnie zbudowany. T-shirt przylegał do niego jak druga skóra, podkreślając mięśnie. Miałam ochotę przejechać dłońmi po jego silnych rękach i ramionach. Żałosne. Ja byłam żalosna. Nigdy nie dał mi powodu myśleć, że odwzajemnia moje uczucie.

- Co dostałaś od staruszków na urodziny? - zapytała Brittany.

Wyglądało na to, że nikt nie zauważył wokół kogo krąży moje myśli. Nie wyłączając Lucasa. Zawsze wydawał się taki czujny... Byłam zdziwiona, że nie zdawał sobie sprawy, że poddawałam go ocenie. Z drugiej strony, całe szczęście, że nie zdawał sobie z tego sprawy. Czy było coś bardziej krępującego od jednostronnej obsesji?

- Wakacje bez nich. - Uśmiechnęłam się szeroko.

- Nie wydawali się tacy źli, kiedy poznałam ich rok temu - powiedziała Lindsey.

- Nie są - przyznałam, wyciągając ze swojej babeczki świeczkę, którą wrzuciłam w ogień. - Tak naprawdę to są zupełnie w porządku.

Tyle że nie są moimi prawdziwymi rodzicami. Skarciłam siebie, ledwo to pomyślałam. Byli moimi prawdziwymi rodzicami; jedynymi, jakich miałam. Może to, co czułam, to były duchy moich rodziców biologicznych? Co też mi przychodziło do głowy? Nigdy nie wierzyłam i nigdy bym nie uwierzyła w zjawiska nadprzyrodzone.

- No dobrze, co dostałaś? - dopytywała się Brittany.

- Cały ekwipunek potrzebny do spędzenia lata w lesie.

- A samochód? - dociekała Brittany.

- Nie.

- Szkoda.

- Co za różnica? - zapytał Connor. - I tak by nim tu nie wjechała.

Brittany spojrzała na niego z ukosa, po czym wzruszyła ramionami.

- No właściwie, tak.

W jej wyrazie twarzy było coś takiego... że zadałam sobie pytanie, czy przypadkiem nie czuła czegoś do Connora.

- Czy ktoś jeszcze ma wrażenie, że grupa, którą jutro zabieramy, jest nieco dziwna? – zapytał Rafe.

Tego popołudnia wszyscy poznaliśmy doktora Keane'a, jego syna i kilkoro magistrantów. Mieliśmy zaprowadzić ich w wybrane przez nich miejsce w głębi lasu i zostawić tam na dwa tygodnie. A potem przyprowadzić z powrotem. Wspominali, że chcą spotkać wilki.

-W jakim sensie dziwna? - zapytałam.

-Doktor Keane jest antropologiem - powiedział Rafe. - Czemu interesuje się wilkami?

- Bo wilki są zdecydowanie bardziej interesujące od ludzi - powiedziała Lindsey. - Pamiętasz te wilcze szczenięta, które znaleźliśmy, kiedy przyjechałeś do domu na ferie, Lucas?

- Aha.

Nie mówił wiele, co tylko czyniło go jeszcze bardziej intrygującym, i jednocześnie onieśmielającym. Trudno było stwierdzić, o czym myśli, a przede wszystkim, co myślał o mnie.

- Były takie słodkie - ciągnęła Lindsey, niewzruszona brakiem entuzjazmu Lucasa. - Zostały osierocone. Cała trójka. Zajmowaliśmy się nimi, póki nie były gotowe rozpocząć samodzielnego życia.

Pozostali przewodnicy pracowali w parku co najmniej od roku. Ale nie czułam się z nimi źle; mało tego, byłam jedną z nich. Ta grupa różniła się od mojej szkolnej paczki. Zresztą nie byłam szczególnie popularna ani nie należałam do cheerleaderek. Z

drugiej strony, nie byłam też totalnym kujonem. Właściwie, to chyba nie umiałam nawet siebie jakoś jednoznacznie określić. Może dlatego czułam się tutaj tak dobrze. Wszystkich łączyło jedno: kochali przyrodę i doceniali otaczające ich piękno.

Lucas odsunął się od drzewa.

- Pora wracać.
- Ale z ciebie jest sztywniak – parsknęła Lindsey.
- Podziękujecie mi rano, gdy będziecie się zrywać o świcie.

Wszyscy jęknęli na wieść, że czekała nas wczesna pobudka. Chłopcy zagasili ognisko. Rozbłysły latarki.

Podziękowałam wszystkim.

- Zrobiliście mi wspaniałą niespodziankę.
- Cóż, nie co dzień kończy się siedemnaście lat - powiedziała Lindsey. - Chcieliśmy to uczcić, zanim skupimy się na przetrwaniu.
- Daj spokój, nie będzie tak źle. - Zaśmiałam się.
- Keane i jego studenci chcą iść głęboko w las; tak daleko jeszcze się nie zapuszczaliśmy. Warunki będą trudne i powinniśmy dać z siebie wszystko. To może być prawdziwe wyzwanie - powiedziała Brittany.

Owszem, to może być wyzwanie, pomyślałam.

- Nie martw się - szepnęła Lindsey. – Poradzisz sobie.
- Zamierzam dać z siebie wszystko.

Ruszyliśmy ścieżką do rustykalnej wioski, skąd rozpoczynały się wszystkie wyprawy. Rafę prowadził, za nim szli gęsiego przewodnicy, ja byłam przedostatnia, bo Lucas zamykał pochód. Znowu poczułam się, jakby ktoś mnie obserwował. Przeszedł mnie dreszcz.

- Coś nie tak? - zapytał Lucas.

Skąd on, u licha, wie, że coś jest nie tak?

Obejrzałam się przez ramię; czułam się głupio, mówiąc to na głos:

- Po prostu mam takie dziwne wrażenie, że nie jesteśmy sami.

- Ja też to czuję - szepnął.

- Może to te wilki, które uratowaliście?

- Wątpię. Jesteśmy za blisko cywilizacji. Większość zwierząt żyje dalej.

Lindsey mówiła to samo o tamtej pumie, ale przecież zwierzęta nie zawsze były przewidywalne.

Wszyscy zamilkli i uważnie nasłuchiwali, kiedy szliśmy dalej, przyświecając sobie drogę latarkami. Całą sobą czułam obecność Lucasa. Nie, żebym go słyszała - jego kroki były bezgłośnie. Ale ta bliskość tak intensywna, iż miałam wrażenie, że mnie dotyka, choć tego nie robił. Byłam zdenerwowana i podekscytowana. Zastanawiałam się, czy widział we mnie kogoś więcej niż tylko nowicjuszkę. Nigdy nie wykonał najmniejszego ruchu, który zdradziłby stan jego uczuć. Nie dał mi odczuć, że

chciałby poznać mnie lepiej. Teraz mieliśmy okazję, żeby porozmawiać, a mimo to oboje milczeliśmy.

W końcu zobaczyliśmy w oddali światła. To stąd zaczynały się wszystkie wyprawy po parku narodowym.

Cieszyłam się, że nikt się nie ociąga i wkrótce wyszliśmy z lasu.

Zachichotałam nerwowo.

- Proszę, powiedzcie, że przewodnicy nie wędrują zbyt często po nocach.

- Prawie nigdy - zapewni! Rafe. - Ja też coś czułem.

- Gdyby było niebezpieczne, toby nas zaatakowało - stwierdził Connor. - Pewnie to był tylko zajęc albo coś takiego.

- Cokolwiek to było, już zniknęło - stwierdził kategorycznie Lucas.

- A my powinniśmy iść spać.

Connor i Rafe ruszyli do ich domku. Ale Lucas jeszcze chwilę został. W końcu powiedział:

- Wszystkiego najlepszego, Kaylo.

- Och, dzięki. - Jego słowa były niemal tak zaskakujące jak sama impreza.

Sprawił wrażenie, jakby chciał coś jeszcze dodać. Ale tylko wsunął dłonie do kieszeni džinsów i odszedł. Nie wiedziałam, co o tym myśleć.

Lindsey, Brittany i ja poszłyśmy do naszego domku. Szykowałam się do snu.

- Nie mogę uwierzyć, że urządziliście mi przyjęcie.

- Szkoda, że nie widziałaś swojej miny - zachichotała Lindsey. - Byłaś w totalnym szoku.

- Jestem pełna podziwu, że udało się wam utrzymać to w tajemnicy.

- Wierz mi, nie było to łatwe. - Lindsey się uśmiechnęła.

Kiedy już się położyłyśmy, a światło zgasło, Lindsey szepnęła:

- Hej? Jakie pomyślałaś życzenie?

Zapiekły mnie policzki.

- Nie mogę powiedzieć, bo się nie spełni.

Choć wcale nie byłam pewna, czy chciałam, żeby się spełniło. Nie wiem, co mnie opętało, żeby życzyć sobie czegoś takiego. Dręczyło mnie to teraz, kiedy przypomiinałam sobie słowa, które przemknęły przez głowę.

Chciałabym, żeby Lucas mnie pocałował.

Rozdział 2

Kuliłam się w ciasnym, ciemnym miejscu. Byłam małym dzieckiem. Dłonie przyciskałam do ust, żeby nie wyrwał się z nich

żaden dźwięk. Wiedziałam, że jeśli się poruszę, znajdą mnie. Nie chciałam, żeby mnie znaleźli. Po mojej twarzy płynęły łzy. Drżałam.

Oni byli na zewnątrz. Złe rzeczy działy się na zewnątrz. Więc chowałam się w ciemności. Nikt nie mógł mnie tu zobaczyć.

Nagle zobaczyłam światło. Było coraz bliżej i bliżej. Potwór był blisko...

Obudziłam się, wrzeszcząc i wymachując rękami. Uderzyłam w coś i znowu wrzasnęłam.

- Hej, to tylko ja - powiedziała Lindsey.

Zapaliła się lampka na stoliku przy moim łóżku. Na zewnątrz nadal było ciemno. Lindsey stała pomiędzy naszymi łóżkami z wyrazem przerażenia na twarzy

- Co się dzieje? - zapytała.

- Sorry, miałam zły sen. - Otarłam łzy.

- Bez jaj.

Brittany siedziała na łóżku, wpatrując się w mnie, jakbym to ja była potworem z koszmarów. - Wrzeszczałaś, jakby ktoś cię mordował.

Pokręciłam głową.

-Nie chodziło o mnie. Tylko o moich rodziców. To długa historia...-
Zawahałam się.

- W porządku. Rozumiem. Sprawy osobiste - odparta Brittany.

Ulżyło mi, że nie drażyła tematu dalej.

Lindsey usiadła na moim łóżku i mocno mnie przytuliła. Znała moją historię. Opowiedziałam jej wszystko w ciągu minionego roku, kiedy nasza przyjaźń się zacieśniła.

- Czujesz się na siłach, żeby rano wyruszyć? - zapytała Lindsey. - Możemy się z tego wypisać, zaczekać na następną grupę.

- Nie, nie. - Pokręciłam głową, odsuwając się od niej. - Muszę stawić czoło swoim lękom, a wyprawa do lasu jest częścią terapii. Nic mi nie będzie. Ten sen... Nie wiem, może to dlatego, że włączyliśmy się po nocy. Od dłuższego czasu nie miałam koszmarów.

-Pamiętaj, że jakby co, to jesteśmy.- Lindsey zerknęła na Brittany.

- Dokładnie. Przewodnicy trzymają się razem. - Brittany skinęła głową.

- Dzięki. - Wypuściłam powietrze.

- Mam zostawić zapalone światło? - Lindsey wróciła do swojego łóżka.

- Nie, już w porządku. - Na tyle, na ile mogło być w porządku, zważywszy na moje problemy. Najdziwniejszy był ten niewyjaśniony strach, którego ostatnio doświadczałam. Jakby zapowiadał jakieś zdarzenie, które wkrótce miało nastąpić.

Lindsey wyłączyła światło i zagrzebała się w pościeli. Bardzo chciałam zrozumieć, co mnie dręczyło. Ani rodzice, ani psychiatra nie potrafili tego wytłumaczyć. Nigdy wcześniej nie było tak silne.

Zastanawiałam się nawet, czy powodem mojego niepokoju było miejsce, w którym się znalazłam.

Czy coś próbowało się wyrwać z mojej podświadomości? A jeśli tak, to jak zmieni się moje życie?

Następnego ranka, po przebudzeniu, ciągle pamiętałam o śnie. Nieprzyjemne wrażenie, które po sobie pozostawił, przyłgnęło do mnie jak pajęczyna. Zmusiłam się, żeby myśleć o czymś zupełnie innym.

Moich urodzinach.

Nie czułam się ani trochę starsza. Zawsze zastanawiałam się, jak to będzie, kiedy skończę siedemnaście lat, czy nabędę wprawy w flirtowaniu z chłopcami? Tymczasem nic się nie zmieniło.

Przez zasłone przeświecało słabe światło. Świtało. To mój pierwszy dzień jako przewodniczki. Za chwilę wyruszę na swoją dziewiczą wyprawę. Nie mogłam się już doczekać.

Cały zeszły tydzień upłynął mi na przygotowaniach i szkoleniu. To miał być sprawdzian. Wyciągnęłam rękę i zapaliłam lampkę. Lindsey jęknęła i schowała głowę pod poduszkę, mamrocząc coś jakby: „Daj mi spokój”.

- Nie przejmuj się. - Brittany wyskoczyła z łóżka, a potem padła na podłogę i zaczęła robić pompki. - Gdyby mogła, cały dzień spędziłaby w łóżku.

- Myślałam, że lubi las.

- To źle myślałaś. - Podniosła się i przeciągnęła. - To znaczy, lubi las, ale wolałaby być gdzie indziej.

Zerknęłam na Lindsey. Nigdy mi tego nie mówiła.

- To czemu tu jest?

- Bo tego od niej oczekują. Jeśli stąd pochodzisz, twoim przeznaczeniem jest praca w parku narodowym.

- Czy wy wszyscy stąd pochodzicie?

- Tak. Jesteśmy z Tarrant.

Jadąc do parku, przejeżdżałam przez tę miejscowość. Typowe małe miasteczko jakich pełno w Ameryce.

- To pewnie się przyjaźnicie?

- Tak. Connor, Rafe i Lucas wyjechali w zeszłym roku do college'u. Lindsey i mnie został jeszcze rok szkoły. Potem i my wyjedziemy.

- Wygląda na to, że wszyscy nie mogą się doczekać, kiedy wyrwą się z domu.

- To dlatego tu jesteś?

Przytaknęłam. Ale chodziło o coś więcej. Choć zawsze lubiłam obozowanie, ostatnio jedynym na co miałam ochotę było przebywanie na świeżym powietrzu.

- Pewnie powinnam czuć się tu jak autsajderka, ale tak nie jest.

- Jesteś jedną z nas, prawda? - Wzruszyła ramionami.

- Fakt. Zdecydowanie jestem przewodniczką. - Uśmiechnęłam się na myśl o szkoleniu, które zaliczyłam.

Przechyliła głowę i spojrzała na mnie nieco dziwnie. Nie wiedziałam, jak to zinterpretować; gdzie był mój psychiatra, kiedy go potrzebowałam?

- Właśnie. - Miałam wrażenie, że chciała powiedzieć coś innego. - Idę pod prysznic.

Patrzyłam jak szła do łazienki. Była świetnie zbudowana. Trochę mnie to onieśmiało. Miałam nieco ponad metr sześćdziesiąt i raczej smukłą budowę ciała. Liczyłam, że lato spędzone na pieszych wędrówkach z plecakiem pomoże mi się dorobić jakichś mięśni.

- Gotowa na rozpoczęcie kariery przewodniczki? - zapytała Lindsey, siadając i przeczesując palcami swoje jasne włosy.

- Szczerze? Jestem przerażona. - Przesunęłam się na brzeg łóżka.

- Dlaczego? Bez problemu zaliczyłaś całe szkolenie. - Spojrzała na mnie z niedowierzaniem.

- Tak, ale to wszystko było w kontrolowanych warunkach. Wiem, że w lesie może nic być tak łatwo.

- Świetnie sobie poradzisz.

- Mogę być z tobą szczerą?

- Pewnie. Zawsze.

- Trochę mnie martwi, że zostałam przydzielona do grupy Lucasa Jakby to powiedzieć... On wzbudza mój niepokój. Jest taki władczy.

- Nic daj się mu. Wszyscy faceci zachowują się, jakby musieli coś udowodnić. Ich ojcowie też byli w młodości przewodnikami. Tutejsza tradycja przekazywana z ojca na syna. Dziewczyny dopiero od paru lat mogą, być przewodniczkami

- Poważnie?

- Uważali, że nie jesteśmy wystarczająco silne.

- To dlatego Brittany zaczyna każdy dzień pompek?

- Pewnie chce czegoś dowieść. Ja nie traktuję tego wszystkiego aż tak poważnie. Lindsey przewróciła oczami.

Brittany wyłoniła się z łazienki. Jej długie ciemne włosy były zaplecione w warkocz. Miała na sobie krótkie bojówki, traperki i czerwony top. Spojrzała na zegarek.

- Wiecie, że musimy się zameldować za dziesięć minut, prawda?

- Boże. - Pognałam do łazienki.

Chciałam wziąć długi prysznic i rozkoszować się gorącą wodą, bo wiedziałam, że taka okazja nieprędko się powtórzy. Ale nie było czasu. Nie było powodu żebym malowała się na szlak, więc nasmarowałam się tylko kremem z filtrem - nie potrzebowałam więcej piegów - a rzęsy pociągnęłam mascarą. Były jasnorude i bez tuszu prawie niewidoczne. Włożyłam bojówki, traperki i koszulkę na ramiączkach. Na koszulkę

wciągnęłam jeszcze bluzę i zasunęłam suwak. Przewiązałam bandaną swoje niesforne rude włosy.

Poranny rytuał zakończyłam dotknięciem naszyjnika, który zawsze nosiłam. Był ze stopu cyny; ktoś mi kiedyś powiedział, że te splecione w pierścień węzły były celtyckim symbolem strażnika. Wydawało mi się to prawdopodobne. Naszyjnik należał do mojej matki, i czasami miałam wrażenie, że dzięki niemu jest ze mną.

Kiedy wyszłam z łazienki, Brittany już nie było, a Lindsey była ubrana w krótkie bojówki i top na cieniutkich ramiączkach. Swoje jasne włosy zebrała w koński ogon. Pomogła mi założyć plecak.

- Jeśli będzie ci za ciężko, powiedz Lucasowi. - Może rozdzielić część twoich rzeczy pomiędzy innych.

- Nie jestem mięczakiem. Sama mogę nieść swoje rzeczy. - Poczulałam się z lekka urażona, że uznała, że mogę potrzebować pomocy.

- Tak tylko mówię. W zeszłe wakacje przewodnicy nieśli wiele z twoich rzeczy, więc możesz nie zdawać sobie sprawy, ile to wszystko razem waży.

- Ale w tym roku ja jestem przewodnikiem

- I to jakim upartym - mruknęła.

Nie byłam uparta, tylko postanowiłam przykładać się do pracy. I nie tęsknić za rodzicami. Z tym było trochę trudniej. Nie zrozumcie mnie źle. Zawsze traktowali mnie jak własne dziecko. Kochałam ich tak bardzo, że czasem mnie to aż zaskakiwało. Ale

doświadczanie silnych uczuć i emocji leżało w mojej naturze, w każdym razie tak twierdził mój psychiatra. Ciągłe jednak nie umiałam sobie poradzić z bezsensowną śmiercią moich pierwszych rodziców.

Wzdrygnęłam się, wychodząc z domku na chłodne poranne powietrze. Obozowicze i przewodnicy zabrali się w centrum małej wioski, która znajdowała się przy wjeździe do parku narodowego. Były tu posterunki straży leśnej, punkt pierwszej pomocy, sklep z pamiątkami, sklep ze sprzętem kempingowym i niewielka kawiarnia. Ostatnia okazja na zrobienie zapasów przed wyruszeniem w las.

Czułam, jak ogarnia mnie podniecenie i zdenerwowanie. W końcu miałam odpowiadać za bezpieczeństwo i dobre samopoczucie tych ludzi.

- Już czas, koleżanko. Jesteś gotowa? – Lindsey zamknęła drzwi domku i stuknęła mnie w ramię.

- Chyba tak. - Zaczerpnęłam tchu.

- Tego lata będziesz bawić się o wiele lepiej niż zeszłego, zobaczysz.

Poprawiłam plecak, odetchnęłam głęboko i podeszłam do zebranych. Do doktora Keane'a, jego syna i kilkorga magistrantów. Miało im towarzyszyć sześcioro przewodników. Sporo jak na tak małą grupę, ale doktor zabierał specjalny sprzęt, który wydawał się mu niezbędny, więc zatrudnił więcej pomocników. Mnie to tylko cieszyło. Wcale nie chciałam być

odpowiedzialna za podjęcie decyzji, która mogłaby uczynić z nas bohaterów wieczornych wiadomości.

Od grupy oderwał się jeden chłopak.

- Hej, Kayla? - zapytał z szerokim uśmiechem podchodząc do mnie.

Lindsey uniosła tylko pytająco brew i poszła dalej, ja zaś zatrzymałam się, żeby z nim pogadać. Mason był nie tylko studentem doktora Keane'a, ale również jego synem. Poznałam go wczoraj. Był naprawdę niezły. Ciemnobrązowe włosy opadały mu na czoło, zasłaniając lewe oko.

- Cześć - powiedziałam.

- Już się bałem, że cię nie będzie.

Dosłownie tryskał energią, która jeszcze wzmogła moje podniecenie.

- Późno wstałam.

- Będzie super – dodał.

- Masz doświadczenie w pieszych wyprawach?

- O, tak. Tu jestem pierwszy raz, ale wędrowaliśmy z ojcem po innych parkach narodowych. No i jeszcze sporo łaziliśmy w Europie.

- Czyli dobrze ci się z nim układa?

Wzruszył ramionami.

- Czasami. To znaczy, w końcu to ojciec. I mój promotor. A do tego traktuje mnie, jakbym ciągle był dzieckiem.

- Skąd ja to znam. - Uśmiechnęłam się współczująco.

- Może wymienimy się doświadczeniami. Wieczorem. - Spuścił wzrok, jakby nagle poczuł się nieswojo. Przypominał mi teraz Ricka, chłopaka, który zabrał mnie na szkolny bal, ale zanim to zrobił, długo zwlekał z zaproszeniem. Jakby zbierał odwagę, bojąc się odrzucenia.

- Byłoby świetnie - zapewniłam Masona, sama nie wiedząc, dlaczego go zachęcam, skoro spędzimy razem zaledwie parę dni. W końcu było z niego niezłe ciacho i wydawał się miły. Poza tym nie było żadnego przepisu zakazującego przewodnikom zadawania się z obozowiczami. A wspólne przebywanie w lesie zdecydowanie zbliżało ludzi.

Uniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko. Miał oczy w kolorze koniczyny. W zestawieniu z jego śniadą karnacją i ciemnymi włosami, przyciągały uwagę.

- Może moglibyśmy iść razem. - Powiedział to tak, jakby nie mógł się zdecydować, czy ma to być propozycja, stwierdzenie, czy pytanie.

- Chciałabym...

- Miejska Dziewczyno, idziesz ze mną.

Nie wiem, skąd wiedziałam, że chodzi o mnie. Nikt nigdy nie nazwał mnie Miejską Dziewczyną. Ale rozpoznałam głos. A słowa padły z tak bliska. Jednocześnie zirytowały mnie i

podekscytowały. Starając się powściągnąć emocje, powoli odwróciłam się do Lucasa.

- Przepraszam? Miejska Dziewczyno?

- Jesteś z miasta, prawda?

- Tak, zdaje się, że Dallas można nazwać miastem. Dlaczego mam z tobą iść?

Jego plecak był dwa razy większy od mojego. Ja bym się chyba zgięła w pół, ale on stał prosty jak struna, jakby plecak nie ważył więcej niż piórka

- Bo jesteś nowa i muszę sprawdzić twoje umiejętności. - Pójdziemy na czele wyprawy.

Miał na sobie krótkie bojówki i czarny T-shirt. Proste włosy, mieniające się wieloma barwami. W jego srebrnych oczach widziałam wyzwanie. Tak, byłam nowa, ale nie na tyle głupia, żeby sprzeciwiać się rozkazom szefa. Mógłby przecież zostawić mnie tutaj. Ale nie podobało mi się, że miał tak dużą władzę.

Zasalutowałam. Ironicznie. Ku mojemu wielkiemu zaskoczeniu, jego usta drgnęły, jakby powstrzymywał uśmiech. Czy to nie było fascynujące?

- Ciekawy naszyjnik. To celtycki symbol strażnika - powiedział cicho.

Nie byłabym bardziej zdziwiona, gdyby nagle zaczął mówić o designerskich ciuchach. Nie wyglądał mi na kogoś, kogo interesowały celtyckie symbole. Dotknęłam naszyjnika.

- Tak słyszałam. Należał do mojej mamy.

- To czyni go wyjątkowym.

Utkwił we mnie spojrzenie, nie zwracaliśmy uwagi na to, co się dzieje wokół. Przez chwilę nie był moim szefem. Był po prostu chłopakiem, którego poznałam zeszłego lata, chłopakiem, o którym śniłam wiele razy. Nie wiedziałam, dlaczego nawiedzał moje sny, moje myśli. Nie wiedziałam, dlaczego chciałam zdradzić mu życzenie, które pomyślałam poprzedniej nocy. Dlaczego tak bardzo pragnęłam go pocałować. Jego wzrok przeniósł się na moje usta; może myślał o tym samym co ja.

Nagle, jakby się zirytował, może dlatego że Mason nawet nie próbował ukryć tego, że przygląda się nam z zaciekawieniem.

- Za pięć minut z przodu - warknął Lucas. Potem obrzucił Masona niezbyt przyjaznym spojrzeniem.- Trzymaj się blisko przewodnika. Nie chciałbym, żebyś się zgubił.

Zielone oczy Masona byty zmrużone, kiedy odprowadzał Lucasa wzrokiem. Dosłownie czuć było jego niechęć. Zwykle nie byłam aż tak wrażliwa na nastroje innych ludzi, ale widocznie przebywanie w lesie wyostrzało moje zmysły. Może chodziło o powrót do natury i takie tam. W każdym razie między nimi było wyraźne napięcie.

- Kto go zrobił szefem? -burknął Mason.

- Pewnie strażnicy parku. Zdaje się, że jest naprawdę dobry. Słyszałam, że zeszłego lata udało mu się znaleźć rodzinę, która się zgubiła, kiedy wszyscy już zwątpili.

- Naprawdę? Jak tego dokonał?
- Tropił ich po siadach. Musiałbyś jego zapytać.
- Tak. Już widzę jak mi mówi.
- Ścieliście się o coś?
- Jeszcze nie. Ale nie zdziwię się, jeśli tak się stanie. Jest dziwny.

Mason nie wyglądał mi na twardziela. Lucas bez wątpienia skopałby mu tyłek, ale nie sądziłam, żeby spodobała mu się moja ocena sytuacji.

- Nie zwracaj sobie nim głowy. Nie warto - powiedziałam.

Mason spojrział na mnie z dziwnym uśmiechem.

- Uważasz, że nie dałbym mu rady.
- On dużo trenuje.
- Niech nie zwiedzie cię moje umiłowanie do nauki. Potrafię się bić.
- Nie wątpię. - Jeszcze tylko bójki nam tu brakowało. - Cóż, muszę iść.

Dotknął mojej dłoni; trwało to sekundę.

- Eee, mam coś dla ciebie. - Wyciągnął z kieszeni małą paczuszkę i podał mi ją. - Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.
- Skąd wiedziałeś? - Spojrzałam na niego zaskoczona.

Poczerwieniał.

- Nie mogłem spać w nocy. Wyszedłem, żeby się przejść. Widziałem imprezę.

Szedł za nami? To jego słyszałam?

- Czemu się nie ujawniłeś? Mogłeś się do nas przyłączyć.

- Nie wpycham się nieproszony na imprezy. Rozpakuj.

Rozpakowałam prezent. W środku była pleciana skórzana bransoletka.

- O, dzięki. Ale fajna. - Uśmiechnęłam się do niego.

Wydawał się jeszcze bardziej skrępowany niż wcześniej.

- W tych sklepikach nie ma zbyt wielkiego wyboru. Głównie sprzęt turystyczny i tanie pamiątki.

- Bardzo mi się podoba - zapewniłam go, wsuwając bransoletkę na rękę.

- To może moglibyśmy spotkać się później? – zapytał.

Nie, nie chodziło o klasyczną randkę. Byliśmy ograniczeni przez warunki. Ale mimo to, mogło być przecież przyjemnie.

- Chętnie.

A potem odeszłam, żeby dołączyć do Lucasa. Pierwszy dzień, a już się zamotałam: z jednej strony pociągał mnie Lucas, a z drugiej interesowałam się Masonem. Zdecydowanie ten drugi był bezpieczniejszy. Pytanie brzmiało: Czy chciałam być bezpieczna?

Rozdział 3

W chwilę później dołączyłam do Lucasa. Nie pokazałam mu prezentu od Masona. Nie wiedziałam dlaczego, ale nie sądziłam, żeby Lucasowi się to spodobało.

-Mason był w nocy w lesie - powiedziałam. - Zdaje się, że to jego słyszałam.

- Wiem. Wyczułem go.

- Słucham?

- To mydło, którego używa, ma bardzo silny zapach. W każdym razie, nie wydaje mi się, żeby to on był tym, który nas obserwował.

- Ale powiedział mi, że nas widział.

- No to może i on.

Umiałam rozpoznać, kiedy ktoś mnie zbywał.

- Nie wydajesz się przekonany.

- Po prostu uważam, że powinniśmy zachować czujność.

- Okej. - Skinęłam głową.

- Idziemy! - zawołał do grupy.

Kiedy Lucas powiedział, że pójdziemy z przodu, najwyraźniej miał na myśli, że on będzie prowadził, a ja będę szła za nim. Wytłumaczyłam sobie, że w sumie byliśmy zmuszeni iść

pojedynczo, ponieważ ścieżka była wąska. Ta dróżka była często używana i wyraźnie zaznaczona. Nie zarastały jej krzaki. Ale wiedziałam, że w końcu dotrzemy do miejsca, w które nikt też się nie zapuszczał. To był mój ulubiony moment - dochodzenie tam, gdzie nikt do tej pory wcześniej nie dotarł. Prawdziwa przygoda; na każdym kroku mogło nas coś zaskoczyć. Ale teraz największą niespodzianką był Lucas i to, jak wielką przyjemność sprawiało mi obserwowanie jego ruchów. Był taki pewny siebie i śmiały.

Wiedziałam, że studiuje i że wrócił na lato do domu. To było wszystko. Czyli nie za wiele.

To znaczy, wiedziałam jeszcze, że miał świetną kondycję. Oddychał bezgłośnie, podczas gdy ja - co oczywiście napawało mnie wstydem - dyszałam jak parowóz. Ścieżka biegła zboczem; wędrowanie po górzystym terenie było równie wyczerpujące, co profesjonalny trening. I pomyśleć, że byłam pewna swojej formy.

- Jeszcze trochę - powiedział w końcu Lucas. Zawstydziałam się, że nie tylko słyszał moje sapanie, ale dał mi znać, że zauważył, ile wysiłku kosztuje mnie ta wspinaczka. I choć nikt nie dał mi tego odczuć, znałam prawdę: byłam autsajderką.

- Nic mi nie jest.

Obejrzał się przez ramię, nie zwalniając kroku.

- Ale doktor i studenci są na wykończeniu.

Pomyślałam o jego niechęci do Masona - odwzajemnionej zresztą.

- Próbujesz im coś udowodnić?

- Gdyby tak było, to bym się nie zatrzymywał.

No tak, zapewne mógł wędrować przez cały dzień bez ani jednej przerwy. Czułam dziwną mieszaninę podziwu i zazdrości. Nie miałam pojęcia, dlaczego to było dla mnie takie ważne, ale chciałam mu dorównać. Chciałam, żeby był pod wrażeniem mojej wytrzymałości. Chciałam, żeby był pod moim wrażeniem.

Ścieżka zrobiła się nieco szersza. Zwolnił. Zrównaliśmy się.

- Od dawna jesteś przewodnikiem? - zapytałam.

- Od czterech lat. - Spojrzał na mnie.

- To dlatego przydzielili mnie do twojego zespołu? Bo masz duże doświadczenie?

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym odpowiedział:

- Poprosiłem o ciebie.

Szok. Ale nie sędzę, by zdążył to zauważyć, bo w tym samym momencie potknęłam się o własne nogi. Lucas zareagował z szybkością, która wprawiała mnie w osłupienie; złapał mnie i pomógł mi się wyprostować. Jego duże, ciepłe dłonie trzymały moje ramiona.

Powinnam być zawstydzona swoją niezdarnością, ale nie myślałam o tym. Byłam zaintrygowana tym, co powiedział.

- Dlaczego? - zapytałam. - Dlaczego chciałeś, żebym była w twoim zespole?

- Bo uznałem, że nikt nie otoczy cię lepszą opieką ode mnie.

- A kim ty jesteś? Superprzewodnikiem? Myślisz, że sama nie potrafię się o siebie zatroszczyć?

- To nie ja się przed chwilą potknąłem.

Uznałam, że lepiej nie przyznawać się, że potknęłam się przez niego, przez to, co powiedział.

- Zatrzymujemy się tutaj? - zapytała Lindsey, podchodząc i obrzucając mnie dziwnym spojrzeniem.

- Tak - powiedział Lucas. Puścił mnie, odsunął się i ściągnął swój plecak z taką łatwością, jakby to była kurtka. Oparł go o drzewo. To samo zrobiłam ze swoim.

- Piętnaście minut przerwy. Napijcie się wody - powiedział Lucas, kiedy dotarła cała reszta. - Idę na małe rozpoznanie.

Zanim ktoś zdążył odpowiedzieć, zniknął między drzewami.

W porządku, panie superprzewodniku, pomyślałam. Udowodnij, że nie jesteś człowiekiem, że nie potrzebujesz odpoczynku.

- Czy ten koleś nigdy się nie męczy?- zapytał zrzędlawie Mason, padając na ziemię, po wcześniejszym pozbyciu się plecaka.

- Mówią, że jest najlepszy - odparł doktor Keane. Jego ciemne włosy były poprzetykane srebrnymi nitkami. Nawet w turystycznym ubraniu wyglądał dystyngowanie; spokojnie w każdej chwili mógłby wygłosić wykład. Ale raczej nie był w typie Indiany Jonesa. Podszedł do dwóch studentów – Tylera i Ethana –

którzy nieśli na noszach dużą drewnianą skrzynię, zaspani i spoceni. Pomógł im zestawić ją bezpiecznie na ziemię.

- Co tam fest, doktorze? – zapytał Connor.
- Sprzęt niezbędny do pozyskania próbek, kiedy dotrzemy już na miejsce.
- To chyba sporo planujecie pozyskać tych próbek.

Doktor Keane uśmiechnął się w taki sam sposób, w jaki uśmiechał się mój terapeuta, kiedy chciał mi dać do zrozumienia, że wie rzeczy o jakich mojemu rozumkowi nawet się nie śniło.

- Zamierzam wykorzystać swój pobyt; zapłacone, to chyba się należy. Zabrałem wyłącznie studentów głodnych wiedzy i jestem pewien, że znajdą wiele rzeczy, którym będą chcieli się uważnie przyjrzeć.

A więc nie tylko Mason był niezadowolony. Nie miałam pojęcia, ile mogła kosztować ta wyprawa. Wiedziałam tylko, że otrzymuję minimalne wynagrodzenie. Cóż, naszą prawdziwą nagrodą była możliwość spędzenia lata na łonie przyrody. Nie byłoby nas tutaj, gdybyśmy nie kochali tego, co robimy.

Studenci - a dokładnie David, Jon i Monique - usiedli razem, przewodnicy zebrali się w swoim gronie. David i Jon wydawali się nieco za starzy na magistrantów. Może po prostu trochę później niż inni zdecydowali, co chcą robić w życiu. Jak na moje oko dobiegali trzydziestki. Monique miała figurę modelki i w ogóle była śliczna. Wysoka, o karnacji w kolorze mlecznej czekolady i nieskazitelnej cerze.

Nie uważałam, że podział na dwa obozy to dobry pomysł. Przewodnicy kontra studenci. Wyciągnęłam z plecaka butelkę z wodą i usiadłam obok Masona. Gmerał przy paznokciu kciuka.

- Co się stało? - zapytałam.

- Złamał się, kiedy się pakowaliśmy. Ciagle o coś zahaczam.

- Mam pilniczek, mogę ci pożyczyć. - Rozpięłam kieszeń mojego plecaka.

- Zabrałaś pilniczek? - zdziwił się.

- Pewnie. Żadna dziewczyna, która ma choć trochę szacunku dla własnych paznokci, nie wybiera się na wędrowkę przez dzikie ostępy bez pilniczka.

Śmiejąc się, opiłował paznokcieć, po czym zwrócił mi pilniczek, a ja schowałam go do plecaka.

- Powinieneś się napić - przypomniałam mu.

- A tak, racja. - Wyjął z plecaka butelkę, pił dłuższą chwilę. Potem spojrzał na mnie. - Co myślisz o tym koleśiu?

- Którym koleśiu?

- Tym, który myśli, że tu rządzi.

- Jeśli mówisz o Lucasie, to on tu rządzi. Ma papiery i tak dalej, może to udowodnić. - Nie byłam pewna, dlaczego bronię Lucasa.

- Obejdzcie się. Jest miejscowy?

- Tak. To znaczy, studiuje gdzieś indziej, ale dorastał tutaj.

- Dziwne włosy. To znaczy, widziałaś kiedyś włosy w tyłu różnych kolorach?

Mnie się bardzo podobały, ale nie broniłam ich, bo nie chciałam, żeby ktokolwiek pomyślał, że czuję coś do Lucasa. Nie całkiem wiedziałam, jak nazwać moje uczucia do niego. Był taki przystojny, ale sprawiał wrażenie o wiele bardziej doświadczonego ode mnie. Prawda była taka, że trochę mnie onieśmielał.

- Skupmy się na tobie - powiedział Mason przerywając moje dziwne rozważania. - Przypadkiem słyszałem, jak mówiłaś, że jesteś z Dallas. Stąd bliżej do Kanady. Dlaczego zdecydowałaś się na wakacyjną pracę tak daleko od domu?

W pierwszym odruchu chciałam zbyć go jakimś żartem, ale przypomniałam sobie, że powinnam stawić czoło przeszłości, a nie chować się przed nią. Poza tym ciągle jeszcze nie doszłam do siebie po ostatnim koszmarnym śnie. Może musiałam się wygadać, a Mason wydawał się miłym facetem, w każdym razie kimś, komu nie byłam obojętna. Dotknęłam skórzanej bransoletki, którą od niego dostałam, mówiąc możliwie jak najciszej:

- Mój psychiatra mi to zalecił.

- Psychiatra?

Nie wiedziałam, czy był pod wrażeniem, czy raczej zszokowany. Ludzie w mojej szkole uważali, że jeśli ktoś chodzi do psychiatry, to może w każdej chwili wpaść w szal, więc nigdy z nikim o tym nie rozmawiałam. W domu byłam o wiele bardziej zamknięta niż tutaj. Szczerze mówiąc, czułam się tu bardziej u

siebie niż w Dallas. Postawiona przed wyborem, życie w mieście czy w lesie, za każdym razem padało na las. Nagle ogarnęła mnie potrzeba nawiązania z kimś porozumienia. Skinęłam głową i powiedziałam:

- Tak.

- Masz depresję?

Od razu negatywne skojarzenie.

- No cóż, mam pewne problemy. - A ponieważ uderzył w czuły punkt, kontynuowałam cierpko. - Moi rodzice zostali tu zabici. Mój terapeuta mówi, że muszę oswoić ten las, żeby w końcu uporać się z ich śmiercią,

- Grubsza sprawa.

Najwyraźniej nie umiał rozmawiać na tematy dotyczące emocji. I jeśli przed chwilą czułam, że nadajemy na tych samych falach, to się myliłam. Żałowałam, że się przed nim otworzyłam.

- Zwykle nie mówię o tym ludziom. Zapomnij o wszystkim. Sama nie wiem, czemu ci powiedziałam.

- Ej, daj spokój, to ja cię przepraszam. Nigdy nie znałem nikogo, kto stracił rodziców. Chodzi o to, że zupełnie się tego nie spodziewałem. Jak zginęli? Zabiły ich dzikie zwierzęta?

Pokręciłam głową.

- Przepraszam. Nie chcę już o tym rozmawiać. Nie powinnam była zaczynać tego tematu.

- Rozumiem, że nie chcesz o tym mówić. Od pierwszej chwili, kiedy się poznaliśmy, czuję, że nadajemy na tych samych falach.
- Gdybyś chciała o czymś pogadać, to jestem.

Uśmiechnęłam się do niego nieśmiało.

- Dzięki.
- Nie ma sprawy. Poza tym jestem bezpieczny czyż nie? To znaczy, będę tu tylko przez dwa tygodnie, potem się więcej nie zobaczymy. Chyba że... - urwał.
- Że co? – zapytałam.
- Chyba że bardzo się do siebie zbliżymy podczas tej wyprawy. Wtedy kto wie? Dzięki e-mailom i esemesom związek na odległość może wypalić.

Jeszcze chwila i da mi pierścionez zaręczynowy.

- Szybki jesteś.
- Po prostu jestem otwarty na różne możliwości. - Nachylił się do mnie. - Zdecydowanie jestem zainteresowany...

Ja też byłam. Lub myślałam, że jestem. Więc dlaczego nie puściłam do niego oczka albo nie powiedziałam czegoś zachęcającego? Dlaczego rozglądałam się niespokojnie, jakbym robiła coś złego? I o mało me wyskoczyłam ze skóry, kiedy zobaczyłam Lucasa opartego o drzewo, który na mnie patrzył?

Dlaczego zawsze się tak czaił? I u licha, zastanawiałam się, jakie on mógł mi zaproponować możliwości?

- Musimy ruszać, jeśli chcemy dotrzeć na miejsce przed zmrokiem
- oznajmił nagie Lucas. - Miastowa idzie ze mną.

Ciągle byliśmy wystarczająco blisko wioski i mógł mnie odesłać, gdybym się zbuntowała. A po zaliczeniu potknięć tak chyba jednak potrzebowałam pomocy.

Złapałam plecak, założyłam na plecy i powlokłam się do Lucasa.

- Czy to naprawdę konieczne; żebym szła w twoim cieniu?
- Na razie tak. - Wysunął brodę, wskazując coś za moimi plecami.
- A co, chciałaś iść z nim?

Wiedziałam, że chodziło mu o Masona.

- Masz z tym jakiś problem?
- W razie kłopotów zobaczysz tylko jego zadek, kiedy będzie uciekać w popłochu.
- Tego nie wiesz.
- Znam się na ludziach. Mason może i głośno szczeka, ale nie gryzie.
- Za to ty pewnie gryziesz na prawo i lewo.

Kąciki jego ust lekko się uniosły.

- Jak ktoś zasłuży, to tak.

Zanim zdążyłam wymyślić jakąś mądrą odpowiedź powiedział:

- Później może być niebezpiecznie. Trzymaj się mnie.

Mówił o niebezpieczeństwie? Nie znał mojej historii. A właściwie, dlaczego się mną przejmował? Bo byłem żółtodziobem? Czy może chodziło o coś więcej? Chciałam, żeby chodziło o coś więcej. Miałam ochotę kontynuować naszą dyskusję, ale już wszyscy się zebrali i nie bardzo mogłam.

Wzruszyłam ramionami - na tyle, na ile mi to umożliwił dwutonowy ładunek na plecach - i westchnęłam:

- No to w drogę, szefie.

Rozdział 4

Wilkołaki? Naprawdę wierzycie w wilkołaki? - Niemal dusiłam się od śmiechu, zadając to pytanie. Wiedziałam, że w sklepie klient zawsze miał rację, ale czy ta sama zasada obowiązywała w relacjach między przewodnikami i ich klientami. To były jakieś bzdury i nie mogłam tego przemilczeć.

Kilkoro z nas siedziało przy ognisku z doktorem Keane'em. Reszta dnia minęła podobnie jak poranek: mozolna wędrówka przez las, odpoczynek, znowu wędrówka. Kiedy dotarliśmy do dużej polany i Lucas ogłosił, że tu rozbijemy obóz, zmierzchało. Teraz była już noc i piekliśmy pianki. Może to i banalne, ale były pyszne.

Doktor Keane raczył nas starymi opowieściami o wilkołakach, które były fascynujące - absurdalne, ale fascynujące - a potem zaczął mówić o wilkach zamieszkujących miejscowe lasy. Wilkach, które według niego byty wilkołakami. Wierzył, że w tym parku narodowym miały terytorium łowieckie i że tu ukrywały się przed prawdziwym światem.

- Czemu tak trudno w to uwierzyć? - zapytał doktor Keane, w odpowiedzi na moje pytanie. Siedział na małym składanym krzeselku i wyglądał w każdym calu na naukowca. Brakowało mu tylko czerwonej muszki. - Każda kultura ma własną legendę o ludziach przyjmujących zwierzęce kształty. W każdej legendzie kryje się ziarno prawdy.

- Zgadzam się z Kaylą - powiedziała Lindsey, która siedziała obok Connora. - Wilkołaki istnieją tylko w naszej wyobraźni. Spójrzmy tylko na Wielką Stopę i potwora z Loch Ness. Udowodniono, że nie istnieją.

- No, nie wiem - odparł Connor. - Doktor Keane może mieć rację. W akademiku mieszkał koleś, który mógł być wilkołakiem. Nigdy się nie golił, nie mył włosów, ani się nie kąpał. Ciężko było go nazwać człowiekiem.

Znowu stłumiłam śmiech. Najwyraźniej nikt z nas nie traktował tych teorii poważnie.

- A co jeśli to prawda? Co jeśli wilkołaki istnieją i zamieszkują ten las? - zapytał Mason. Siedział na kłodzie obok mnie. Był bardzo wymagający w stosunku do swoich pianek: piekł je powoli na złocistobrazowy kolor. Ja nigdy nie miałam tyle cierpliwości. A już

szczególnie dzisiaj, kiedy byłam zmęczona. Moje pianki trafiły na chwilę w ogień, a zaraz potem do ust.

- Zatem wszyscy jesteśmy skazani na śmierć - zażartowałam. Brakowało tylko błyskawicy i grzmotu pioruna dla zwiększenia efektu.

Connor i Lindsey zaśmiali się z mojego teatralnego zachowania. Nawet studenci doktora się uśmiechnęli.

- Albo wszyscy zamienimy się w wilkołaki - powiedział złowieszczo Lucas. Nie siedział z nami, tylko opierał się o drzewo. - Czy nie tak to działa, doktorze? Kiedy ugryzie się wilkołak, stajesz się jednym z nich?

- To jedna z możliwości. Wilkołactwo może też być przekazywane genetycznie. Wilkołaki rodzą się z pewną genetyczną mutacją...

- Co? Jak w *X-Menie*? - Lucas przerwał mu z ironicznym uśmiechem.

- Nawet w fikcji kryje się ziarno prawdy - upierał się doktor Keane.

- Ale dlaczego od razu mutacja? - Lucas zrobił w powietrzu znak cudzysłowu. - Może to ludzie powstałi w wyniku mutacji? Może wszyscy pochodzimy od wilkołaków?

- Interesująca teoria, ale to one byłyby dominującym gatunkiem, nie sądzisz? To one by na nas polowały, a nie my na nie.

- To my polujemy? - zapytał wyzywająco Rafe.

- Źle się wyraziłem - powiedział doktor Keane. - Miałem na myśli poszukiwania.

- A jeśli będą chciały nas powstrzymać? - zapytała Brittany. - Co wtedy?

- Nie sądzę, żeby tej nocy cokolwiek nam groziło - powiedział Lucas, spoglądając na niebo. - Nie ma pełni.

- Pod warunkiem, że transformacja jest podporządkowana księżycowi - dodał doktor Keane. - Co jeśli zmieniają się na życzenie?

- W takim wypadku będziemy mieć duże kłopoty. - Jego głos był śmiertelnie poważny i nie byłam pewna, czy mówi serio, czy kpi.

- Nie wierzysz w to, prawda? - zapytałam. Lucas był ostatnim człowiekiem, którego podejrzewałam o łyknięcie tych bzdur o wilkołakach.

Puścił do mnie oko, aż mocniej zabiło mi serce.

- No cóż. Nie zamierzam opuszczać namiotu do rana.

- Namiot nie powstrzyma wilkołaka - powiedział Mason, zanim zaczął dmuchać na swoją idealną piankę.

- Nie ma udokumentowanych przypadków, żeby zdrowy wilk zaatakował człowieka - odparł Lucas.

- Nie mówimy o wilkach, stary - rzucił ostro Mason, odwracając się, by posłać Lucasowi nieprzyjazne spojrzenie. Kiedy to robił, z patyka zsunęła idealna pianka i wylądowała na ziemi. Nie wiedziałam, czemu mnie to obeszło. Może żal mi było, że tyle pracy poszło na marne. - Mówimy o wilkołakach. Ludziach, którzy zamieniają się w bestie. Oni tam są i my tego dowiedziemy.

I właśnie jego dziwiło, że chodzę do psychiatry?

- To po to ta wyprawa? - zapytał Lucas śmiertelnie spokojnym głosem, że aż przeszedł mnie dreszcz.

- Masona trochę poniosło - powiedział doktor Keane. - Mamy nadzieję spotkać jakieś wilki i poobserwować je. Przyznaję, że fascynuje mnie teoria likantropii. Ale czy w nią wierzę? Nie, choć mam na tyle otwarty umysł, że niczego nie wykluczam.

- Wilki wyginęły w tej okolicy. Dopiero jakieś dwadzieścia lat temu przesiedlono tu kilka, żeby ich populacja się odrodziła. Pewnie już nie żyją, ale ich potomkowie dobrze sobie radzą. Są gatunkiem chronionym - tłumaczył Lucas.

- Nie chcemy im zrobić krzywdy - zapewnił Lucasa doktor Keane.

- Cóż, może się wam poszczęści i jakieś zobaczycie. - Lucas oderwał się od drzewa. - Jutro ruszamy o świcie, idę spać. Rafe, sprawdzisz, czy wszystko jest dostatecznie zabezpieczone na noc.

- Jasne - powiedział Rafe, po czym wrzucił do ust przypaloną piankę.

Kiedy Lucas zniknął w swoim namiocie, napięcie przy ognisku opadło. Zdaje się, że nie ja jedna myślałam, że między Lucasem i Masonem może dojść do bijatyki.

- Naprawdę wierzysz w to wszystko? - zapytałam Masona.

Parsknął, kręcąc głową.

- Nie, ale czy nie byłoby super?

- W filmach są dosyć niebezpieczne - przypomniałam mu.

- Kiedyś ugryzł mnie wilk – powiedział.
- Serio?
- Tak. – Nachylił się, żeby podwinąć spodnie. Na łydce miał okropną bliznę. – Odgryzł mi kawałek mięsa.
- Od tego czasu Mason interesuje się wilkami – stwierdził z dumą doktor Keane.
- Ale Lucas twierdzi, że wilki nie atakują ludzi.
- Widocznie Lucas nie wie wszystkiego – szepnął Mason, a mnie przeszył dreszcz.
- I zamieniasz się w wilkołaka podczas pełni? – zapytała Lindsey.

Mason parsknął.

- Chciałbym.
- Zawsze kibicowałam wilkołakom – oznajmiła Lindsey. – W filmach przedstawia się je jako demony z piekła. Przypisuje się im różne podłe czyny. Myślę, że są metaforą tego, jak źle traktujemy ludzi, którzy są inni.
- To tylko filmy, Lindsey - powiedział Connor.- Nie objawiają wielkich prawd. W każdym razie, żadna dziewczyna nie będzie krzyczeć ani przytulać się do swojego chłopaka, jeśli wilkołak będzie miły i wyrozumiały.
- Ale to rodzi uprzedzenia wobec nich. Choć raz chciałabym, żeby wilkołak był pozytywnym bohaterem.

- Odbierasz to bardzo osobiście - powiedział Mason, przystępując do opiekania kolejnej pianki.

- Lubię psowate.

- Wampiry też nie mają dobrego PR-u - wtrąciła Brittany. - Je też będziesz bronić?

- Jest całe mnóstwo filmów, w których wampiry walczą ze swoim uzależnieniem i starają się żyć godnie. Byłoby miło zobaczyć od czasu do czasu film z dobrym wilkołakiem.

- One tracą człowieczeństwo podczas przemiany - mruknął z roztargnieniem Mason. Wyciągnął z ognia piankę i się rozejrzył. - Przynajmniej w filmach.

-We wszystkich legendach wilkołaki robią straszne, niewybaczalne rzeczy - dodał doktor Keane. -To zupełnie naturalne, że Hollywood wykorzystuje nasze lęki w swoich historiach.

- Mimo wszystko - wymamrotała Lindsey, ale wyglądało, że odpuściła już sobie. To i tak nie miało sensu. Wilkołaki jednak nie istniały.

Mason podsunął mi swoją lekko zbrązowiałą piankę.

- Nie mogę jej wziąć - powiedziałam. - Napracowałeś się, żeby była tak przypieczona.

- Chciałem, żeby była idealna dla ciebie.

Jak mogłabym odmówić? Włożyłam piankę do ust. Smakowała bosko. Uśmiechnęłam się do niego. Odpowiedział

uśmiechem. Kiedy nie dyskutowaliśmy o wilkołakach i kiedy w pobliżu nie było Lucasa bardzo lubiłam przebywać z Masonem. Był niegroźny. Nie sprawiał, że miałam ochotę robić rzeczy, których nie powinnam - rzeczy, które wykraczały daleko poza pocałunek.

Kiedy weszliśmy do namiotu, Brittany wskoczyła do swojego śpiwora, przekręciła się na bok i bez słowa zasnęła. Spojrzałam pytająco na Lindsey.

Wzruszyła ramionami.

- Coś ją gnębi. Nie wiem co.

Też się położyliśmy. Lindsey wyłączyła lampę i włączyła małą latarkę, która dawała niepokojącą poświatę.

- Co jest między tobą i Masonem? - zapytała cicho.

- Sama nie wiem. To znaczy, lubię go.

- Musisz uważać. Niektórzy faceci myślą, że przewodniczki to dobry materiał na jednorazową przygodę i że jesteśmy łatwe.

- Nie sądzę, żeby Mason był taki. A ja zdecydowanie nie jestem łatwa.

- Po prostu bądź ostrożna. Nie chcę, żebyś się sparzyła na swojej pierwszej wyprawie.

- Mogę z nim spędzać czas, czemu nie, ale nigdy nie zaangażuję się w związek, który nie ma przyszłości.

- Wszystkie tak mówią - mruknęła Brittany.

- Myślałyśmy, że śpisz - powiedziała Lindsey.

- Jak mam spać, kiedy ciągle nadajecie?

Lindsey pokazała język plecóm Brittany. Stłumiłam chichot. Lindsey ułożyła się w swoim śpiworze.

- Po prostu uważaj - szepnęła, zwińjąc się w kłębek do snu.

Wpatrywałam się w sufit namiotu. Lindsey zostawiła włączoną latarkę. Już w zeszłe wakacje dowiedziałam się, że nie przepada za ciemnością. Późnym wieczorem, kiedy moi rodzice już spali, wymykałam się do jej namiotu. Całymi godzinami gadałyśmy o szkole, ciuchach i chłopakach. Była pierwszą osobą, której powiedziałam o śmierci moich prawdziwych rodziców. Dziwnym trafem, pomijając zeszłą noc, nie miałam przy niej złych snów - może dlatego że nie patrzyła na mnie przez pryzmat mojej przeszłości.

Brittany także poznałam w zeszłe wakacje, ale nie zbliżyłam się do niej aż tak bardzo. Wyczuwałam, że miała własne nierozwiązane sprawy. Jej ciche pochrapywanie przypominało mi dźwięki wydawane podczas snu przez Fargo, mojego psa rasy *lhasa apso*.

Nie mogłam spać, ale nie z powodu światła czy hałasu. Tylko przez wilki. Wprawdzie nie wyły, ale czułam, że czają się w pobliżu. Zgodnie z tym, co mówił Lucas, zamieszkiwały ten las dopiero od dwudziestu lat. Mogły być jednak świadkami, jak tamtego lata przyjechałam tu z moimi biologicznymi rodzicami. Czy tamci myśliwi też je widzieli? Czy byliśmy w pobliżu miejsca, w którym zginęli moi rodzice?

Rok temu nie chciałam wiedzieć, gdzie to się stało. Nie byłam na to gotowa. Poza tym nikt nie pamiętał, gdzie to dokładnie było. Przynajmniej tak mówili. Może obawiali się, że będzie to dla mnie

bolesne przeżycie. Ale dzisiaj przypomniałam sobie ciche, gardłowe warczenie. Czy uciekaliśmy przed wilkami? Ale Lucas powiedział, że one nigdy nie atakują ludzi, więc moje rozważania chyba były bez sensu.

Co naprawdę wtedy się wydarzyło?

Odrzuciłam górę śpiwora i usiadłam. Nagle czułam, że muszę wyjść z namiotu. Nie rozebrałam się do snu, więc tylko wciągnęłam buty. Kiedy już je zasznurowałam, złapałam latarkę. Najciszej jak mogłam, wyszłam na zewnątrz.

Palilo się kilka lampionów, ale nie było widać żywego ducha. Nie chciałam towarzystwa. Chciałam tylko...

Sama nie wiedziałam, czego chciałam.

„Staw czoło swoim lękom”. Tak zachęcał mnie doktor Brandon. Byłoby mi łatwiej, gdybym wiedziała, skąd się biorą. Czułam, że na coś się zanosi, jakbym stała u progu zmian. Nie wiedziałam, czego się spodziewać, ale to było związane z przeszłością i mogło wpłynąć na moją przyszłość. Miałam pytania, ale żadnych odpowiedzi. To był irracjonalny strach.

Obeszłam namiot i skierowałam się do lasu. Uszłam zaledwie parę kroków, kiedy usłyszałam ściszone głosy. Wiedziałam, że to nie moja sprawa, ale podkradłam się bliżej.

- Wiem, tato. Boże, ile jeszcze razy mam cię przeproszać? - Rozpoznałam głos Masona.
- Nie możemy wzbudzić żadnych podejrzeń.
- To ty zacząłeś mówić o wilkołakach.
- Jako bohaterach legend.
- Ale mówiłeś tak żarliwie, z takim zaangażowaniem, że nic dziwnego, że Kayla zapytała cię, czy w nie wierzysz. Narobiłeś nie mniej szkody niż ja.
- Po prostu musimy się pilnować. Bardziej uważać.
- Nie ja zacząłem ten temat.
- Mówię poważnie, Mason, któryś i przewodników może być wilkołakiem.
- Musiałam zasłonić usta ręką, żeby się nie roześmiać.
- Ja stawiam na Lucasa - powiedział Mason, co zdumiało mnie jeszcze bardziej. - Ten koleś jest zbyt cichy. Zbyt tajemniczy. Czemu znika za każdym razem, kiedy zatrzymujemy się na odpoczynek? Co wtedy robi?
- Dowiemy się tego. Nie martw się, na pewno się dowiemy.

Stałam nieruchoma oszołomiona, kiedy ich głosy robiły się coraz cichsze, w miarę jak oddalali się do swoich namiotów. O czym oni mówili? Myśleli, że przewodnicy byli wilkołakami? Że Lucas był wilkołakiem

Sam pomysł, że ludzie zamieniali się w zwierzęta był śmieszny, ale myśl, że ktoś w to naprawdę wierzył, była przerażająca. Pomyślałam o sprzęcie, który ze sobą zabrali. Czy w środku tej wielkiej skrzyw znajdowała się klatka? Czy zamierzali schwytać wilka? A kiedy zrozumieją, że wilk jest tylko wilkiem to co wtedy?

Wiedziałam, że ludzie wierzyli w różne rzecz, które nie istniały, ale to działo się tu i teraz.

Tak cicho i ostrożnie, jak tylko mogłam, skradałam się do drzew. Nie chciałam, żeby mnie usłyszeli. Nie bałam się, że coś mi zrobią, ale byłam zaniepokojona wiadomością, że chcą pojmać wilkołaka. Tylko co w tym strasznego? W końcu ludzie wypatrywali UFO na niebie. Niektórzy nawet wierzyli, że kosmici ich śledzą. Inni wydawali kasę na specjalistyczny sprzęt, który miał wykryć obecność duchów. Być może nie było to aż takie niezwykle, że ktoś wierzy w wilkołaki. Osobiście uważałam to za szaleństwo, ale dopóki nikogo nie krzywdzili, mieli prawo tu przebywać.

Kiedy byłam już wystarczająco daleko, żeby ktoś mógł mnie zauważyć, włączyłam latarkę. Jej światło dodało mi otuchy. Ale, co dziwne, kojąco wpływały na mnie także otaczające mnie drzewa. Lekki wietrzyk poruszał liśćmi, a ich szelest był niemal jak kołysanka. Przez jedną szaloną chwilę, wydawało mi się, że słyszę śpiew mojej mamy. Nie wierzyłam w duchy, ale wierzyłam, że dusza jest nieśmiertelna. Więc może wiara w wilkołaki nie była znowu aż takim dziwactwem.

- Wybierasz się gdzieś, Miejska Dziewczyno?

Skierowałam światło latarki w stronę, skąd dobiegł głos. Lucas stał obok mnie. Nie słyszałam jak podszedł. Jakim cudem przemieszczał się tak cicho?

Przyłożyłam rękę do piersi; serce waliło mi jak oszalałe.

- Prawie dostałam przez ciebie zawału - powiedziałam oskarżycielsko.

- Co ty tu robisz? – zapytał.

- Nie mogłam spać.

- Więc pomyślałaś, że dobrym pomysłem będzie oddalić się od obozu?

- Ja tylko... - Zaraz. Dlaczego właściwie się tłumaczę? Zmrużyłam oczy. - A ty co tu robisz?

- Też cierpię na bezsenność. Dlaczego nie możesz spać?

Żałowałam rozmowy o moich problemach z Masonem, więc tym razem postanowiłam nie wchodzić w szczegóły.

- Po prostu mam dużo na głowie.

- Twoi rodzice tu zginęli, prawda?

W jego głosie słychać było współczucie i zrozumienie.

- Skąd wiesz? - zdziwiłam się.

- Dowiedziałem się tego zeszłego lata. Uprzedzili nas, po co tu przyjechałaś. Chcieli, żebyśmy nie wyskoczyli z czymś niewłaściwym, oprowadzając was po lesie. Musiało ci być ciężko.

Skinęłam głową; ścisnęło mnie w gardle i nagle zachciało mi się płakać.

- Tak.

- Jeśli masz ochotę na spacer, to ci potowarzyszę.

- Dzięki, ale... Nie jestem w nastroju.

- Nie będziemy gadać. Będziemy tylko chodzić. Muszę mieć cię na oku, żeby nic ci się nie stało.

- A jeśli się zgubimy?

- Znam ten las jak własną kieszeń. Kiedy dorastasz w takim miejscu jak Tarrant, park narodowy jest twoim placem zabaw.

- W porządku. To jeśli nie masz nic przeciwko, chcę jeszcze pospacerować! – Ruszyłam. On też. Nie chciałam tego przyznać, ale dodawał mi o wiele więcej otuchy niż drzewa czy światło mojej latarki. Właściwie, było całkiem przyjemnie po prostu mieć go przy sobie.

Dziwne, ale kiedy tak szliśmy, czułam wyjątkowy zapach jego skóry. Pachniał ziemią, jak otaczający nas las. Był to przyjemny i pociągający zapach. Nie mogłam się nadziwić, jak cicho się przemieszczał. Skierowałam na niego latarkę. Był boso.

- Nie jest to trochę ryzykowne? – zapytałam.

- Mam twarde podeszwy stóp. Od dziecka chodzę na bosaka.

- Poruszasz się bardzo cicho.

- Musiałem się tego nauczyć. Connor, Rafe i ja często bawiliśmy się w wojnę z innymi dziećmi. Jeśli chciało się wygrać, trzeba było tak podejść przeciwnika, żeby cię nie usłyszał.

- A ty lubisz wygrywać.

- Pewnie. Celem każdej gry jest wygrana, jeśli nie zależy ci na wygranej, bez sensu jest walczyć.

Zatrzymałam się i oparłam plecami o drzewo. Opuściłam rękę z latarką, więc choć nadal mieliśmy światło, nasze twarze skrywał mrok. Mimo to czułam, że mi się przygląda.

- Masz jakieś złe wspomnienia? - Wiedział coś o moich. A chciałam znać jego.

- Każdy ma jakieś złe wspomnienia – odparł.

- To nie odpowiedź.

- Owszem, mam.

Jego głos był obojętny i wiedziałam, że nie zamierzał o nich mówić, ale wystarczała mi świadomość, że je miał. Westchnęłam ciężko.

- Byłam z nimi, kiedy zostali zabici. Moi rodzice. Ale nie pamiętam, co się stało. Tylko odgłos wystrzałów. Były bardzo głośne. A potem już nie żyli. Ostatnio doprowadza mnie to do szaleństwa; jest tak, od kiedy tu przyjechałam. W zeszłym roku byłam jakby w środku banki mydlanej, próbując odizolować się od przeszłości. Nie chciałam się z tym zmierzyć. Ale teraz jest

inaczej. Jakby coś, znajdującego się w moim wnętrzu, chciało się uwolnić. Nie umiem tego wyjaśnić, ale mam wrażenie, jakbym stała u progu przypomnienia sobie czegoś bardzo ważnego.

Przysunął się do mnie i musnął mój policzek. Aż do tej pory nie byłam świadoma tego, że płakałam. Zaśmiałam się zmieszana.

- Przepraszam. Nie zamierzałam opowiadać ci o tym wszystkim.

- W porządku. To musi być dla ciebie trudne. Ja kocham te lasy. Ty pewnie ich nienawidzisz.

- Może to dziwne, ale tak nie jest. Właściwie, to będąc tutaj, czuję silniejszą więź z rodzicami

Milczał. Ale ja doceniałam, że nie próbował tego komentować. Cokolwiek by powiedział, byłoby banałem. Nawet jeśli czuł mój ból, to nie mógł go doświadczyć. Zastanawiałam się, czy nie powinnam zakończyć tego tematu, ale nie zrobiłam tego.

- Według mojego terapeuty powinnam stawić czoło temu, co się stało, ale ja chcę o tym zapomnieć. Te koszmary, które mi się śnią... nie mają sensu.

Znowu dotknął mojej twarzy. Jego kciuk gładził mój policzek. Było to bardzo kojące. Nawet w ciemności jego oczy nie odrywały się od moich.

- To było w nocy czy za dnia? - zapytał cicho.

- Wieczorem. Zapadał zmrok. Było dość światła, ale nie było już widać szczegółów.

- Byliście razem?

- Tak, chcieli mi coś pokazać. Odłączyliśmy się od pozostałych. - Zamrugalam, próbując sobie przypomnieć. - Zapomniałam, że ktoś jeszcze z nami był. - Kim byli pozostali? Rodzina? Nie, przygarnęliby mnie. Przyjaciele? - Pokręciłam głową. - Nie wiem, kim oni byli. Myślisz, że to ważne?

- Nie jestem psychiatrą. Co rodzice chcieli ci pokazać?

- Nie pamiętam. Byłam przestraszona. Zobaczyłam coś. Nie wiem.

- Nie przejmowałbym się tym. Jeśli to ważne, przypomnisz sobie.

- Myślałam, że nie jesteś psychiatrą.

- Nie jestem, ale wiem, że czasami jak człowiek za bardzo się stara, to przynosi odwrotny skutek.

- To bez sensu.

Jego zęby błysnęły bielą. Niemal skierowałam na niego latarkę, żeby zobaczyć ten uśmiech. Tu i teraz, z dala od wszystkich, kiedy nie był szefem tylko dziewiętnastoletnim chłopakiem, nie onieśmielał mnie już tak bardzo.

- Więc... czemu nie mogłeś spać? - zapytałam.

- Przez tę rozmowę o wilkołakach. Rozstroiła mnie.

Uśmiechnęłam się.

- Tak, jasne. Boisz się wielkiego złego wilkołaka.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu. Miał niesamowicie seksowny uśmiech.

- Oni myślą, że jesteś wilkołakiem - powiedziałam. - To znaczy, doktor Keane i Mason.

- Naprawdę? - zapytał wesoło.

- Bawi cię to.

- Pod warunkiem, że nie mają ze sobą srebrnych nabojuów.

- Świetnie. Ty też w to wierzysz?

- Nie. Po prostu nie chcę, żeby strzelali do wilków, jeśli się na jakieś natkniemy.

- Troszczysz się o nie.

- Spędziłem mnóstwo czasu w tych lasach. Obcując ze zwierzętami, poznajesz je. Nie chciałbym, żeby stała się im krzywda. Tak samo jak nie chciałbym, żeby tobie się coś stało.

Pochylił lekko głowę i przez chwile myślałam, że mnie pocałuje. Mało tego - desperacko pragnęłam, żeby to zrobił.

Nagle z oddali dobiegło wycie i oboje znieruchomieliśmy. Był to samotny skowyt, tak jakby jakieś zwierzę było w żałobie.

- Chyba powinniśmy wracać - powiedział cicho Lucas, odsuwając się ode mnie.

Skinęłam głową.

- Tak.

Zaczęłam szukać latarką ścieżki.

- Właściwie, to w tę stronę. - Lucas wziął mnie za rękę i pociągnął we wskazanym kierunku.

- Jesteś pewien?

- Absolutnie.

Co miałam robić? Poszłam za nim. Wkrótce zobaczyłam światła naszego obozowiska.

- Dzięki za dotrzymanie mi towarzystwa - powiedziałam, kiedy dotarliśmy do mojego namiotu.

- Jak jeszcze kiedyś będziesz chciała pójść w nocy na spacer, daj mi znać. Nie jest bezpiecznie chodzić w pojedynkę.

Dopiero kiedy zwinęłam się w kłębek w swoim śpiworze, przypomniałam sobie, że on też był sam i poza obozem. Dlaczego samotne spacerowanie było bezpieczne dla niego, a dla mnie nie?

A potem usłyszałam kolejnego, wyjącego wilka z tak bliska, że wydawało mi się, jakby był przed naszym namiotem. Pomyślałam, że powinnam się bać. Ale, tak samo jak wcześniej z Lucasem, byłam spokojna.

A kiedy już odpłynęłam, po raz pierwszy od bardzo długiego czasu sen o wilkach nie sprawił, że obudziłam się z krzykiem.

Rozdział 5

Kolejny dzień przypominał poprzedni, tylko że teren był cięższy i wędrowanie kosztowało więcej wysiłku. W którymś momencie Lucas zasugerował, żeby Connor i Rafe przejęli skrzynię, ale Tyler i Ethan upierali się, że dadzą radę.

- Ciekawe co jest w środku, że tak jej strzegą - powiedziała Brittany.

Po przerwie na lunch Lucas nie nalegał już, żebym szła z przodu, więc dołączyłam do Brittany i Lindsey.

- Założę się, że zdołam z nich wyciągnąć, co jest w środku - chwaliła się Lindsey.

- Myślę, że tam jest klatka - mruknęłam.

- Klatka? Na co?

W dziennym świetle czułam się nieco głupio, mówiąc o tym.

- Wczoraj, po ognisku, podsłuchiłam ich rozmowę. Zdaje się, że oni naprawdę wierzą, że tu są wilkołaki.

Lindsey prychnęła.

- Nie oni pierwsi. Ciągłe przyjeżdżają tu ludzie, którzy słyszeli plotki i myślą, że znajdą dowód. Częściowo to nasza wina. W Halloween, zawsze organizujemy imprezę pod hasłem „Nawiedzony las”, żeby zebrać pieniądze na potrzebujące zwierzęta. Niektóre nasze kostiumy są naprawdę fajne i bardzo realistyczne.

- I straszne - dodała Brittany.

- Ale to wszystko jest udawane. Myślę, że Mason i jego ojciec mówili poważnie o polowaniu na wilkołaki - upierałam się.

- No i co? Niczego nie znajdują. My tymczasem zarobimy pieniądze - powiedziała Lindsey.

- Niby tak. Po prostu trochę mnie to zaniepokoiło.

- Ludzie wierzą w najróżniejsze rzeczy. Dopóki nikogo nie krzywdzą, mogą sobie wierzyć w co chcą. Takie plotki ściągają turystów do parku.

Pewnie miała rację. Poprawiłam plecak. Byłam dumna z faktu, że nadażalam za pozostałymi.

- A Lucas? Czy on też bierze udział w tej zabawie w „Nawiedzony las”? - zapytałam. Nie mogłam sobie tego wyobrazić. Wydawał się taki poważny. Zupełnie nie widziałam go paradującego w kostiumie.

- Udzielał się, zanim nie wyjechał na studia - powiedziała Lindsey.

- Teraz przyjeżdża do domu tylko na święta i wakacje. Jesteś nim zainteresowana?

- Co? Nie. - Roześmiałam się skrępowana. - Zapytałam z ciekawości. Spędzimy razem lato. Przyszło mi do głowy, że dobrze wiedzieć różne rzeczy o sobie nawzajem.

- Może dzisiaj, na wieczornym ognisku, zagramy w „Prawdę czy wyzwanie”? - zaproponowała Brittany.

-Hej, nie ociągać się - zawołał z przodu Connor i przyspieszyliśmy kroku.

Miałam nadzieję, że Brittany tylko żartowała z tą grą. Było wiele rzeczy, które chciałam wiedzieć, ale niekoniecznie chciałam zdradzać swoje tajemnice.

Tak czy inaczej, ani nie graliśmy w żadne gry przy ognisku, ani doktor Keane i Mason nie poruszali tematu wilkołaków.

Późnym wieczorem, kiedy Brittany i ja szykowałyśmy się do snu, do namiotu wsunęła się podekscytowana Lindsey.

- Słuchajcie, pociągnęłam Ethana za język i wiem co jest w skrzyni. Piwo.

- Żartujesz?! - krzyknęła Brittany. - I to wszystko?

- Nie, mają też i sprzęt, ale w puste miejsca poutykali piwo. Ponieważ jest im za ciężko to wszystko taszczyć, postanowili, że jak tylko doktor Keane pójdzie spać - w tym momencie uśmiechnęła się szeroko - zacznie się imprezka!

Brittany i ja natychmiast zaczęłyśmy się szykować do wyjścia. Nie sadyłam, że w lesie będziemy imprezować, co nie zmieniało faktu, że byłam tym podekscytowana. Rozczesałam włosy i pozwoliłam im opaść swobodnie na ramiona. Potem zaczęłam przekopywać plecak w poszukiwaniu szmaragdowo-zielonego topu.

Lindsey wyjrzała na zewnątrz, żeby zorientować się w sytuacji.

- Znowu będziesz kręcić z Ethanem? - zapytała Brittany. Jej lśniąco czarne włosy spływały na plecy.

- Nie. I wcześniej też z nim nie kręciłam. Po prostu troszkę flirtowałam.

- Zdaje się, że powinnaś być wierna Connorowi. A widzę, że masz do tego bardzo luźne podejście

- Co? - zapytałam, w końcu odnajdując koszulkę. - Ty i Connor? Nigdy nic nie mówiłaś. - Widziałam ich razem parę razy, ale nie sądziłam, że to chodziło o romantyczną historię.

-To skomplikowane - powiedziała Lindsey, a ja wyczułam napięcie w jej głosie. Dokończyła rozczesywanie swoich jasnych włosów, a potem zwinęła rogi koszuli, odsłaniając pępek. Wyglądało na to, że wszystkie chciałyśmy dziś przyciągać uwagę

- Nasi rodzice się przyjaźnią od dawna i dlatego popychają nas ku sobie.

- Jeśli go nie chcesz, to przystopuj – powiedziała Brittany.

- Byłabyś zadowolona, prawda?

- Po prostu uważam, że zasługuje na kogoś, kto chce z nim być.

- Mówisz o sobie?

- Rety, dziewczyny, chyba nie zamierzacie się tu pobić? - zapytałam.

Patrzyły na siebie z wrogością. Lindsey wycofała się pierwsza. Może dlatego, że Brittany zrywała się co dzień o świcie i ostro pracowała nad swoim ciałem.

- Nie zdecydowaliśmy jeszcze z Connorem, co dalej. Więc może do końca tej wyprawy trochę wyluzujesz?

Brittany wzruszyła ramionami.

- Jasne.

Już wcześniej wyczuwałam między nimi napięcie. To wiele wyjaśniało. Zastanawiałam się, czy Brittany interesowała się Connorem.

Wciągnęłam zielony top i białe szorty. W pewnym sensie współczułam Lindsey. Czasami ciężko było określić stan swoich uczuć. W tym momencie nie wiedziałam, czy chciałam się podobać Lucasowi czy Masonowi. Zeszłej nocy pomiędzy mną i Lucasem nawiązała się nić porozumienia, ale nadal mnie przytłaczał. Mason... Cóż, Mason po prostu wydawał się mniej skomplikowany.

Byłoby fajnie, gdybym miała jakieś seksowne sandały, ale dysponowałam jedynie traperami. Nie było wyjścia, musiałam je włożyć. Ale przeglądając się w małym lusterku, byłam zadowolona ze swojego wyglądu.

Lindsey wyjrzała na zewnątrz. - W końcu! Doktor Keane poszedł spać. Idziemy.

Wszyscy skradali się przez obóz jak wojownicy ninja albo ktoś w tym stylu. Każdy ze studentów, nawet Monique, miał ze sobą sześciopak piwa. Na niebie był tylko cieniutki rogalik księżyca, więc Connor oświetlał nam drogę latarką. Kiedy

znaleźliśmy się wystarczająco daleko od obozu, Ethan zaczął rozdawać puszki z piwem.

Byłam w szoku, że Lucas też tam był i sięgnął po piwo. Oczywiście potem oddalił się, by podeprzeć jakieś drzewo. Monique przyłączyła się do niego. Obdarzył ją jednym ze swoich rzadkich uśmiechów. Poczułam ukłucie zazdrości, ale odwróciłam się, nie chcąc się do tego przyznać. Zeszłej nocy zbliżyliśmy się do siebie, ale najwyraźniej dla niego było to po prostu spełnienie obowiązku - zaopiekowanie się kimś, za kogo był odpowiedzialny.

Lindsey stuknęła swoją puszką o moją. - Za dobre czasy.

- Czemu nie powiedziałaś mi o sobie i Connorze? - Przyznaję, byłam trochę rozeźlona. Od kiedy się poznałyśmy zeszłego lata, opowiedziałam jej tyle o sobie, łącznie z moimi koszmarami sennymi. A ona zataiła przede mną coś tak istotnego.

- Nie wiem, dokąd to zmierza. Kto chciałby być swatany przez rodziców?

- Zdaje się, że Brittany zależy na Connorze.

- Może tak być. Coś ją gryzie, ale nabrała wody w usta. Wszystkie te ćwiczenia, szlifowanie formy... Zupełnie jakby chciała zostać superprzewodniczką czy kimś takim. I owszem lubi Connora, ale on zgadza się z naszymi rodzicami, że my dwoje pasujemy do siebie. Dorastaliśmy razem, zawsze się przyjaźniliśmy. Nie chcę go zranić, ale zwyczajnie nie wiem, czy on jest tym jedynym. Tak więc, póki co, nie chcę podejmować żadnych decyzji. - Pociągnęła łyk piwa.

- A co Connor na to?

- Jest zawiedziony, że nie odwzajemniam jego entuzjazmu. Tak jak mówiłam, to skomplikowane.

- Pamiętaj, że zawsze możesz ze mną pogadać.

Spojrzała na mnie i uśmiechnęła się.

- Dzięki. - Ponownie stuknęłyśmy się puszkami. - Chyba trochę pokręcę się między tymi przystojnymi studentami.

Odeszła, a mnie, choć wstyd się przyznać, trochę ulżyło, że nie ja jedna, nie wiedziałam, czego chcę.

- Co słychać?

Podniosłam wzrok na Masona, który pojawił się z nienacką, i uśmiechnęłam się.

- Niewiele. - Uniosłam puszkę z piwem. - Jesteście stuknięci, targając taki kawał piwo.

- Nie mów. Ethanowi i Tylerowi zaczęło wychodzić to już bokiem. - Spojrzał w górę. - Wiesz, co uwielbiam w obozowaniu? Nocne niebo. Jest takie piękne. Może popatrzymy na gwiazdy? Znalazłem pewne miejsce, gdzie moglibyśmy położyć się na trawie... - Przechylił głowę, wpatrując się we mnie pytającym wzrokiem.

Obejrzałam się przez ramię na Lucasa, który rozmawiał z Monique. Zdecydowanie błędnie zinterpretowałam wydarzenia zeszłej nocy. Może dlatego, że był szefem, nie mógł sobie pozwolić na żadne zaangażowanie? A może nie byłam dla niego nikim ważnym - nowicjuszka, która nie potrafi o sobie zadbać.

- Jasne - powiedziałam. - Czemu nie?

Wzięliśmy po jeszcze jednym piwie. Zanim dotarliśmy na miejsce, szumiało mi już przyjemnie w głowie. Położyłam się na trawie, która była chłodna i wilgotna od rosy.

- Tam jest Wielki Wóz. - Mason wskazał w górę.

Też mu coś pokazałam.

- A tam jest Kasjopea.

- Znasz gwiazdozbiory - jęknął.

- No cóż, tak. Tata mnie nauczył, kiedy pojechaliśmy na biwak.

- Miałem nadzieję, że ci zaimponuję, ale teraz muszę się do czegoś przyznać. Wielki Wóz to jedyna konstelacja, którą umiem znaleźć. Jakoś nie mam talentu do łączenia poszczególnych gwiazd w kształty.

Podejrzewałam, że Lucas nie miał z tym problemu, że znał więcej gwiazdozbiorów ode mnie. Ale czemu w tym momencie myślałam właśnie o nim?

Przybliżyłam się nieco do Masona. - Okej, Kasjopea może być trudna, ale jeśli potrafisz znaleźć Wielki Wóz, nie powinieneś mieć problemu z rozpoznaniem Smoka. Między Małym i Wielkim Wozem.

- Nie widzę.

- Podążaj wzrokiem za moim palcem.

- Nadal nie widzę. Wybacz. Ale nigdy nie byłem dobry w znajdowaniu ukrytych obrazków.

Odsunęłam się od niego.

- Nieważne. Najlepsze i tak są spadające gwiazdy.

- Jakimś cudem i ich nigdy nie mogę zobaczyć.

Roześmiałam się.

- Mason! To jakieś szaleństwo. No nic, będziemy musieli tu siedzieć, dopóki jakiejś nie zobaczysz.

- To może potrwać całą noc - powiedział cicho.

Przekręciłam głowę w jego stronę. Patrzył na mnie.

- Na pewno, skoro nawet nie patrzysz na niebo.

- Ty jesteś bardziej interesująca. - Zamilkł na chwilę. - Dlaczego zostałam przewodniczką?

- Lubię las, a tu płacą mi za przebywanie w lesie. Same zalety.

-Jesteś z Dallas, więc pewnie nie znasz pozostałych przewodników zbyt dobrze.

O co mu chodziło? Chciał wprowadzić podział na my i oni? To tylko utrudniłoby nam zadanie, żeby doprowadzić ich bezpiecznie do obozu. Z drugiej strony, może po prostu miał wątpliwości co do pracowników z parku. Albo tak tylko mówił, dla podtrzymania rozmowy.

- Poznałam ich zeszłego lata - odpowiedziałam - Lindsey i ja emailowałyśmy i dzwoniłyśmy do siebie. Zostałyśmy przyjaciółkami. Pewnie dlatego, że mamy ze sobą dużo wspólnego.

- Co takiego?

- Głównie to, że uwielbiamy naturę. Poza tym obie w przyszłym roku kończymy szkołę. A w każdym liceum jest tak samo. Kliki. Nauczyciele. Prace domowe. Faceci. - Przypomniała mi się sytuacja Lindsey. Gadałyśmy o chłopakach, a ona nigdy nie wspomniała, że między nią i Connorem coś było. Musiałam przyznać, że czułam się trochę dotknięta, że mi o tym nie powiedziała.

- Czyli znasz ich od zeszłego lata...

- Tak.

- Zdaje się, że mamy szczęście, że tu z nami - powiedział. - Nigdy nie myślałem o tym, jak bardzo niebezpiecznie może być w lesie. Zważywszy na to, co przytrafiło się twoim rodzicom, nie boisz się?

- Nie. Może to dziwne, ale czuję się tu bezpiecznie, jeśli zachowujesz czujność, nic się nie stanie. A przewodnikom płaci się za to, żeby byli uważni. Poza tym całkowicie ufam Lucasowi. - Zaskoczyłam samą siebie, mówiąc to na głos.

- Tak?

- Zawsze ma oczy dokoła głowy.

- W tej chwili ma je raczej utkwione w Monique.

Nic dziwnego, skoro prawie na niego wlaźła, pomyślałam złośliwie.

- Lubisz Lucasa? - zapytał, kiedy zamilkłam.

- Nie mogę powiedzieć, żebym go nie lubiła.

- A mnie lubisz?

Miałam wrażenie, że pytał o coś więcej. Zanim zdążyłam odpowiedzieć, poczułam gęsią skórę na karku i rękach. Gwałtownie usiadłam.

- Co jest?- zapytał Mason.

- Ktoś nas obserwuje.

Prychnął.

- Och. Pewnie Lucas. Ten koleś...

- Nie, to nie Lucas. - Nie wiedziałam, skąd mam pewność, że to nie on - a może powinnam raczej powiedzieć, że wiedziałabym, gdyby to był on. Kiedy na mnie patrzył, czułam się bezpiecznie. Teraz wyczuwałam zagrożenie.

- Chyba powinniśmy się zbierać. - Podniosłam się szybko.

- Myślałem, że zostaniemy tu dopóki nie zobaczymy spadającej gwiazdy.

- Nawet nie patrzyliśmy na niebo. A poważnie mam złe przeczucia. Lepiej wracajmy.

- To pewnie dlatego, że zaczęliśmy rozmawiać o niebezpieczeństwie.

Zaczęłam rozcierać ręce.

- Nie, to nie to. Chodź, Mason. Jutro czeka nas ciężki dzień. Muszę się wyspać.

Podniósł się niechętnie.

- Okej.

Złapałam puszkę po piwie i wepchnęłam mu w rękę.

- Musimy je zabrać ze sobą. Nie możemy zaśmiecać lasu. Puste tyle nie ważą.

- Zdaje się, że zabranie piwa nie było najmądrzejszym pomysłem. - Widziałam, że się uśmiechał. - Choć dzięki temu spędziłem z tobą trochę czasu

Wracając do obozowiska, nie mogłam pozbyć się wrażenia, że ktoś nas obserwował. Ktoś groźny. A potem zobaczyłam to w mroku pomiędzy drzewami. Błyszczące szare oczy. Były to oczy wilka. Kiedy wychylił się nieco z cienia, zobaczyłam, że był czarny. Czarny jak smoła.

I patrzył na nas.

Lucas powiedział, że wilki nie atakują ludzi, ale ja nie byłam tego taka pewna.

- Słuchaj, widziałem podobnego wilka tamtej nocy, kiedy poszedłem za wami na przyjęcie - szepnął Mason.

-Tak?

- Tak, prawie dostałem ataku serca. Wracalem już do domku, kiedy nagle wynurzył się z mroku.

To, co dzisiaj czułam bardzo przypominało moje odczucia z tamtej nocy. Tylko dlaczego wilk mnie śledził?

- Myślisz, że jest niebezpieczny? - zapytał Mason.

Tak! - Słyszałam krzyk w mojej głowie.

- Nie wiem - odparłam. Ale wiedziałam, że mu nie ufałam. Sprawiał wrażenie, jakby szukał kłopotów. A może po prostu wypiłam o jedno piwo za dużo.

Rozdział 6

Było już późne popołudnie, kiedy następnego dnia dotarliśmy do rwącej rzeki. Woda była spieniona, unosiła się na niej biała piana. Choć rzeka nie była bardzo głęboka, sprawiała wrażenie wyjątkowo niebezpiecznej.

Z sercem w gardle patrzyłam, jak Lucas brnął na drugą stronę. Jeden koniec liny był przymocowany do drzewa na brzegu, drugim Lucas przewiązał się w pasie. Gdyby się pośliznął, przynajmniej nurt by go nie zniósł. Po dotarciu na drugi brzeg miał przywiązać linę do drzewa. Na środku rzeki woda roztrzaskiwała się o jego biodra. Mnie będzie sięgać pasa, a może i wyżej.

To sprawiało, że poczułam przyływ adrenaliny i podniecenia. Czekala mnie niezła zabawa i duże wyzwanie. Uwielbiałam wodę prawie tak bardzo jak piesze wędrówki. Nie mogłam się doczekać, kiedy sprawdzę swoje umiejętności w starciu z dziką rzeką.

- Hej, Kayla, pomożesz? - zapytała Brittany. - Spojrzałam w jej stronę. Wraz z Lindsey ładowała rzeczy na nadmuchaną wcześniej żółtą tratwę. Mason i pozostali studenci ładowali na drugi ponton drewnianą skrzynię, która dzisiaj była nieco lżejsza. Uklęłam przy naszej tratwie i zaczęłam przywiązywać rzeczy.

- Ty i Mason wyglądaliście wczoraj jak dwa gołąbki - powiedziała Lindsey.

- Tylko patrzyliśmy na gwiazdy. - Nie wiedzieć czemu nagle poczułam się skrępowana, że byłam z nim sam na sam. - Nigdy nie widział spadającej gwiazdy.

- Taa, jasne - prychnęła Brittany. - Obozowicze zawsze tak mówią, żeby być sam na sam z przewodniczką.

- Nie, naprawdę - upierałam się.

Brittany zaśmiała się.

- Wymówka czy nie, ważne, że ciacho z niego.

Tu miała całkowitą rację.

- Lucas najprawdopodobniej zostawi kogoś z nas w obozie, żeby miał na nich oko - powiedziała Lindsey.

- To typowa procedura? - zapytałam. Zeszłego lata Lindsey została z nami, ale byliśmy w parku tylko przez tydzień.

- Tak, zwłaszcza gdy turyści zapuszczają się tak daleko. Lepiej dmuchać na zimne.

- Kto zostanie?

- Jeszcze nie wiadomo. Może ten, kto wyciągnie najkrótszą słomkę - zakpiła Brittany. - A może ty skoro lubisz Masona.

Nagle do naszych uszu dobiegł okrzyk zwycięstwa. Krzyczeli Connor i Rafe, którzy stali na brzegu. Domyślałam się, że gdyby Lucas stracił równowagę i poszedł na dno, jeden z nich miał za nim zanurkować. Nie byłam pewna, czy coś by to dało...

Lucas bezpiecznie dotarł na drugi brzeg. Nie wiedziałam, czemu czułam taką dumę, tak jakby jego zwycięstwo było moim. Uwolnił się od liny, a potem ściągnął T-shirt i powiesił go na krzaku do wyschnięcia. Nawet z tej odległości nie mogłam nie zachwycić się jego obnażonym torsem. Był dopiero początek czerwca, a on już mógł się poszczycić idealną opalenizną. Nie wyglądał mi na miłośnika solarium. Uwielbiał przebywać na świeżym powietrzu równie mocno jak ja, więc ta opalenizna była całkowicie naturalna

Kiedy się odwrócił, zauważyłam coś na jego lewej łopatce. Znamię? Tatuaż? Kształt sugerował, że to jednak tatuaż. Interesujące. Ciekawiło mnie. Co było dla niego aż tak ważne, że chciał uwiecznić to na swoim ciele. Uważałam tatuáže za seksowne - to znaczy te, które były dobrze zrobione. Jego, nawet z tej odległości, był piękny.

- Skończyliśmy - powiedział Mason.

Wzdrygnęłam się, przestraszona, z powodu jego nagłego oświadczenia i bliskości - jakbym została przyłapana na robieniu czegoś niedozwolonego. Całe szczęście, że nie potrafił czytać w myślach. Nie spodobałyby się mu moje myśli. Ale z drugiej strony, czy byłam winna Masonowi lojalność? Patrzyliśmy tylko na gwiazdy.

- Masz chwilę? - zapytał.

Spojrzałam na Lindsey i Brittany. Wzruszyły ramionami.

- Prawie skończyliśmy - powiedziała z ociąganiem Lindsey, jakby nie była pewna, czy przypadkiem nie potrzebowałam wymówki, żeby nie iść.

Wstałam i odeszliśmy z Masonem kawałek.

- Co tam? - zapytałam.

-Nie miałem okazji, żeby z tobą porozmawiać. Chciałbym, żeby Lucas cię uwolnił.

Uśmiechnęłam się.

- On nie jest moim strażnikiem.

- To może, kiedy będziemy już po drugiej stronie rzeki, powiesz mu, że chcesz iść ze mną. A może ja sam mu to powiem.

- Nie, ja z nim rozmawiam.

- Super. Las i obozowanie jest fajne, ale bardzo utrudnia życie uczuciowe. To znaczy, gdybym zaprosił cię na randkę, nawet nie moglibyśmy pójść do kina.

Uśmiechnęłam się; domyślałam się do czego zmierzał i schlebiało mi to.

- No owszem.

- Ale kolacja przy świecach...

- Znacząca puszka fasoli przy świeczce?

- Hej, nie chodzi o jedzenie tylko towarzystwo, ale tak się składa, że zabrałem świeczkę. Więc może dziś wieczorem...

Urwał, pozostawiając niewypowiedziane pytanie: „Gdybyś była zainteresowana?”

Czy byłam? Przeniosłam wzrok na wodę. Lucas właśnie wracał. Nie podejrzewałam go o romantyczność. Chociaż był słodki tamtej pierwszej nocy, kiedy nie mogłam spać.

Słodki? Nie sądziłam, że to słowo kiedykolwiek przyjdzie mi do głowy w odniesieniu do Lucasa. A swoją drogą, czemu ciągle o nim myślałam? To było chore, zwłaszcza kiedy inny facet zapraszał mnie na randkę.

- Kolacja przy świecach dziś wieczorem. Jasne.

- Super. Wymkniemy się.

Byłam podekscytowana.

- Świetnie. To na razie.

Wróciłam do Lindsey i Brittany, które dokładały ostatnie rzeczy na tratwę. Zamysł był taki, że im mniej będziemy dźwigać, tym łatwiej pokonać rzekę. Nasze plecaki, trapery i wszystko, co by ciążyło, powędrowało na tratwy.

Kiedy wreszcie trzy pontony zostały załadowane, faceci wciągnęli je dowody. Pierwsi szli, walcząc z żywiołem, Lucas, Connor i Rafe. Drugą tratwę z supertajnym sprzętem ciągnęli z mozołem doktor Keane, Mason i Ethan. Ostatnią z plecakami studentów i resztą ich dobytku, pchali David, Jon i Tyler.

My, dziewczyny, czekałyśmy na brzegu.

- Co za seksizm. Poradziłybyśmy sobie same-powiedziała Monique.

- Mnie tam pasuje - odparła Lindsey. - Jeśli chcą odwalać ciężką robotę, niech odwalają.

- Łatwo ci mówić. Ty nie musisz wyrzeć wrażenia na naszym doktorku. Nie mogę się już doczekać, kiedy dotrzemy na miejsce i będę mogła wreszcie zabrać się do rzeczy.

- Czyli? - zapytałam. Ciągle nie byłam pewna, co tak właściwie chcieli osiągnąć.

- Chcemy odkryć źródło legend o wilkołakach. To istotna część badań doktora Keane'a.

- Myślicie, że znajdziecie tu książkę czy co?

Obdarzyła mnie pobłażliwym uśmiechem.

- Coś w tym stylu. One wiedzą, że idziemy. To znaczy wilki. Nie słyszałyście ich w nocy?

Pomyślałam o wilku, którego widziałam zeszłej nocy. Zastanawiałam się, czy powinnam wspomnieć o tym Lucasowi. Wilk wywarł na mnie niepokojące wrażenie. Ale gdyby był niebezpieczny, to by zaatakował. Pewnie po prostu im bardziej oddalaliśmy się od cywilizacji, tym bardziej byłam czujna i ostrożna.

- To normalne, że wilki wyją - powiedziała Brittany. - Taka już ich natura.

- Nieważne. - Monique wskazała głową na rzekę. - Lucas jest palce lizać. Nie mogę uwierzyć, że nie ma dziewczyny.

- Zdaje się, że jest jednym z tych facetów, którzy czekają na tę właściwą - odparła Lindsey.

- Tak, jasne. Silny, małomówny typ? To tylko poza. Zapewniam was. Spotkałam już niejednego takiego w kampusie i wiem, że lubią się zabawić.

- Studiujecie na tym samym uniwersytecie? - zapytałam, zaskoczona jej słowami.

- Nie, my jesteśmy z Wirginii. Lucas studiuje w Michigan.

- Tak - potwierdziła Lindsey. - Dostał stypendium sportowe.

- Zawsze mogę się przenieść. - Monique cały czas wpatrywała się w Lucasa, który wraz z pozostałymi wyciągał na brzeg łódzie.

- Teraz kolej na nas - wydała rozkaz Brittany.

Lindsey i ja weszliśmy do rzeki. Zimna woda napierała gwałtownie na moje łydki. Sięgnęliśmy z Lindsey do tyłu, żeby pomóc Brittany i Monique złapać równowagę. Kiedy odeszły już kawałek, Lindsey zasalutowała i również ruszyła w stronę odległego brzegu.

Lucas zarządził, że będę szła ostatnia. Nie oszukiwałam siebie, że było to jakieś wyróżnienie. Zapewne czytał moje podanie o pracę i wiedział, że byłam dobrą pływaczką. Byłam członkiem szkolnej drużyny i próbowałam załapać się do reprezentacji olimpijskiej. Zabrakło mi zaledwie kilku setnych sekundy. Więc nawet jeśli nikt nie ubezpieczał moich tyłów, nie martwiłam się.

Lina miała tu zostać, ponieważ będziemy wracać tą samą drogą. Jako że większość rzeczy miała zostać z doktorem Keane'em, powrót zapowiadał się łatwiejszy.

Zaczekałam, aż Lindsey pokonała prawie trzy czwarte odległości, i również ruszyłam. Trzymając się mocno liny, walczyłam z napierającą wodą. Wiedziałam, że bez liny nie byłabym w stanie utrzymać równowagi. Prąd był silny i zdradliwy.

Woda sięgała mi już do pasa, kiedy poczułam szybkie szarpnięcie za linę. To dziwne drgnienie przypomniało mi naprężoną żyłkę, kiedy łowiliśmy z tatą ryby.

Brittany i Monique dotarły do brzegu. Lindsey jeszcze była w wodzie, ale niewiele już jej brakowało. Znowu doświadczyłam tego dziwnego uczucia, które prześladowało mnie tamtej pierwszej nocy, kiedy Lindsey zabrała mnie na moje przyjęcie. Poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Mimo że zdrowy rozsądek podpowiadał mi, aby tego nie robić, zatrzymałam się i obejrzałam. Było późne

popołudnie i cienie się wydłużały. Niczego nie zobaczyłam. Może to był ptak. Duży ptak, który przysiadł na linie i zaraz odleciał.

- Kayla!

Mimo ryku rzeki rozpoznałam głos Lucasa, a także zniecierpliwienie w nim. Spojrzałam z powrotem na drugi brzeg. Lindsey już wychodziła z wody. Wiedziałam, czemu Lucas był na mnie zły. Zamarudziłam. A Lucas chciał rozbić obóz jeszcze przed zapadnięciem zmroku. Ten facet chyba nie wiedział, co to znaczy luz. Zawsze dawał z siebie wszystko i tego samego...

Nagle lina puściła. Straciłam równowagę i znalazłam się pod wodą. Zaczęłam gorączkowo szukać luźnej liny, którą wcześniej wypuściłam. Ale nie było jej. Co gorsza nie mogłam wynurzyć się na powierzchnię. Paliły mnie płuca, klatkę piersiową ścisnęła jakby metalowa obręcz.

Staralam się znaleźć oparcie dla stóp, ale silny nurt mi to uniemożliwiał. Nie widziałam dna rzeki. Pewnie zniosło mnie na głębszą wodę...

Zderzyłam się z głazem lub czymś równie dużym i strasznie twardym. Pozbawiło mnie to do reszty tchu. Walczyłam z całych sił, żeby wynurzyć się na powierzchnię. Płuca paliły mnie żywym ogniem, klatka piersiowa upiornie bolała. Miałam wrażenie, że jeszcze chwila i eksploduje.

Wynurzyłam się na powierzchnię, złapałam powietrze i znowu poszłam pod wodę. Musiałam opanować sytuację. Zwalczyć rosnącą panikę i strach przed śmiercią.

Nie utonę. Nie utonę.

Z wysiłkiem wynurzyłam głowę i przekręciłam się na plecy. Progi rzeczne? Skąd one się wzięły? Woda płynęła tutaj szybciej. Jej nurt był silniejszy. Jak daleko mnie zniosło? Miałam wrażenie, że całe kilometry.

Kątem oka dostrzegłam znajdującą się nieopodal wielką gałąź. Rzuciłam się do niej. Utrzymywała mnie na powierzchni, dając mi możliwość pozbierania myśli i uspokojenia oddechu. Musiałam dostać się do brzegu. Przebierałam nogami, próbując wykorzystać gałąź jako koło ratunkowe, ale woda igrała sobie z nią jak chciała. Puściłam gałąź, próbując samodzielnie dopłynąć do brzegu. Nie było aż tak daleko. Mogłam to zrobić.

Otarłam się o coś kolanem. Zapieкло, ale uświadomiłam sobie, że woda zrobiła się nagle płytsza. Silny prąd nadal pchał mnie wzdłuż kamienistego dna, uniemożliwiając podniesienie się. Praktycznie doczołgałam się do porośniętego trawą brzegu.

Bolał mnie brzuch i klatka piersiowa, kiedy wykasływałam wodę. Potem osunęłam się na ziemię, oddychając ciężko. Byłam cała obolała. Miałam pocierane ręce i nogi i krwawiłam. Zaczęłam drżeć, nie tylko z zimna, ale i doznanego wstrząsu. Nie chciałam myśleć o tym, jak mało brakowało, żebym utonęła. Parę lat temu, kiedy pracowałam jako ratowniczką na miejskim basenie, zaliczyłam kurs ratownictwa wodnego. Ale rzeka była o wiele bardziej niebezpieczna od basenu. Miałam szczęście. Pamiętałam z zajęć, że nie mogę pozwolić sobie na luksus odpoczynku. Musiałam się rozgrzać.

Usiadłam z wysiłkiem. Wyjęłam ubranie, ale nie przyniosło mi to natychmiastowej ulgi.

Chciałam się położyć i zasnąć, ale wiedziałam, że muszę wracać do pozostałych. Bieg pomoże się rozgrzać. Podniosłam się z trudem i ruszyłam chwiejnym krokiem przez las.

Zastygłam, słysząc głośny, złowrogi pomruk. Myślałam, że nie może mnie już spotkać nic gorszego. Ale się myliłam. I to bardzo.

Rozgniewany niedźwiedź był o wiele gorszy od rwącej rzeki.

Rozdział 7

Niedźwiedź był ogromny! Kiedy tak stał na tylnych łapach, miał chyba ze dwa metry wzrostu - choć niewykluczone, że dodałam mu parę centymetrów. Nie wiedziałam, czy niedźwiedzie reagowały na zapach krwi lub strachu, ale nadal krwawiłam i zdecydowanie byłam przestraszona.

Czytałam, że w przypadku natknięcia się na niedźwiedzia, najlepiej paść na brzuch. Choć czytałam też, że lepiej zwinąć się w pozycję embrionalną. Decyzje, decyzje. Ciągle dochodziłam do siebie po przygodzie z rzeką, i ledwo mogłam myśleć, a co dopiero decydować, którą strategię obrać. Wiedziałam na pewno, że powinnam zachować spokój i nie uciekać. Ale nie mogłam zmusić się do tego, żeby się położyć. Wolałam zająć bezpieczniejszą pozycję do ucieczki.

Potrząsając łbem, niedźwiedź otworzył pysk i zaryczał. Miał olbrzymie zęby, jego łapy były monstrualnie wielkie. Potem opadł na cztery łapy i ruszył w moją stronę.

Instynktownie odwróciłam się, by uciekać i kątem oka dostrzegłam jakiś ruch. Usłyszałam groźne warknięcie; brzmiało inaczej niż dźwięki wydawane przez niedźwiedzia. Obracając się, zobaczyłam, jak wilk rzuca się na przeciwnika.

Potknęłam się i wylądowałam boleśnie na tyłku. Pomyślałam, że powinnam wykorzystać to zamieszanie do ucieczki, ale nie mogłam oderwać wzroku od ścierających się ze sobą zwierząt. Niedźwiedź zamachnął się łapą. Wilk zaskowyczał i zobaczyłam krew, która trysnęła z jego zadu, rozoranego przez pazury napastnika.

Wilk aż przysiadł, ale nie wycofał się. Był między niedźwiedziem a mną. Nie chciałam, żeby zginął. Nie był to wilk, którego widziałam zeszłej nocy. Miał inne futro; jego barwa nie była jednolita. Obnażył kły.

Stając na tylnych łapach, niedźwiedź zaryczał. Wilk zaatakował go z gardłowym warczeniem.

Wiedziałam, że powinnam uciekać, ale po prostu nie miałam siły. Teraz, kiedy znowu byłam na ziemi, nie wiedziałam, czy kiedykolwiek zdołam się podnieść. Chciałam krzyczeć. Chciałam, żeby znalazł mnie ktoś z przewodników i mi pomógł.

Niedźwiedź ponownie zamachnął się na wilka, który poszybował, jakby nie ważył więcej niż piórko. Po twardym lądowaniu z trudem się pozbierał i skulony zaczął krążyć. Nagle

rzucił się do przodu i ugryzł niedźwiedzia w łapę. Ten cicho zaskowyczał i uciekł.

Wilk odwrócił się w moją stronę. Czy miałam zostać jego ofiarą? Przypomniałam sobie, co powiedział Lucas: „Zdrowy wilk nigdy nie zaatakuje człowieka”. Staralam się nie kulić. Nie chciałam, żeby wyczuł, że jestem wobec niego nieufna. Jednak wyczerpanie, strach i wszystko, czego doświadczyłam od chwili, kiedy urwała się lina, to było dla mnie za wiele, i zaczęłam dygotać.

Próbując nad sobą zapanować, skupiłam się na wilku, a nie na tym, jak źle się czułam. Przypominał mi dużego psa. Był najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widziałam. Miał błyszczące i wielokolorowe futro. Jego oczy były lśniące i srebrne, nie matowoszare jak u wilka z zeszłej nocy. Odnosiłam dziwne wrażenie, że mnie lustruje, jakby próbował coś ustalić - tylko co? Dlaczego tak na mnie patrzył? Dlaczego tak stał?

Ale im dłużej mi się przypatrywał, tym mniej mnie to niepokoiło. Czułam z nim więź, której nie potrafiłam wytłumaczyć. Wilki z moich koszmarów zawsze były groźne, ale ten tutaj uratował mnie przed niedźwiedziem. To, co przydarzyło się moim rodzicom, przez wszystkie te lata wpływało na moje sny. Bałam się czegoś, ale nie tego wilka. To było we mnie, coś, czego nie rozumiałam.

Usłyszałam głosy. Pomyślałam o doktorze i jego obsesji dotyczącej wilków.

- Uciekaj - szepnęłam szorstko. – Uciekaj!

Przechylił głowę, przyglądając się. A potem popędził, znikając w gęstych zaroślach.

- Kayla! - krzyczała Lindsey.

- Tutaj! - Zostałam na swoim miejscu, zbieram siły.

- Boże! - zawołała Lindsey, kiedy wraz z Brittany, Rafem, Connorem i Masonem wyłoniła się spomiędzy drzew. Zdziwiło mnie, że nie było z nimi Lucasa.

Lindsey podbiegła do mnie, padła na kolana i zaczęła rozcierać mi rękę, uważając, by omijać zadrapania. Od razu poczułam się lepiej.

- Baliśmy się, że utonęłaś - powiedziała Brittany, biorąc się do rozcierania mojej drugiej ręki. Cudownie było czuć ciepło.

Zaśmiałam się słabo.

- E, tam.

Rafe ściągnął koszulkę.

- Powinnaś zdjąć tę mokrą bluzkę.

Lindsey wzięła od niego koszulkę i przegnała chłopaków na bok.

- Lucas też ma coś takiego - usłyszałam głos Masona.

Rafe miał na lewej łopatce mały tatuaż; był to jakiś celtycki symbol. Bardzo podobny do tego z mojego naszyjnika. Dotknęłam go teraz; odetchnęłam z wielką ulgą, przekonując się, że nie straciłam go w rzece.

-To warunek przyjęcia do bractwa - powiedział Rafe. - Szaleństwo, co?

Zważywszy na okoliczności, moja pierwsza myśl była naprawdę zwariowana - nie mogłam wyobrazić sobie Lucasa wstępującego do bractwa. Po chwili pomyślałam o tym, że wolał zostać z pozostałymi i dobytkiem, niż upewnić się, czy nic mi się nie stało. Nie mogłam stłumić rozczarowania.

Lindsey szturchnęła mnie w ramię, przerywając moje rozmyślenia.

- No, dalej. Musimy pozbyć się tych mokrych ciuchów.

Ściągnęłam koszulkę i stanik. Brittany zwinęła je razem, a ja wciągnęłam T-shirt Rafe'a. Był jeszcze ciepły, niemal tak dobry jak koc. Poczulałam się znacznie lepiej. Moje spodenki były uszyte z szybkoschnącego materiału, i choć nie mogłam powiedzieć, żeby było mi gorąco, nie byłam już tak zziębnięta jak wcześniej.

Chłopcy wrócili do nas.

- Powinniśmy rozpaść tu ognisko czy lepiej od zabrać ją od razu do obozu? – zapytał Connor.

- Zabierzmy ją do obozu – powiedział Rafe. - Możesz ją ponieść?

- Jasne - odparł Connor.

- Dam radę iść - szepnęłam. – Poza tym trochę się rozgrzeję.

- Jasne - zgodził się Connor. - Pomóc ci wstać?

Skinęłam głową i Connor mnie podciągnął.

- A gdzie Lucas? - zapytał Mason. – Tak szybko pobiegł, więc czy nie powinien dotrzeć tu przed nami?

Nie został w obozie? Szukał mnie?

Poczułam iskierkę radości i zapiekły mnie oczy. Czy to nie dziwne? Kolejna opóźniona reakcja na przebytą traumę. Tak, to musiało być to. Nie byłam dla Lucasa nikim ważnym; a on mnie nie obchodził. Po prostu łączyło nas to, że oboje byliśmy przewodnikami i pracowaliśmy razem.

- Pewnie stracił Kaylę z oczu, kiedy była w wodzie, i pobiegł za daleko - wyjaśnił Rafe. - Lucas trenuje biegi. Jest szybki jak wiatr. Poszukam go. A wy wracajcie. Kayla musi się napić czegoś ciepłego i im szybciej, tym lepiej.

Nie czekając, aż ktoś mu się sprzeciwi, ruszył w stronę, w którą pobiegł wilk.

- Uważaj! - zawołałam za nim. - Tu był wilk i niedźwiedź.

Rafe przystanął, jakby chciał coś powiedzieć, ale ubiegł go Mason.

- Gdzie?

- Tutaj. Walczyli. A potem uciekli. Wilk jest ranny. Jeśli natkniesz się na niego...

- Nie martw się. Nie będę się do niego zbliżać. Wiem, jak postępować z dzikimi zwierzętami. - Odszedł szybko, żeby odszukać Lucasa i przekazać mu dobrą nowinę.

Kiedy dotarliśmy do obozu, ucieszyłam się, że namioty były już rozstawione. Poszłam do swojego. Chciałam jak najszybciej pozbyć się swoich wilgotnych spodenek. Wciągnęłam ciepłe spodnie flanelowe i bluzę. Zadrapania już nie krwawiły, ale posmarowałam je maścią antyseptyczną. Ostrożności nigdy za wiele. Zwłaszcza w lesie. Potem złapałam koc, opatuliłam się nim i wyszłam, żeby posiedzieć przy ognisku. Musiałam coś zjeść. Duże opakowanie *double stuff oreo* byłoby idealne. Niestety, nie ja odpowiadałam za nasz prowiant.

Lindsey podała mi kubek zupy.

-Wypij to. Rozgrzejesz się. - Usiadła obok mnie. - Wiesz jak się baliśmy?

- Zapewne nie bardziej ode mnie.

- Słuchaj, nie zrozum mnie źle, ale cieszę się, że nie mnie to spotkało. Nie jestem dobrą pływaczką.

- Jeśli pokonywanie wpływ progów rzecznych będzie kiedykolwiek dyscypliną olimpijską, to mogę mieć kolejną szansę na dostanie się do reprezentacji.

Zaśmiała się.

- Na pewno.

Objęła mnie ramieniem i przyciągnęła do siebie.

- Rety, nie wiem, czy kiedykolwiek aż tak się o kogoś bałam.

Położyłam głowę na jej ramieniu. Pomyślałam, że mogłabym tak zasnąć. Tylko ramię Lucasa mogłoby być wygodniejsze. Byłam

wzruszona, że aż tak bardzo chciał mnie odnaleźć. Pewnie był na siebie zły, kiedy zdał sobie z tego sprawę. Nie był doskonały. Nie, żebym zamierzała mu to powiedzieć.

Lucas i Rafe weszli do obozu swobodnym krokiem. Wyglądali niemal jak bracia.

- Miałem rację - powiedział Rafe. - Biegł szybciej niż ciebie niosła rzeka. Minał miejsce, w którym wyszłaś na brzeg.

- Tak się dzieje, kiedy jesteś uniwersyteckim mistrzem w biegu na kilometr - zaśmiał się Connor.

Lucas nie skomentował tego w żaden sposób tylko przykucnął obok mnie.

- Wszystko w porządku?

- Tak - odpowiedziałam, skrępowana, że znalazłam się w centrum uwagi. - Nie chciałam spowodować aż takiego zamieszania. Nie wiem, czemu lina puściła.

- Nie powiedzieli ci?

Spojrzałam na niego zdziwiona.

- Co mieli mi powiedzieć?

- Ktoś przeciął linę.

Rozdział 8

- O czym ty mówisz? - zapytał doktor Keane.

Patrząc w oczy Lucasa, prawie zapomniałam, że nie byliśmy sami.

- Kiedy Lucas pobiegł, Connor i ja wyciągnęliśmy linę na brzeg - powiedział Rafe. – Myśleliśmy, że może lina przetarła się o korę, ale koniec nie był wystrzępiony. Ktoś przeciął ją nożem.

- Kto mógł coś takiego zrobić? - zapytała Monique.

Lucas się wyprostował.

- Ma pan jakichś wrogów, doktorze?

- Rywalizowałem z jednym z kolegów o uzyskanie grantu, ale nie podejrzewam go o sabotowanie naszej ekspedycji - westchnął doktor Keane, choć jego wzrok błędził po przewodnikach, jakby szukał czegoś podejrzanego. - Raczej nikt nie powinien czuć się zagrożony z powodu tego, co robimy. Proponuję, żebyśmy wszyscy poszli spać. Straciliśmy dziś trochę czasu z powodu tego... niefortunnego wypadku. Chciałbym to jutro nadrobić.

Prawie zginęłam, a on uważa, że to niefortunny wypadek? Chce zignorować fakt, że ktoś przeciął linę? Nie byłam pewna, co to wszystko znaczy, ale warto było to omówić.

Mason spojrzał na mnie, jakby miał zamiar coś powiedzieć. Może chciał przeprosić za ojca?

Mruczając i zrzędząc, studenci zaczęli rozchodzić się do swoich namiotów. Z wyjątkiem Masona. Cokolwiek chciał mi powiedzieć, nie zamierzał tego robić w obecności innych. Było mi go szkoda. To nie jego wina, że miał ojca palanta.

Podniosłam się i podeszłam do niego. Zdobyłam się na słaby uśmiech.

- Wygląda na to, że nici z kolacji przy świecach.

Zaczerwienił się.

- Dzisiaj nic z tego, ale może poszlibyśmy na krótki spacer?

Skinęłam głową i zaczęliśmy oddalać się od ogniska.

- Nie odchodźcie zbyt daleko - rozkazał szorstko Lucas.

Obejrzałam się na niego. Nie wyglądał na zadowolonego. Prawie zginęłam i wszystkim popsuł się humor. Nie wiedziałam, czy mi to schlebiało, czy raczej irytowało.

- Spokojna głowa.

- Jest wobec ciebie bardzo opiekuńczy - powiedział Mason.

- Jest taki wobec wszystkich. To należy do jego obowiązków.

- Szkoda, że nie widziałaś, jak wystartował, kiedy porwała cię woda. Nigdy nie widziałem, żeby ktoś poruszał się tak szybko. Normalnie jak błyskawica.

- Cóż, nie każdy jest mistrzem biegni.

- Pewnie tak. - Zatrzymaliśmy się. Wziął mnie za rękę, tę, którą nie przytrzymałam koca. Też chciałem biec, ale Rafe mnie powstrzymał. Zresztą i tak nie nadażyłbym za Lucasem.

- W porządku. Byłeś przy mnie, kiedy potrzebowałam, żebyś był.

- Staralem się, ale wszyscy przewodnicy są wobec ciebie tak opiekuńczy, że czuję się jak outsider.

- W porządku, naprawdę. - Było mi przykro, że czułem się tak źle z powodu tego wszystkiego, że chciał przyjść mi z pomocą, ale inni mu nie pozwolili. Wiedziałam, że nie czułem się zbyt dobrze w ich towarzystwie. Może dlatego, że się od nich różniłem. Typ naukowca. Był bardzo młody jak na magistranta. Musiał mieć niezwykle wysoki iloraz inteligencji.

- Okej, kto pojawił się pierwszy - wilk czy niedźwiedź? - zapytał.

- A co to? Quiz w rodzaju co było pierwsze, jajko czy kura? - Nawet nie starałam się ukryć irytacji. Pytanie wydało mi się jakiegoś dziwne.

- Po prostu jestem ciekaw. Niedźwiedzie przeważnie nie atakują ludzi.

- Powiedz to tamtemu skautowi, którego zaatakował niedźwiedź na Alasce parę lat temu. - Nagle zdałam sobie sprawę, że moja irytacja była bez sensu. Jakże to miało znaczenie? Żyłam. - Niedźwiedź.

- A więc natknęłaś się na niedźwiedzia, a potem pojawił się wilk, żeby cię uratować?

- Nie wiem, czy pojawił się, żeby mnie uratować. To znaczy, owszem, przegonił niedźwiedzia. Ale może po prostu ich nie lubi?

- Próbowałam obrócić to w żart. - To nie miało nic wspólnego ze mną. Nie jestem nawet pewna, czy z początku w ogóle zdawał sobie sprawę z mojej obecności.

- Jak wyglądał ten wilk?

To robiło się coraz dziwniejsze. Uwolniłam rękę.

- Był czarny.

- Cały czarny? Jak tamten, którego widzieliśmy zeszłej nocy?

Nie, pomyślałam. Ale nie chciałam mu tego mówić. Nie wiedziałam czemu. Chyba chciałam chronić tego wilka.

- A czego się spodziewałeś?

Przeniósł wzrok na przewodników nadal zgromadzonych przy ognisku. Doktor Keane mógł mówić swoim studentom, kiedy mają iść spać. Miałam przecucie, że dzisiaj, z czystej przekory, przewodnicy będą siedzieć do późna - i zapewne nie będą robić z tego tajemnicy.

- Nie wiem - powiedział cicho. - Myślałem, że może nie będzie jednolitego koloru. - Nachylił się do mnie i jeszcze bardziej ściszył głos. - Tak między nami, wydaje mi się trochę dziwne, że Lucas nie znalazł cię przed nami.

O czym on mówił?

Przypomniałam sobie jego rozmowę z ojcem, którą podsłuchałam pierwszej nocy. Czy on myślał że Lucas... jest wilkiem? To było jakieś szaleństwo!

Czy ta rozmowa naprawdę miała miejsce? Może to były skutki niedotlenienia mózgu w wyniku zbyt długiego przebywania pod wodą.

- Myślę, że skoro Lucas biegł szybko, a ja byłam pod wodą - a trochę pod nią byłam - to mógł mnie nie zauważyć.

- Może - mruknął Mason. - Po prostu jest w tym wszystkim coś dziwnego.

- Nieważne. Jestem zmęczona.

- Przepraszam. Nie zamierzałem robić ci przesłuchania. Byłem po prostu ciekaw. W tym lesie dzieje się wiele tajemniczych rzeczy.

- Miejscowi ciągle żartują sobie z turystów, chcą im napędzić stracha. Opowiadają przy ognisku historie o duchach i inne takie.

- Pewnie tak. - Uśmiechnął się do mnie. - Cieszę się, że nic ci nie jest. Właściwie, byłem trochę zazdrosny, że to Lucas cię uratuje. Cieszę się, że pobiegł za daleko. To znaczy, że nie jest doskonały.

Dotknęłam jego ramienia.

- Nie ma powodu do zazdrości.

- Może jutro po południu moglibyśmy pójść na naszą randkę?

- Może.

Zaczął się do mnie nachylać, jakby chciał mnie pocałować. Nagle znieruchomiał. Pewnie dlatego, że czuł to samo co ja. Bez odwracania się, wiedziałam, że patrzył na nas Lucas.

Zobaczyłam błysk determinacji w oczach Masona i zorientowałam się, że był zdecydowany mnie pocałować. Chciał to zrobić, żeby wyrównać jakieś rachunki z Lucasem. Ale ja nie grałam w tę grę. Zanim zdążył cokolwiek zrobić, powiedziałam: „Na razie”, i odeszłam.

W tym obozie było zbyt duże stężenie testosteronu.

Byłam już prawie przy namiocie, kiedy Lucas zawołał:

- Hej, Kaylo, może się przyłączysz do nas?

Tak naprawdę nie zabrzmiało to jak pytanie, tylko polecenie. Byłam wyczerpana, fizycznie i psychicznie. Mimo to, zebrałam resztki sił i podeszłam do niego oraz pozostałych przewodników. Zastanawiały mnie ich tajemnicze miny. Czułam, że nie chcieli, by to dotarło do uszu Keane'a i jego studentów.

- Jak się czujesz? - zapytał Lucas. W słyhać było szczerą troskę. Zamrugałam oczami, powstrzymując łzy. Nie chciałam okazywać swoich słabości. Ciągle starałam się wykazać, nie tylko przed Lucasem, ale i pozostałymi. Lindsey posłała mi pokrzepiający uśmiech.

- Jest okej. Zawdzięczam temu wilkowi życie. Słyszałeś o tym, prawda? O niedźwiedziu i tak dalej?

- Tak, Rafe mi powiedział. Przykro mi, że nie było mnie tam, żeby ci pomóc.

- Nigdy nie sądziłam, że możesz spanikować i biec, nie oglądając się za siebie. - Kiedy to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że pewnie nie powinnam była mówić tego przy innych przewodnikach. Ale to była prawda. Lucas nie panikował. Nigdy. Nie popełniał głupich błędów.

- Nurt był tak szybki, że uznałem, że będziesz dalej. Nie pomyślałem, żeby zwolnić i się upewnić.

Skinęłam głową, choć jego słowa wcale mnie nie przekonały.

- Gdybym mogła, zostawiłabym wilkowi stek- powiedziałam.

- Na pewno by to docenił. No nic, zawołałem cię, bo chcieliśmy się dowiedzieć, czy nie widziałaś czegoś... Czy nie zauważyłaś niczego dziwnego na brzegu, zanim zaczęłaś przeprowiać się przez rzekę.

Spoglądając na ich poważne twarze, pokręciłam głową. - Tuż zanim poszłam pod wodę, obejrzałam się. Ale widziałam tylko cienie. Czemu ktoś miałby sabotować tę ekspedycję? To nie ma sensu.

- Nie wiemy, czy chodzi o ekspedycję - powiedział Rafe. - Możliwe, że stoi za tym ktoś, kto nas nie lubi.

- Poprawka - wtrącił się Lucas. - Mnie.

- Czemu ktoś miałby cię nie lubić? - zapytałam. -To znaczy, jesteś taki sympatyczny.

Jego białe zęby błysnęły w uśmiechu.

- Jak słodko.

Tak. pomyślałam, jesteś absolutnie słodki, kiedy tak się uśmiechasz.

- Okej, poważnie. Kto mógłby to zrobić? - zapytałam.

- Devlin. Był przewodnikiem. Robił rzeczy, których nie powinien. Nadmiernie ryzykował, narażał turystów na niebezpieczeństwo - wyjaśniła Brittany.

- Lucas dał mu nauczkę - powiedział Connor z takim podziwem, że byłam zaskoczona, iż nie przybił z nim piątki.

- Potem Devlin się zwinął - dodał Rafe.

- Co nie znaczy, że nie kręci się w pobliżu - powiedziała Lindsey.

Jak na komendę, wszyscy się rozejrzeli. Dziwne, że tak przejmowali się jakimś palantem, który nie sprawdził się jako przewodnik w zeszłe wakacje.

Czemu miałby teraz tu być? To ja byłam nowicjuską. To ja powinnam się denerwować. Oni nie powinni. Nabrałam jakichś złych przeczuć.

- Wiedzielibyśmy, gdyby tu był - zapewnił Connor.

- Nie, jeśli zachowuje odpowiedni dystans - odparła Lindsey.

- Lindsey ma rację - przytaknął Lucas.

- Nie chciałabym potęgować tej psychozy, ale od pewnego czasu mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje - powiedziałam im.

- Zgadza się - mruknęła Lindsey. - Tamtej pierwszej nocy była spanikowana.

- Nie byłam spanikowana. Po prostu czułam jakby ktoś mnie obserwował. Zeszłej nocy też miałam takie wrażenie.

- Może jakieś szczegóły odnośnie zeszłej nocy - zapytał Lucas.

- Kiedy piliśmy piwo, wydawało mi się, że ktoś patrzył. To znaczy, później zobaczyłam wilka...

- Jakiego koloru?

- Mason zadał mi to samo pytanie. Chciał wiedzieć, jak wygląda wilk, który walczył z niedźwiedziem. Czy powinnam coś wiedzieć na temat wilków tego parku? Mówiłeś, że nie atakują ludzi.

- Nie, ale doszły nas słuchy, że przynajmniej jeden wymaga obserwacji. Więc jakiego był koloru?

- Trudno to stwierdzić. Powiedziałabym, że czarny, ale mogło mi się tak tylko wydawać w ciemności. Ale jest jeszcze coś. Był ze mną Mason. Widział tego samego wilka tamtej nocy, kiedy urządziliście mi przyjęcie.

- Mason był w lesie podczas twojej imprezy? - zapytała Lindsey. - I wilk?

- Powiedział, że nie mógł spać. Ale nie sądzę, żebym to jego wzrok czuła na sobie. Jeśli już to raczej wilka, bo tak samo się czułam wczoraj. - Zaśmiałam się. - Oczywiście, wilk nie mógłby przeciąć liny, więc nie wiem, czy to ma jakiś sens.

Lucas i Rafe wymienili spojrzenia.

- Co? - zapytałam.

- Devlin miał oswojonego wilka - powiedział Lucas, - Jeśli on tu jest, to Devlin pewnie też. Musimy być czujni. Zaczniemy wystawiać strażę na noc. Rafe i Brittany, obejmiecie pierwszą wartę.

Parę minut później, z rozkoszą wsunęłam się do swojego śpiwora. Byłam wyczerpana i obolała, ale o dziwo, nie zarobiłam żadnych poważniejszych skaleczeń czy większych otarć. Miałam wielkie szczęście.

Uświadomiwszy to sobie, moje myśli powędrowały do wilka. Zastanawiałam się, czy właśnie lizał swoje rany. Czy miał

partnerkę, która gdzieś na niego czekała? Czy przypadkiem wilki nie łączyły się w pary na całe życie?

-Kayla? - szepnęła Lindsey

Przekręciłam się bezwiednie i jęknęłam. Zabolało. Zeszłego lata miałyśmy w zwyczaju gadać do późna przed snem. Ale z Brittany nie byłam tak blisko, miałam też wrażenie, że Lindsey nie chce poruszać wszystkich tematów w jej obecności.

- Tak?

- Co myślisz o Rafe'ie?

Zważywszy na wydarzenia minionego dnia spodziewałam się różnych pytań, ale akurat nie tego.

- Jest fajny. A co?

- Sama nie wiem. Znam go od zawsze. Dorastaliśmy razem. Chodzi o to, że wydaje się ostatnio jakiś inny. Inny niż zwykle. To znaczy dużo ostatnio o nim myślałam - to trochę dziwne.

- Chcesz powiedzieć, że go lubisz?

- Zdaje się, że tak.

- A co z Connorem?

- Wiem. Nie chcę go zranić. Naprawdę nie chcę, ale po prostu nie wiem, czy on jest odpowiednim dla mnie facetem.

- A musisz zdecydować w te wakacje?

- To swego rodzaju tradycja w naszych rodzinach, że do siedemnastych urodzin decydujemy z kim będziemy. Moje urodziny już niedługo.

- Ale to takie... średniowieczne.

Zaśmiała się gorzko.

- Wiem. Szkoda, że Lucas nie wyznaczył mi wartę z Rafe`em. Będę musiała stać na straży z Connorem. Ostatnio niezbyt się dogadujemy.

Zmarszczyłam brwi.

- Może mnie przydzielili do Connora.

- Jasne. Nie zauważyłaś, w jaki sposób Lucas na ciebie patrzy? Mogę się założyć, że będziecie pełnić wartę razem.

Nagle zrobiło mi się za gorąco w śpiworze. Wyjęłam nogę i przekręciłam się na bok.

- Nie wiem, czy to cokolwiek znaczy. Czasami mam wrażenie, że uważa, iż same ze mną kłopoty. Poza tym przystojniak z niego. Pewnie ma dziewczynę.

- Nigdy nie widziałam go z żadną więcej niż kilka razy. Nigdy nie miał dziewczyny na poważnie. A przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

- Nie jestem nawet pewna, czy on w ogóle mnie lubi. Poważnie. Zawsze na mnie warczy.

Zaśmiała się.

- Serio?

- No może nie dosłownie. Po prostu jest humorzasty, ale to pewnie dlatego, że ma tyle na głowie.

- To też. Poza tym jestem pewna, że stara się nie zawieść pokładanych w nim oczekiwań. Pochodzi z wpływowej rodziny.

- Nie wiedziałam.

- O, tak. Wilde'owie są tu bardzo poważani.

- Od dawna tu mieszkają?

- Tak. To stara rodzina. Chyba od wojny secesyjnej.

- Ciekawe, czy wiedzą coś na temat śmierci moich rodziców. Mój terapeuta mówi, że muszę uporać się z przeszłością, ale to trochę trudne, kiedy pamięta się wszystko jak przez mgłę i nie zna nikogo, kto przy tym był.

- To musiało być straszne. Widzieć jak twoi rodzice umierają. Nie umiem sobie nawet wyobrazić...

- Tak naprawdę to nie widziałam ich śmierci. Mama wepchnęła mnie do takiej - przed moimi oczami pojawił się obraz, a wraz z nim dźwięki i zapachy - takiej małej jaskini, czy czegoś takiego. Słyszałam warczenie. Były tam wilki. Myśliwi celowali do nich i trafili w moich rodziców? Czy mama próbowała mnie ochronić?

- Wiesz, gdzie dokładnie to się stało?

Pokręciłam głową.

- Nie. W zeszłym roku nikogo o to nie pytałam. Chyba nie byłam gotowa. Wystarczająco trudno było tu przyjechać. Ale w tym roku... Nie umiem tego wytłumaczyć, czuję się inaczej. Czuję się, jakbym miała tu być. Czuję się, jakbym stała u progu jakiegoś odkrycia.

- Jakiego?

- Nie wiem. Ale ten wilk dzisiaj... Nie bałam się go. Tak jakbym go znała. Czy to nie dziwne?

- Czy kiedy twoi rodzice zostali zabici, w pobliżu były wilki?

- Wcześniej uważałam, że nie. Myślałam, że ci myśliwi byli po prostu stuknięci. Ale ostatnio mam pewne przebiegłe wspomnień... Są w nich wilki, ale nie są rozwścieczone ani nic takiego.

- Może powinnaś się poddać tym myślom, a potem zobaczysz, dokąd cię zaprowadzą.

- Może. - Wypuściłam powietrze. - Dzisiaj i tak jestem zbyt skonana, żeby o tym myśleć. Nie wiem, czy kiedykolwiek byłam aż tak zmęczona.

Sięgnęła, żeby dotknąć mojej dłoni.

- Tak się cieszę, że nic ci nie jest.

- Ja też. - Uśmiechnęłam się do niej. - Kolorowych snów.

Odwróciłam się plecami, próbując zasnąć, ale znowu myślałam o wilku. Czemu wydawał się mi znajomy? Czy odkryliśmy z rodzicami wilczą jamę? Może znaleźliśmy wilcze

szczenięta? Czy moi rodzice próbowali ochronić je przed myśliwymi? Żałowałam, że nie pamiętałam więcej z tamtego dnia. Jak długo żyją wilki? Czemu czułam z nim więź?

A potem usłyszałam samotne wycie, i nie wiem, ale wiedziałam, że to on, że to mnie wzywał. To wycie przenikało mnie do głębi. Chciałam usiąść, odchylić głowę do tyłu i odpowiedzieć na jego wołanie. Ta dziwna reakcja była dla mnie niepokojąca. Zupełnie jakby to wycie poruszyło we mnie jakieś pierwotne struny, o których istnieniu nie miałam dotąd pojęcia.

„Staw czoło swoim lękom”, powiedział doktor Brandon.

Było to trudne zadanie, przecież sama nie wiedziałam, o co mi chodzi. Najpierw skupiały się wokół mojej przeszłości, tego, co przydarzyło się moim rodzicom. Te lęki były przyczyną moich koszmarów sennych. Ale ostatnio bardziej bałam się przyszłości. Tego, co miało wkrótce nastąpić. Czasami czułam, jakby dokonywały się we mnie zmiany, których do końca nie rozumiałam. Z kim mogłam o tym porozmawiać, skoro nawet nie umiałam określić, co dokładnie się ze mną działo.

Nie bałam się jednak tego wilka. Wygrzebałam się ze śpiwora i wciągnęłam buty. Lindsey nawet nie drgnęła. Złapałam apteczkę oraz latarkę i wyszłam z namiotu. Brittany i Rafe byli na drugim końcu obozu: pochłonięci rozmową, nie zwrócili na mnie uwagi. A nawet gdyby mnie zauważyli, to ich zadaniem było wypatrywanie zagrożeń z zewnątrz. Ja zdecydowanie nie byłam groźna dla nikogo, poza tym nie było zakazu opuszczania obozu.

Mimo to zawahałam się przez chwilę, czy nie powinnam powiadomić Lucasa. Ale nie zamierzałam odchodzić daleko. Nie sądziłam, żebym musiała. Obeszłam namiot i zniknęłam w zaroślach. Przyświecając sobie latarką, oddaliłam się wystarczająco daleko, żeby nikt mnie nie usłyszał, kiedy będę mówić. Wyłączyłam latarkę i czekałam, cały czas myśląc, że głupotą było mieć nadzieję, że wilk się pojawi.

Na niebie świecił półksiężyc. W mieście nie zdawałam sobie sprawy, jak jasny bije od niego blask - a może po prostu moje oczy przywykły do ciemności -w każdym razie widziałam zupełnie dobrze.

Nagle usłyszałam szelest. Wyglądało na to, że słuch także mi się wyostrzył. Spojrzałam w bok i go zobaczyłam.

Przyklękłam, żałując, że nie przyniosłam mu nic do jedzenia. Jego wielobarwne futro błyszczało w świetle księżyca.

- Cześć, kolego.

Byłam nieco spięta, co słyhać było w moim głosie. W domu, ciągle rozmawiałam z Fargo, moim psem. Ale to było dzikie zwierzę, mimo że nie wydawało się groźne. Wolałam jednak nie robić żadnych gwałtownych ruchów, nie chciałam go wystraszyć.

- Chcę ci podziękować.

Ku mojemu zdziwieniu, podszedł bliżej, na tyle blisko, że mogłam go dotknąć. Po chwili wahania, powoli zanurzyłam dłoń w jego gęstej sierści. Z wierzchu była sztywna, ale pod spodem

miękką i przyjemną w dotyku. Starając się, aby mój głos pozostał spokojny, powiedziałam:

- Nie bój się. Wiem, że zostałeś ranny. Chcę zobaczyć, czy poważnie.

Nie byłam pewna, co właściwie mogłabym zrobić, żeby mu pomóc. Oczyszczyć ranę i posmarować maścią z antyseptykiem? Obawiałam się, że gdybym ją zabandażowała za bardzo rzuciłaby się w oczy. Wiedziałam, że sierść wilków pozwalała im się wtopić w otoczenie. Przemawiałam do niego łagodnie, badając jego zad, gdzie został ranny. Pierwszy raz byłam tak blisko dzikiego zwierzęcia. Było to jednocześnie ekscytujące i przerażające. Wiedziałam, że gdyby chciał mnie zaatakować, byłoby po mnie. Ale w głębi duszy czułam, że mnie nie skrzywdzi. Nie wiedziałam, że zwierzę może być aż tak spokojne. Przeczesałam palcami jego sierść, szukając pozlepianych kłaków i zakrzepniętej krwi. Ponieważ niczego nie wyczułam, poświeciłam sobie latarką.

Ani śladu krwi. Jak to możliwe? Mogłabym przysiąc, że został ranny. Gdyby wszedł do rzeki, krew mogłaby się spłukać, ale rana po kontakcie z niedźwiedzimi pazurami powinna być głęboka. Delikatnie rozdzieliłam futro, ale nie znalazłam żadnych śladów. Zdumiona, przysiadłam na pietach

- Zdaje się, że to była krew niedźwiedzia.

Mogłam się pomylić, w końcu atak nastąpił zanim doszłam do siebie po przeprawie przez rzekę.

Spojrzałam na wilka. Przekrzywił głowę i badawczo mi się przyglądał.

- Jesteś taki piękny. Bardzo się cieszę, że nic ci nie jest, ale nie możesz się tu kręcić. To niebezpieczne. -Zwłaszcza gdy zobaczą go doktor Keane lub Mason. - Musisz wracać do swojego stada.

Nagle z jego gardła wydobyło się warczenie.

-Co jest, kolego? - zapytałam, po czym zaśmiałam się w myślach. Naprawdę sądziłam, że zrozumie, o co pytałam? Że mi odpowie?

Spojrzał na mnie, a w następnej sekundzie już go nie było. Jeszcze przed chwilą martwiłam się, że przeoczyłam ranę. Teraz wiedziałam, że w ogóle nie był ranny.

Siedziałam jeszcze przez chwilę, wpatrując się w ciemność, w której zniknął. Widziałam w telewizji program o ludziach, którzy obcowali z dzikimi zwierzętami, ale dla mnie to była nowość. Jakaś częśćka mnie uważała, że może powinnam czuć się z tym dziwnie, ale jednocześnie wydawało się to całkiem naturalne - jakby mnie i wilka łączyła jakaś więź.

Dziwne. Od kiedy znalazłam się w tym lesie, miałam wrażenie, jakby właśnie tu było moje miejsce. Zwłaszcza wilki wzbudzały we mnie opiekuńcze uczucia. I nie chodziło tylko o to, że były piękne. Miały cechy właściwe ludziom: były inteligentne, monogamiczne, rodzinne. Może właśnie dlatego ciągnęło mnie do tego wilka. Ponieważ straciłam rodziców; rodzina była dla mnie bardzo ważna.

- Kayla?

Odwróciłam się gwałtownie, słysząc głos Lucasa.

- Hej.

- Co ty tutaj robisz?

Spotkanie z wilkiem było moim przeżyciem. Nie chciałam się nim dzielić. Poza tym obawiałam się, że Lucas uzna mnie za świra.

- Znowu nie mogłam spać. – Podniosłam się.

- Znam to, czasem człowiek jest tak wyczerpany, że oczy same mu się zamykają, a mimo to nie może zasnąć.

- Tak, to wkurzające. - Choć wydawało mi się, że gdybym weszła teraz do sypiora, z miejsca bym odpłynęła. Nawet jeśli zauważył moją apteczkę, to nic nie powiedział. Podejrzywałam, że nas widział i tylko z uprzejmości udawał, że wierzy w moje kłamstwa.

- Czy ty w ogóle sypiasz? - zapytałam.

- Niewiele. Zły nawyk, którego nabrałem podczas pierwszego roku na studiach - albo się uczyłem, albo imprezowałem.

- Nie zrozum mnie źle, ale nigdy bym na to nie wpadła, że jesteś imprezowiczem.

- No wiesz, wyrwałem się z domu, i trochę mi odbiło. Wszystkim nam odbiło. Mnie, Connorowi i Rafe'owi. W kampusie nazywali nas dzikusami. Ale pod koniec roku się opamiętaliśmy. - Rozejrzał się. - Mówiłaś, że wilk, którego widziałas zeszłej nocy był czarny. A ten, którego spotkałaś dziś po południa? Też był czarny?

- Nie. - Choć miałam opory przed wyjawieniem prawdy Masonowi, to wiedziałam, że Lucas był zdeklarowanym obrońcą zwierząt. - Miał wielobarwną sierść - właściwie, trochę jak twoje włosy. Czarno-brązowo-białe.

- Większość wilków ma takie umaszczenie, dlatego czarny wilk tak się wyróżnia. Myślę, że dopóki go znowu nie spotkamy i nie przekonamy się, że jest niegroźny, lepiej będzie nie oddalać się od obozu.

- Mówisz, jakbyś znał wilki.

- Obserwowałem je. Nie sędzę, żebym znał wszystkie, ale niektóre są bardziej przyjazne od innych.

Skinęłam głową. Wilk, którego w myślach zaczęłam nazywać swoim, zdecydowanie nie chciał mnie skrzywdzić.

- Chyba chce mi się spać - powiedziałam.

Lucas odprowadził mnie bez słowa do namiotu i poczekał, dopóki nie zniknęłam w środku.

Miałam rację. Wkrótce zasnęłam. Śniła mi się obiecana przez Masona kolacja przy świecach. Z tą różnicą, że w moim śnie nie jadłam jej z Masonem. Tylko z Lucasem.

Rozdział 9

Lindsey miała rację. Pełniłam wartę z Lucasem.

- Jeśli nie czujesz się na siłach, sam dam sobie radę - powiedział, kiedy spotkaliśmy się na środku obozu, po tym jak obudziła mnie Lindsey.

- Nie, czuję się dobrze.

Spojrzał na mnie znacząco.

- Okej, może nie dobrze, ale jestem w stanie pełnić wartę.

Jego wargi drgnęły w półuśmiechu.

- Potrzebujesz zastrzyku kofeiny, zanim zaczniemy? Właśnie robię kawę.

- Och, byłoby świetnie.

Usiedliśmy na kłodzie przy ognisku i Lucas podał mi kubek. Noc była zimna i przyjemnie było posiedzieć przy ogniu. Lucas nachylił się do przodu z łokciami na udach. Ścisnął oburącz swój kubek i wpatrywał się w niego. Widziałam jego profil. Klasyczny przystojniak.

- Przerazam cię, prawda? - zapytał cicho.

Dobrze, że nie zdążyłam jeszcze napić się kawy, bo pewnie bym się zachłysnęła.

- Owszem, robisz wrażenie - przyznałam.

Zaśmiał się.

- Tak. Zależy mi, żeby to miejsce pozostało nienaruszone, a kiedy zjawiają się tacy ludzie jak doktor Keane i jego studenci, mam wątpliwości, czy mają pokojowe intencje. - Zerknął na mnie. - Wychowałem się tutaj. Kocham to miejsce. Nie czujesz tego samego do Dallas?

- Właściwie nigdy nie czułam się tam jak w domu - wyznałam. - Zawsze bardziej byłam związana z lasem.

- Czyli mamy ze sobą coś wspólnego.

Dziwnie było myśleć, że mogło nas coś łączyć.

- Co tak właściwie studiujesz?

- Nauki polityczne.

Uniosłam brew.

- Co? Chcesz zająć się polityką?

Uśmiechnął się kpiąco.

- Chcę poprawić moje umiejętności komunikacyjne.

Musiałam przyznać, że choć nie był typem gaduły, to nie zauważałam, żeby miał problemy z komunikacją. Szczerze mówiąc, rozmowy z nim były fascynujące. Jeśli już się w coś zaangażował, to całym sercem.

- Lindsey mówiła, że twój tata jest tu szycią.

- Był przez jakiś czas burmistrzem w Tarrant oraz zasiadał w zarządzie szkoły, więc pewnie to interesowanie polityką jest u nas rodzinne. Zawsze miał wobec mnie duże oczekiwania.

- Dowiedział się, że przetrzepałeś Devlinowi skórę?

- Nie był z tego powodu zadowolony. - Pokręcił głową. - Rodzice. Nieważne jak się starasz, czasami po prostu nie sposób ich zadowolić.

- Nic mi o tym nie mów.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, popijając kawę.

- Twoje włosy przypominają barwę lisa, którego kiedyś widziałem
- powiedział cicho.
- Dzięki. To był komplement?

Zaśmiał się.

- Zdecydowanie.
- Nigdy nie widziałam dzikiego lisa.
- Może pokażę ci jakiegoś przed końcem lata.
- Byłoby fajnie. - Naprawdę tak myślałam. I perspektywa ta cieszyła mnie bardziej niż kolacja przy świecach, na której głównym daniem miała być sola z puszki. Nagle poczułam się winna, że bagatelizowałam zainteresowanie Masona moją osobą. Może to było dziwne, ale gdybym miała do wyboru włóczenie się po lesie w poszukiwaniu lisa i kolację przy świecach w najlepszej restauracji - wybrałabym lisa. Może w końcu powinnam zaakceptować fakt, że to Lucas był tym, który naprawdę mnie interesował. Ale przełknęłam tylko ślinę i postanowiłam zmienić temat. Sądziłam, że ten chłopak poważnie podchodził do związków. Jeżeli się zaangażuje, to całym sercem, tak jak to miał w zwyczaju. A ja ciągle nie byłam gotowa, żeby się do kogoś zbliżyć. Tak całkowicie. Może gdybym mogła pozbyć się choć części...
- Słuchaj, naprawdę uważasz, że to Devlin przeciął linę? - zapytałam.

Nawet jeśli ta nagła zmiana tematu go zaskoczyła, nie dał po sobie niczego poznać.

- To jedyne sensowne wyjaśnienie - próbował wytłumaczyć.
- Ale dla mnie to nie ma sensu. Okej, koleś został zwolniony. Na pewno już to przeboleał.
- Nie przeboleje tego, dopóki się nie zemści. Ponieważ wyjechałem na studia, musiał czekać. Właśnie tutaj, w tym lesie. Zrobi to.
- Zemści się? Bo skopałeś mu tyłek? To dosyć ekstremalne.

Zaśmiał się cierpko.

- Ekstremalne, mówisz? To cały Devlin. Czasami zastanawiam się, czy aby nie jest chory psychicznie.
- Ale co mu dało przecięcie liny, poza tym że nas wystraszył?
- Dla niego to wystarczający powód. Powstał chaos.
- Myślisz, że doktor Keane i studenci będą bezpieczni, kiedy zostawimy ich samych?
- Tak. Devlin chce mnie dopaść. Im nic nie zrobi.
- Dobrze go znasz.

Ponownie utkwiał we mnie srebrne spojrzenie.

- To mój brat.

Czułam się, jakby ktoś dał mi w twarz. Szok musiał malować się na mojej twarzy, bo Lucas wstał, wylał do ognia resztkę swojej kawy i odszedł. Myślałam, że zniknie w lesie, ale zatrzymał się w miejscu, w którym wcześniej widziałam Rafe'a i Brittany.

A więc ściał się z bratem i dopilnował, by go wylano - nie zamierzał przymykać oczu na jego niewłaściwe zachowanie.

Odstawiłam kubek i podeszłam do niego. Dotknęłam jego ramienia.

- To musiało być dla ciebie trudne.

Potrząsnął głową.

- Zupełnie jakby wziął przykład z Anakina Skywalkera i przeszedł na ciemną stronę Mocy albo coś takiego. Wyczyniał niewiarygodne rzeczy. Zna ten las równie dobrze jak ja. Mógł się tu przycząić. Nikt by nie wiedział.

- Nie jesteś odpowiedzialny za jego złe postępowe. - Jakbym słyszała doktora Phila.

- Doprowadziłem do konfrontacji. Upokorzyłem go. - Dotknął mojego policzka. Miał ciepłe palce. Jego oczy pociemniały, przybierając kolor cyny. - Bardzo chcę ci pokazać tego lisa, ale najpierw muszę dopilnować, by doktor i studenci dotarli bezpiecznie na miejsce, a potem muszę znaleźć Devlina i rozmówić się z nim. I na tym muszę się skupić. - Zabrał rękę. Wyglądał nieswojo, jakby chciał powiedzieć coś jeszcze, coś, na co mogło być za wcześnie.

- Chyba najlepiej będzie, jeśli staniesz tam - powiedział, wskazując na przeciwległy koniec obozu.

- Masz rację.

Zawód, jakiego doznałam, zaniepokoił mnie. Idąc przez obóz, obiecałam sobie, że cokolwiek czułam do Lucasa, minęło. Interesował się mną Mason. A ja zawsze byłam monogamistką.

A więc Mason. Mason był bezpieczny. Lucas miał swoje własne demony, z którymi musiał się uporać. Może kiedy załatwi sprawę ze swoim bratem, znajdzie dla mnie czas.

A może dziwna więź rozerwie się, jak lina przeciągnięta przez rzekę. Może da się ją przeciąć równie łatwo.

Tak, jasne, Kaylo. Doktor Brandon się mylił. Nie musisz przewyciężyć przeszłości. Musisz stawić czoło rzeczywistości.

Od kiedy straciłaś rodziców, wycofałaś się. Lucas przeraża cię, bo przy nim znowu czujesz. A uczucia mogą sprawić ból. Nie chciałam nigdy więcej poczuć bólu. Mason nie mógł mi go zadać.

Rozdział 10

Następnego dnia, ponieważ ciągle byłam poobijana i obolała, szliśmy wolniej niż zwykle. Wyczuwałam napięcie u przewodników. Postanowiliśmy nie wspominać o naszych podejrzeniach doktorowi Keane'owi i studentom. Lucas był pewny, że kiedy ich opuścimy, będą bezpieczni.

Podczas pierwszej przerwy, ostrożnie ściągnęłam plecak, położyłam go na ziemi i usiadłam na nim. Podszedł do mnie Mason z bukietem dzikich kwiatów. Było ich tu niewiele, więc musiał zboczyć ze szlaku, żeby je zerwać.

- Pomyślałem, że może poprawią ci samopoczucie - powiedział.

Wzięłam od niego kwiaty i powąchałam.

- Dzięki.
- Są różne.
- Widzę.
- Niektóre były bardzo rzadkie.
- To miłe.
- Zrywanie tutaj kwiatów jest zabronione- wtrącił się nagle Lucas.

Jak zwykle nie słyszałam, kiedy podszedł, ale stał nad nami.

- Więc ukarż mnie grzywną - warknął Mason. - Nie zauważyłem w pobliżu kwiaciarni.
- To tylko kilka kwiatów - stanęłam w jego obronie. - Nie sędzę, żeby Mason wyrządził jakąś wielką szkodę.

Lucas zmrużył oczy, po czym odszedł bez słowa.

- Prawdziwy z niego romantyk - mruknął Mason.

Właściwie to Lucas był romantykiem, tylko nie w takim tradycyjnym pojęciu. I miał rację. Kwiaty zwiędną do obiadu. Mimo to podobały mi się starania Masona. Nie spodobało mi się za to, że Monique popędziła za Lucasem. Zdecydowanie była zbyt piękna. Miałam ochotę zdrapać piegi ze swojej twarzy.

- Powiedz, jak się czujesz? - zapytał Mason, sprowadzając mnie na ziemię.
- Jestem trochę obolała. Nie ma się czym martwić.
- Gdybym przeszedł przez to co ty, chyba bym zrezygnował z dalszej wycieczki.

- Wczoraj to było trochę jak spływ. Duże emocje. - Mało powiedziane.

- Nie sądzisz, że fajniej było z tratwami?

Zaśmiałam się.

- Pewnie.

- Może dzisiaj zorganizujemy kolację przy świecach?

Zmarszczyłam nos.

- Myślę, że Lucas wolałby, żeby nikt się nie oddalał od obozu.

- Nie jest naszym szefem.

- Moim jest.

- A może zostałabyś z nami, jak już dotrzemy na miejsce? Mogłoby być fajnie.

- Ktoś na pewno z wami zostanie...

- Zgłoś się na ochotnika.

- Może. - Nie wiedziałam, czy to spodoba się Lucasowi, ale mnie ten pomysł przypadł do gustu. Miałabym okazję zbadać okolicę, poszukać miejsca, w którym zginęli moi rodzice. Problem w tym, że dla pięciolatki, którą wtedy byłam, cały las wyglądał dokładnie tak samo. A nawet gdyby było inaczej, przez te dwanaście lat, jakie minęły od tamtego czasu, i tak by się zmienił.

W ciągu następnych dwóch dni pokonaliśmy znaczną odległość. Prowadził zawsze Lucas. Przemierzaliśmy tereny, w które nie zapuszczali się wcześniej żadni turyści. Za pomocą

groźnie wyglądającej maczety torował nam drogę przez zarośla. Zmuszał nas, byśmy dawali z siebie wszystko, a kiedy to robiliśmy, zmuszał nas do jeszcze większego wysiłku. Każdego wieczoru, po rozstawieniu obozu, dosłownie padaliśmy z nóg. Zero flirtowania, zero zabawy.

Doktor Keane wydawał się zadowolony z narzuconego tempa. Po dotarciu na miejsce, mieliśmy zostawić go tam ze studentami na dziesięć dni. A później wrócić i pomóc im w drodze powrotnej.

Przebyliśmy drogę bez większych niespodzianek. Nadal nocami staliśmy na warcie, moim partnerem był zawsze Lucas. Nie rozmawialiśmy ze sobą. Staliśmy po dwóch stronach obozu. Przyglądałam się jemu, a kiedy odwracał głowę, żeby na mnie spojrzeć, kierowałam wzrok na coś innego. Miałam nadzieję, że nie zdawał sobie sprawy, jak wiele czasu poświęcałam fantazjom na jego temat.

A kiedy nie myślałam o Lucasie, myślałam o wilku. Słyszałam jego wycie każdej nocy przed zaśnięciem. Oczekiwałam, że się pojawi, kiedy będę pełniła wartę. Z jakiegoś powodu, nie sądziłam, żeby Lucas miał coś przeciwko wilkowi idącemu przez obóz. Ponieważ wycie zawsze docierało z odległości, wilk musiał za nami podążać. Świadomość ta dawała mi swego rodzaju poczucie bezpieczeństwa, czego nie umiałam wyjaśnić.

Późnym popołudniem czwartego dnia od mojej spektakularnej przeprawy przez rzekę, dotarliśmy do wspaniałej polany. Była największa ze wszystkich, na jakich do tej pory byliśmy. Przecinał ją wąski strumyk, który cicho szemrał. W ogóle nie przypominał tamtej złowrogiej rzeki, którą przekraczaliśmy

poprzednio. Trochę dalej, grunt podnosił się gwałtownie i wiedziałam, że znajdowaliśmy się u podnóża gór. Ale przed nami rozciągała się dolina, cicha i spokojna.

- I co pan myśli, doktorze? - zapytał Lucas.

Zerknęłam na Keane'a. Pokiwał głową.

- Tu będzie bardzo dobrze, bardzo dobrze.

Rozstawiając obóz, ogarnęło mnie zadowolenie wynikające z poczucia dobrze spełnionego obowiązku. Dotarliśmy do celu. Doktor Keane i jego studenci mieli tu spędzić kolejnych dziesięć dni.

Lucas, Connor i Rafe udali się na polowanie. Mieli nadzieję złapać parę królików. Zbierałam właśnie drewno na rozpalkę na skraju zagajnika, kiedy zjawił się Mason.

- Myślałaś o mojej propozycji? - zapytał. - Naprawdę bardzo bym chciał, żebyś tu z nami została.

Sięgnął po moją dłoń, po czym się zmieszał, bowiem dopiero teraz zauważył, że trzymałam naręczce chrustu. Przesunął rękę po moim przedramieniu i w zamian ujął mój łokieć.

- Lubię cię, Kaylo. Bardzo. A może nawet więcej niż bardzo. Chciałbym mieć trochę czasu, żeby przekonać się, co właściwie czuję. Może w końcu zobaczyłbym tę spadającą gwiazdę.

Przez całe moje życie - a przynajmniej od śmierci moich rodziców - najbardziej zależało mi na bezpieczeństwie. Z Lucasem nie byłoby bezpiecznie. Poruszał we mnie struny, o których istnieniu wcześniej nawet nie wiedziałam. Wzbudzał we mnie

uczucia, które wzbierały we mnie za każdym razem, kiedy był w pobliżu. Czasami miałam wrażenie, że niewiele brakuje, żeby puściły mi wszelkie hamulce. A przebywając z nim, stałabym się zupełnie kimś innym.

Lucas był wielkim, złym wilkiem, a Mason był tym, który zbuduje dom, do którego żaden drapieżnik nie wejdzie. Mason był jak ciepły koc w zimową noc. Lucas był... Sama nie wiedziałam... Ale wywoływał we mnie paniczny strach.

- Nie wiem, w jaki sposób zdecydują, kto zostanie - odparłam zgodnie z prawdą.

- Zgłoś się na ochotnika. Możesz dzielić namiot z Monique.

Średnio mi się to uśmiechało, ale ponieważ była jedyną dziewczyną w ekipie, wiedziałam, że nie ma innego wyjścia. Wyobraziłam sobie, jak co wieczór słucham jej wywodów na temat tego, jaki cudowny jest Lucas. Pomyślałam, że to na pewno doprowadzi mnie do szału, ale z drugiej strony będę z Masonem;

poza tym była to dobra okazja na zmierzenie się z przeszłością i spędzenie kilku spokojnych dni. Wędrówki jednak bardzo wyczerpywały i człowiekowi przestawało się cokolwiek chcieć.

- Zapytam Lucasa.

- Super. Bardzo się cieszę, że zostaniesz.

- Postaram się. Ale wszystko zależy od Lucasa.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł. - Lucas stał z założonymi na piersi rękami i nachmurzoną twarzą. Jakby chciał powiedzieć: „Ja tu rządę, więc lepiej ze mną nie zadzieraj”.

- Dlaczego? - zapytałam.

- Jesteś nowicjuską.

- Całe życie jeździłam na biwaki. Przyznaję, nie znam tego lasu tak dobrze jak ty, ale las to las. Obóz jest rozstawiony. Oni będą po prostu kręcić się po okolicy. Żadna wielka sprawa. Poza tym kiedyś i tak musisz mi zaufać.

- Dlaczego chcesz zostać? - Chciał wiedzieć.

- Dla nabrania doświadczenia. Żeby stawić czoło przeszłości...

- Dlaczego?

- Bo doktor Keane ma ciekawe teorie i może być zabawnie...

- Dlaczego?

Zacisnęłam zęby. Dlaczego musi być taki dociekliwy?

- Bo lubię Masona, okej? Chcę spędzić z nim trochę czasu, lepiej go poznać. Czuję się przy nim swobodnie. - A z tobą nie zawsze tak jest, pomyślałam.

- Dobrze. Zostań.

Powiedział tylko tyle. Szorstko, gniewnie. Nie wiedzieć czemu poczułam się zawiedziona, kiedy odwrócił się i odszedł. Dostałam to, czego chciałam. Więcej czasu z Masonem. Więcej czasu w krainie bezpieczeństwa.

Więc dlaczego czułam się, jakbym straciła coś ważnego?

Kładąc się tego wieczoru, po raz pierwszy nie mogłam się doczekać mojej warty. Mason był strasznie podniecony tym, że z

nimi zostanę. Właściwie to trochę go poniosło. Dał mi nawet jeden z tych zielonych T-shirtów z logo Keane Team, żebym włożyła - co za dziecinada. Nie odstępował mnie na krok i nie krył swojej radości. Powinnam być z tego powodu zadowolona.

Z kolei Lucas był ponury jak chmura gradowa. Trzymał się na dystans. On i Rafe długo rozmawiali o czymś ściszonymi głosami na drugim końcu obozu. W pewnym momencie wyglądało to, jakby się kłócili. W końcu Lucas odszedł ze złowrogą miną.

- Kurczę, myślałem, że mu przyłoży - szepnął Mason, uświadamiając mi, że nie byłam jedyną, której uwagę to przykuło.

Dreńczyło mnie podejrzenie, że rozmawiali o mnie i moich naleganiach, żeby zostać. Ale czemu Rafe miał z tym jakiś problem? A Lucas? Przecież nie kręciliśmy ze sobą ani nic takiego.

Kiedy Lindsey wróciła wreszcie do namiotu i dała mi kuksańca na znak: „Twoja kolej”, natychmiast się poderwałam. Nie chciałam zwlekać ani chwili. Chciałam porozmawiać z Lucasem, spróbować wyjaśnić...

Co dokładnie?

Nie byłam pewna. Wiedziałam tylko, że nie chcę rozstawać się z nim w taki sposób. Nie chciałam, żeby rano odszedł zdenerwowany. Ale przecież to on powiedział, że ma na głowie ważniejsze sprawy ode mnie. Mason robił wszystko, żebym czuła się, jakbym była tą jedyną.

Dziewczyna potrzebuje tego.

Ale kiedy wyszłam z namiotu, to nie Lucas na mnie czekał.
Tylko Connor.

- Gdzie Lucas? - zapytałam.

- Pewnie śpi. Ja wezmę tę stronę. - Zaczął się oddalać.

- Connor?

Przystanął i obejrzał się na mnie. Jego twarz pozbawiona była zwykłego, przyjaznego uśmiechu. Chciałam, żeby przyczyną była późna pora, ale wiedziałam, że on też ma coś do mnie.

- Nie rozumiem, dlaczego to, że zostaję to taki problem.

Westchnął.

- Wiem. I dlatego to taki problem.

- Więc wyjaśnij mi? - Spojrzałam na niego znacząco.

- To nie należy do mnie.

Licha wymówka.

- Okej. To tylko dziesięć dni. Jezu. A wy zachowujecie się, jakbym was zdradzała albo coś takiego.

- Po prostu nie spodziewaliśmy się, że zostaniesz akurat ty. To wszystko.

Bo byłam nowicjuską? Ale gdyby Lucasa naprawdę to martwiło, mogłby nalegać, żebym wróciła z nimi. Było to strasznie pogmatwane. Cieszyłam się, że będę miała parę dni dla siebie, bez Lucasa stale nawiedzającego moje myśli.

Connor odszedł, zupełnie jakby udzielił odpowiedzi na wszystkie moje pytania, typowy facet. Miałam ich jeszcze wiele, ale jego najwyraźniej to nie obchodziło. Przyszło mi do głowy, żeby obudzić Lucasa, ale mimo wszystko, nie chciałam go niepokoić. Wiedziałam, jak mało sypiał.

Z drugiej strony, jeśli w tej chwili spał, to nie przejmował się tym, że miałam tu zostać?

Poszłam na skraj obozu i utkwiałam wzrok w strumieniu, który połyskiwał w świetle księżyca.

Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że nie słyszałam tej nocy wycia wilka. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie opuściliśmy jego terytorium

Zrobiło mi się smutno na tę myśl. Prawie chciałam jutro wracać, tylko po to, żeby znowu być blisko niego.

Niedorzeczna myśl. Pewnie to wszystko był zbieg okoliczności - to jego wycie każdego wieczoru, kiedy kładłam się do snu.

Nie było sensu zawracać sobie tym głowy, kiedy czekały mnie przyjemne chwile z Masonem.

Moi koledzy opuścili nas o świcie. Stałam na skraju obozu, odprowadzając ich wzrokiem; tylko Lindsey się obejrzała. Poczucie opuszczenia, którego doświadczałam, było śmieszne. W końcu nie rozstawaliśmy się na zawsze.

Ale jeszcze śmieszniejsze było to poczucie zdrady.

Dlaczego pozostanie w obozie miało być bardziej ekscytujące? Nie, żebym miała coś do naukowców, ale jeśli doktor

Keane prowadził wykłady z takim samym entuzjazmem, z jakim planował zajęcia w plenerze, to nie chciałabym mieć takiego wykładowcy. Podejrzywałam, że na jego wykładach wszyscy spali.

Przez dwa dni po prostu snuliśmy się w pobliżu obozu; nie można było tego nazwać nawet porządnym spacerem. Na wyciągnięcie ręki mieliśmy góry. Dziewicze szlaki czekały na przetarcie, umiejętności na sprawdzenie. Ale doktor Keane bez końca sprawdzał sprzęt - na co, moim zdaniem, było odrobinę za późno, jako że w pobliżu nie było ani jednego sklepu ze sprzętem *outdoorowym* - robił zapiski w swoim notatniku i patrzył w dal.

Trzeciego dnia, po obiedzie, podeszłam do Masona i powiedziałam:

- Musimy się stąd wyrwać.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Tak, ojciec jest niepoprawnym pedantem, a do tego bywa pozbawiony wyobraźni. Co proponujesz?

- Może pójdziemy w góry?

- To chodźmy.

Wzięłam plecak i ruszyliśmy.

Wędrowanie z Masonem znacznie różniło się od wędrowki z Lucasem. Tłumaczyłam to sobie tym, że nie mieliśmy żadnego konkretnego celu do zrealizowania, podczas gdy Lucas zawsze wyznaczał sobie jakieś zadanie. Mason nie przewodził. Szliśmy obok siebie.

- Wiesz, gdzie pójdziesz do college'u? - zapytał.

- Myślałam, że zacznę od *community college*. Do miejscowego college'u przyjmują bez egzaminów.- Spojrzałam na niego smutno.

- Kiepsko wypadam w testach.

Uśmiechnął się.

- Ja też. Nawet jeśli wcześniej ryję jak dziki. Wystarczy, że usłyszę, żeby wyjąć ołówki, a od razu dostaję jakiegoś zaćmienia. Nie muszę chyba wspominać, że nie przysparza mi to uznania w oczach drogiego tatusia.

Nigdy wcześniej nie słyszałam, żeby wypowiadał się negatywnie o ojcu.

- Myślałam, że świetnie się dogadujecie. - No może z wyjątkiem tamtego wieczoru, kiedy rozmawiali o wilkołakach.

- Zwykle się dogadujemy, ale mimo wszystko, to ojciec. Nie zawsze pamięta, jak to jest być młodym.

- Rozumiem.

Cienie zaczęły się wydłużać. Byłam zaskoczona jak daleko zaszliśmy. Byliśmy z dala od wszystkich i wszystkiego. Tylko my i natura.

- Chyba powinniśmy wracać - powiedziałam.

- Jeszcze nie. - Sięgnął do kieszeni spodni, z której wyjął grubą białą świecę. - Obiecałem ci kolację przy świecach.

- Nie wiem, czy kolacja tu i teraz to dobry pomysł. Jeśli tu zostaniemy, ryzykujemy, że się ściemni, zanim dotrzemy do obozu. A jeśli zgubimy drogę?

- Musisz martwić się na zapas? Okej. Darujemy kolację. Ale zrobmy sobie chociaż przekąskę świecach.

Zabrzmiało bardziej romantycznie niż przypuszczałam. Ale co mi szkodziło? Lucas nie dał mi nawet grama romantyzmu. Poza tym, irytowało mnie, że choć upłynęły trzy dni, ja nadal o nim myślałam.

Bez ciężkiego sprzętu i niedoświadczonych piechurów, pewnie byli już w bazie i przygotowywali się do kolejnej wyprawy, zanim po nas wrócą.

Ściągnęliśmy z Masonem plecaki. Przyjemnie było pozbyć się ciężaru z barków. Przeciągnęłam się, Mason ustawił świeczkę na pustej puszcze, po czym sięgnął do swojego plecaka.

- Siadaj. Muszę przygotować jeszcze parę rzeczy.

Usiadłam po turecku.

- Wiesz, myślę, że nie powinniśmy zapalać świeczki. Nie jest zbyt stabilna, a ja nie chciałabym, żebyśmy trafili do ogólnokrajowych wiadomości, jako romantyczna para, która przypadkiem spaliła dwa miliony hektarów parku narodowego.

- Pewnie masz rację - odparł, wyraźnie czymś zaabsorbowany.

- Co robisz? - Próbowałam podejrzeć.

Odwrócił się, a potem usiadł obok mnie.

- Nic.
- Cieszę się, że namówiłeś mnie, żebym została - westchnęłam.
- To, że zostałam, dużo dla mnie znaczy - dotknął mojego policzka.
- Nigdy bym cię nie skrzywdził.
- Trochę dziwne, że mówisz mi coś takiego
- Nie chodziłem aż tak często na randki. Skupiałem się głównie na nauce. Zdaje się, że jestem oferumą w tej dziedzinie.
- Nie mów tak. Nie zadaje się z ofermami.
- Racja. Bardzo cię lubię. Kaylo. - A potem nachylił się i mnie pocałował.

Ale nie był to delikatny, słodki pocałunek. Nie był w stylu Masona, tak brutalny i gwałtowny, że go odepchnęłam.

Ale on nie dał się odepchnąć. W zamian pchnął mnie na ziemię i usiadł na mnie okrakiem.

- Przepraszam - szepnął. A potem znowu zaczął mnie całować. Jeszcze gwałtowniej niż poprzednio.

Ogarnęła mnie panika. Co on wyprawia? Dlaczego? Jeszcze przed chwilą był taki miły. Zaczęłam okładać go pięściami. Zamknął moje nadgarstki w swojej dłoni, unieruchamiając mi ręce nad głową. Przysunął usta do mojego ucha.

- Współpracuj ze mną - powiedział cicho.
- Nie! Złaż ze mnie!

Kręciłam gwałtownie głową, próbując się uwolnić, ale złapał mnie za brodę wolną ręką i znowu próbował pocałować. Robiłam wszystko, żeby go z siebie zrzucić.

Serce waliło mi jak oszalałe. Jeszcze nigdy nie byłam tak przerażona, jeszcze nigdy nie czułam się tak bezradna.

Nagle usłyszałam ciche, ostrzegawcze warknięcie. Mason znieruchomiał, z ustami zaledwie parę centymetrów od moich. Dziwne, ale na jego twarzy zobaczyłam coś na kształt satysfakcji. Spojrzałam w bok.

To był on. Mój wilk. Warczał, szczerząc groźnie kły.

Mason sturlał się ze mnie. Odskoczył w tył, a ja natychmiast rzuciłam się do ucieczki.

W następnej chwili usłyszałam stłumiony wystrzał. Wilk zaskowyczał i zatoczył się.

Obejrzałam się. Mason trzymał wycelowany w wilka pistolet
- Nie! - wrzasnęłam. Było za późno.

Wilk skoczył. Mason ponownie strzelił i wilk upadł.

Rozdział 11

- Odbiło ci? - ryknęłam, pędząc do wilka. Nie mogłam uwierzyć w to, co przed chwilą się wydarzyło. W ani jedną rzecz.

Wilk żył, ale jego piękne, srebrne oczy były szkliste. Dyszał. Próbował się podnieść, ale bez powodzenia. Zanurzyłam palce w jego sierści, szukając ran. Zobaczyłam jedynie strużkę krwi i dotarło do mnie, że Mason nie strzelał kulami tylko strzałkami usypiającymi.

- Mam go - usłyszałam.

Odwróciłam głowę. Mason trzymał krótkofalówkę. Podeszedł do mnie i przykucnął.

- Nie jest ranny, tylko odurzony.

Uderzyłam go pięścią w ramię, a potem w tors.

- Ty świrze!

- Hej! - krzyknął, łapiąc moje ręce. - Spokojnie. Wcale nie zamierzałem cię skrzywdzić. Chciałem tylko, żeby on tak myślał.

Wyrwałam się i znowu go walnęłam. Chciałam wydrapać mu oczy za to, że mnie tak przestraszył.

- Hej, możesz przestać? – wrzasnął, odsuwając się. - Boże, niczego bym ci nie zrobił. Tylko udawałem. Chciałem, żeby on myślał, że byłaś w niebezpieczeństwie.

- O czym ty mówisz?

- Wiedziałem, że się pokaże, jeśli zostaniesz zaatakowana.

Oszalał czy co? Uważał, że misją życiową tego wilka było chronienie mnie? To znaczy, owszem atak niedźwiedzia sprawił, że nawiązała się między nami swego rodzaju więź, ale to było dzikie zwierzę, nie pies. Kto mógł przewidzieć, że będzie za mną podążać i przyjdzie mi na ratunek. To był po prostu zbieg okoliczności. Byłam oszołomiona obecnością wilka i wściekła na Masona. Jak mógł zrobić coś takiego?

- Czyli chodziło tylko o zwabienie wilka? - Nawet nie próbowałam ukrywać swojego gniewu. To co zrobił, było niedopuszczalne. Żeby

tak mnie przerazić, żeby wykorzystać mnie jako przynętę. Naprawdę myślałam, że chciał mnie skrzywdzić...

- Nie mów tak, jakby moje uczucia wobec ciebie były nieszczerze - próbował przymilać się Mason. -Lubię cię. Bardzo. Ale tu chodziło o coś naprawdę ważnego i potrzebowaliśmy twojej pomocy.

Ze złości pociemniało mi w oczach. Mason zrobił ze mnie idiotkę. Ale co gorsza wykorzystał mnie. Chodziło tylko o wilka. - Mason, o co chodzi? - zapytałam gniewnie.

Ale on nie patrzył na mnie. Wpatrywał się jak zahipnotyzowany w wilka.

- Spójrz, jaki jest duży. Zobacz, jakie ma ludzkie oczy. Zmienia się wszystko z wyjątkiem oczu. Jest dokładnie tak, jak mi to opisał.

- Kto? O czym ty, do cholery, mówisz?

Nim zdążył odpowiedzieć, usłyszałam trzask łamanych gałązek. Spomiędzy drzew wyszli Ethan i Tyler, niosąc metalową klatkę. Była nieco mniejsza od drewnianej skrzyni, którą wcześniej taszczyli.

Był z nimi doktor Keane. Podszedł szybko i poklepał Masona po plecach.

- Dobra robota, synu.

- Dzięki, tato.

Kiedy zakładali wilkowi kaganiec na pysk, nieszczęśnik znowu próbował się podnieść.

- Dostał dwie dawki środka usypiającego. Do tej pory powinien być już odpłynąć - powiedział Mason, wyraźnie zdumiony. - Jeszcze jedną?

- Nie, jest oszołomiony, poradzimy sobie. Ma bardzo silny organizm. To dobrze - mruzczał ojciec Masona. - Przyda mu się ta siła.

- Spojrzałam doktorowi prosto w twarz. - Co chcecie z nim robić?

Doktor Keane patrzył na mnie, jakbym była irytującym komarem.

- Jak to co? Badać, oczywiście.

Z walącym mocno sercem wlokłam się z powrotem do obozu. Zdradziłam wilka. Myślałam o tym, jak bardzo Lucas troszczył się o przyrodę, zwierzęta. Miałam nadzieję, że nigdy nie dowie się o tym zdarzeniu. Mogłam zrobić tylko jedno, żeby to naprawić. Musiałam znaleźć jakiś sposób, żeby uwolnić wilka.

Ethan i Tyler ustawili klatkę w pobliżu drzew. W obozie zapanowało podniecenie i wszyscy zeszli się, żeby zobaczyć drapieżnika. Nie podobało mi się, że wystawili go na widok publiczny. Zastanawiałam się, czy zwierzęta odczuwają upokorzenie. Był takim pięknym, dumnym stworzeniem. Zasługiwał na lepsze traktowanie. Serce pękało mi z bólu.

Po jakimś czasie wszyscy się rozeszli. Wszyscy, oprócz Masona i mnie. Chłopak patrzył zafascynowany na wilka. Jak mógł zrobić coś takiego temu wspaniałemu zwierzęciu? To nie było w porządku. Myślałam, że znałam Masona, ale

uświadomiłam sobie, jak bardzo się myliłam. Dlaczego nie posłuchałam Lucasa i nie odeszłam z nimi? Co miałam teraz zrobić? Klatka była zamknięta na niepozorną kłódkę, ale nie sądziłam, by zostawili wilka bez żadnego nadzoru.

- Prawda, że piękny? - powiedział Mason, nie odrywając oczu od więźnia.

Mój terapeuta raz mnie zahipnotyzował, próbując dotrzeć do źródła moich lęków. Podejrzewałam, że wyglądałam podobnie jak Mason teraz - jakbym napaliła się czegoś nielegalnego.

Byłam wściekła na Masona i na siebie. Jak mogłam nie wyczuć, na co się zanosilo? Nie było wielu wilków o tak wyjątkowym odcieniu futra. Wiedziałam, że to był ten, który ocalił mnie przed niedźwiedziem. Byłam jego dłużniczką. A przeze mnie siedział zamknięty w klatce.

Wilk się poruszył. Patrzyłam jak z trudem się podnosił. Klatka była mała. Nie mógł się nawet podnieść, nie mówiąc już o chodzeniu. Po wrzuceniu go do klatki, zdjęli mu kaganiec. Patrzyłam w srebrne oczy wilka i czułam tę samą więź, co po ataku niedźwiedzia. Doktor Keane chciał go badać? Ten drapieżnik był zapewne potomkiem wilków, które zostały tu przesiedlone przed dwudziestu laty. O ile wcześniej żadne z tych zwierząt nie zaatakowało człowieka, to pewnie teraz to się zmieni. Doktor Keane i jego studenci rozpoczęli wojnę.

Mason przykucnął przy klatce, wetknął patyk między pręty i dźgnął wilka w bok. Wilk warknął ostrzegawczo, odsłaniając zęby.

Wyrwałam Masonowi patyk i odrzuciłam na bok. Gotowałam się ze złości.

- Nie rób tak.

Mason wstał.

- Masz rację, jeśli będzie zły, nie zmieni postaci.

- Nie zmieni postaci? O czym ty mówisz? To wilk, a polowanie na nie jest zabronione.

Uśmiechnął się; jego uśmiech zdawał się mówić: na jakim świecie żyjesz?

- To nie wilk - powiedział. - To znaczy, teraz jest wilkiem, ale przed zmianą postaci był człowiekiem. Zważywszy na kolor futra jestem pewien, że to Lucas. Wszystko za tym przemawia. Był wobec ciebie taki opiekuńczy, że wiedziałem, iż cię nie zostawi .

Okej, chyba ktoś niepotrzebnie odstawił leki. Zaśmiałam się.

- Jesteś nienormalny?

Zmrużył oczy.

- Likantropi istnieją, Kaylo. Tu, w tym lesie. Jest cała wioska...

- Nie, nie istnieją - przerwałam mu. - I nie ma żadnej wioski. Wszystko, co mogłeś słyszeć na ten temat to bujdy, odjechane bajki, które ludzie opowiadają przy ognisku.

Nachylił się do mnie z szelmowskim uśmiechem

- Mogę dowieść, że to prawda.

Kucnął, otworzył swój plecak i wyciągnął pistolet. Ale inny niż ten, którego użył poprzednio. Ten wyglądał na prawdziwy.

- Co ty...

Zanim dokończyłam pytanie, spokojnie wycelował w wilka...

- Nie! - wrzasnęłam, rzucając się na Masona. Ale znowu za późno.

Pociągnął za spust. Wilk zaskowyczał i przewrócił się na bok. Z jego biodra trysnęła krew. Zaczęli zbiegać się studenci.

- Wszystko w porządku. Broń przypadkiem wypaliła. Nic się nie stało - zawołał Mason.

Nic się nie stało? Celowo postrzelił wilka! Pchnęłam go mocno, aż się zatoczył.

- Coś z tobą nie tak? - zapytałam.

- Dowodzę swojej racji.

- Świr. - Gdybym tylko mogła dorwać ten pistolet w swoje ręce, zastrzeliłabym go. Szarpnęłam za kłódkę. Wilk dyszał. Widziałam ból w jego oczach. - Otwórz, zanim wykrwawi się na śmierć.

- Spokojnie.

- Nie pozwolę ci go więcej skrzywdzić. Muszę zobaczyć ranę.

Obdarzył mnie uspokajającym uśmiechem, który zaczynałam nienawidzić.

- Okej - powiedział, kucając. - Zobacz.

Opadłam na kolana i chwyciłam się prętów.

- Spójrz na zadnią łapę, w którą go postrzeliłem - powiedział Mason.

Krew, która przed chwilą tryskała, teraz sączyła się cienką strużką, aż w końcu krwawienie zupełnie ustało. Mason odgarnął patykiem futro. Rana zamykała się, zupełnie jak na filmie. Kiedyś oglądałam taką scenę na biologii, klatka po klatce. Gdybym nie zobaczyła tego na własne oczy, nigdy bym nie uwierzyła.

- Kiedy są w wilczym ciele, dochodzą do siebie o wiele szybciej niż my - dodał Mason. - Pomysł o znaczeniu tego odkrycia dla medycyny. Gdyby udało nam się wyodrębnić odpowiedni gen, moglibyśmy stworzyć serum, które przyspieszałoby odnowę komórek. Wyobraź sobie: straszny wypadek samochodowy, człowiek się wykrwawia. Robimy mu zastrzyk i ratujemy mu życie. Wojsko też by na tym skorzystało. Armia złożona z żołnierzy, którzy się zmieniają. Mają wyostrzony węch, słuch oraz wzrok. Byłaby niezwyciężona.

Miało się wrażenie, że robi to dla dobra ludzkości. Ale ja wiedziałam swoje, nie można wykorzystywać w taki sposób innego gatunku. Oczywiście nadal nie wierzyłam w wilkołaki i że to był Lucas. Owszem, jego rany goiły się bardzo szybko, ale to musiała być jakaś mutacja genetyczna, szczęśliwy traf. Przecież wilkołaków nie było.

Mason spojrzał na mnie.

- Gdyby udało nam się stworzyć preparat, dzięki któremu mogłabyś na kilka godzin zmienić postać, nie wzięłabyś go? Nie chciałabyś się przekonać, jak to jest? Dostaniemy patent. A nawet

jeśli nie wydadzą nam zezwolenia, to co z tego? I tak zarobimy mnóstwo forsy na czarnym rynku.

A więc nie chodziło o dobro ludzkości. Chodziło o pieniądze.

- To samolubne z twojej strony, że chciałeś zachować to dla siebie. Mogłeś się zgłosić dobrowolnie do naszych badań. A tak, musieliśmy się fatygować aż tutaj. Choć nie było to takie trudne, kiedy zorientowaliśmy się, jak bardzo troszczysz się o Kaylę. - Mason ponownie szturchnął wilka, który warknął.

- To nie Lucas. Mówisz jak szaleniec - powiedziałam.

- Oczywiście, że to on. Przekonasz się. W końcu zrobi się zbyt słaby, żeby utrzymać ten kształt i wróci do ludzkiej postaci. Wtedy zobaczysz.

- Nie pozwolą wam stąd odejść z wilkiem. Na jego twarzy pojawił się uśmiech.

- Nigdzie się nie wybieramy. Rano przylecą po nas helikoptery. Jak myślisz, dlaczego rozbiliśmy obóz na dużej polanie? Zabierzemy cię ze sobą, zrozumiesz znaczenie naszej pracy. Chcę, żebyś była tego częścią. Uczymy to kolacją przy świecach.

Nigdy w życiu! - krzyknęłam w duchu.

Ale wiedziałam, że muszę zachować spokój. Zrozumiałam, że dopóki nie opracuję strategii ucieczki będę musiała udawać. Musiałam kłamać. I potrzebowałam więcej informacji.

- Czyli co? Zabierzecie go na uczelnię?

- Boże, aleś ty naiwna. Skup się. To wszystko było oszustwo. Mój ojciec nie jest wykładowcą. Jest szefem badań w Bio-Chrome. Słyszałaś o nas? „Chromosomy w służbie jutra”?

Przypomniałam sobie jak przez mgłę jakąś głupią reklamę, którą widziałam w telewizji.

- Ale ci studenci...

- Wszyscy należymy do jego zespołu badawczego. Jesteśmy geniuszami. - Zaśmiał się. - Skończyłem college w wieku siedemnastu lat. Mój współlokator pochodził z tej okolicy. Opowiedział mi o krążących pogłoskach, że w tych lasach ukrywają się ludzie, którzy potrafią się zmieniać. Poradził mi nawet, żebym zwrócił uwagę na Lucasa. Zrobiłem mały wywiad. Zarejestrowano bardzo dużo śladów ich obecności. A teraz nie tylko udowodnimy, że to prawda, ale i skorzystamy na tym. - Spojrzał ponownie na wilka. - Będziesz sławny.

Przeniósł wzrok z powrotem na mnie.

- Ogarniasz to? Jesteś w stanie wyobrazić sobie, co osiągniemy? A ty będziesz miała w tym swój udział, Kaylo. Chcemy przyjąć cię do zespołu.

- Ale ja jeszcze nie skończyłam szkoły, Masonie -powiedziałam, podejmując grę. Za żadne skarby nie przyłączyłabym się do nich.

Przewrócił oczami.

- Taka okazja zdarza się raz w życiu. Ojciec załatwi ci eksternistyczny dyplom ukończenia szkoły średniej. Pracując przy projekcie, możesz studiować online. To będzie prawdziwy przełom.

Wszyscy zostaniemy milionerami. Dajemy ci możliwość wzięcia w tym udziału.

Przełknęłam ślinę.

- Brzmi super - skłamałam. - Wchodzę w to.

- Wiedziałem, że wejdiesz, jak już wszystko zrozumiesz. I nie martw się o Lucasa. On w końcu też to zrozumie.

Mason podniósł się i odszedł, zostawiając mnie samą. Tak mocno zaciskałam palce na prętach klatki, że aż kostki mi zbieleły. Przyglądałam się wilkowi. Nasze spojrzenia się spotkały.

Czułam z nim dziwne porozumienie. Może ja też nie byłam w pełni normalna? Wiedziałam, że wilkołaki, likantropi, czy jak ich tam nazywano, istniały tylko w filmach i serialach. Mimo to przybliżyłam się i szepnęłam:

- Lucasie?

Z ogromnym wysiłkiem, uniósł głowę i polizał moje palce.

Oderwałam się od prętów i odskoczyłam. To nie mogła być prawda. Po prostu nie mogła. Wilkołaki nie istnieją.

A to nie był Lucas.

Obejrzałam się, słysząc czyjeś kroki. To Ethan uzbrojony w strzelbę. Nie wiedziałam, czy była na naboje, czy usypiające rzutki. Nieco skrępowany uśmiechnął się do mnie.

- Trochę chłodno, co? - zagadnął. Usiadł na ziemi, opierając się plecami o drzewo. Strzelbę położył na kolanach.

- Boicie się, że ucieknie? - zapytałam, starając się nadać głosowi swobodny ton.

Wzruszył ramionami.

- Dopóki go nie zbadamy, nie wiemy do czego jest zdolny. Poza tym pozostali mogą przyjść mu z pomocą

Byłam wściekła na Masona, jego ojca i bałam się o wilka. Planowałam ucieczkę. Ale po kolacji, przy ognisku, robiłam dobrą minę do złej gry. Mason znowu opiekował pianki, co wydawało się dziwaczne. Doktor Keane siedział na swoim składanym stoliku. Wyobrażałam sobie, jak wykopuje ten stół spod niego i śmieje się, kiedy spada na ziemię. Ale on nie był wart nawet moich myśli.

Musiałam zachowywać się normalnie. Musiałam sprawiać wrażenie, że akceptuję ich szalone zamiary i że mogą mi ufać.

Mason poczęstował mnie swoją idealną pianką. Zanim włożyłam ją do ust, posłałam mu zalotny uśmiech.

- Widzisz, tato? - Mason zwrócił się do ojca. -Mówiłem ci, że kiedy to zrozumie, doceni znaczenie naszej pracy.

Doktor Keane spojrzał na mnie podejrzliwie, więc uśmiechnęłam się promiennie i powiedziałam:

- Myślę, że jest pan geniuszem.

Doktor Keane wypiął dumnie pierś i przez chwilę nawijał o forsie jaką zarobią, kiedy już odkryją tajemnicę wilczej transformacji.

- Uważa pan, że takich jak on jest więcej? - zapytałam, udając zainteresowanie jego szalonymi pomysłami.

- Och, naturalnie - odparł doktor Keane. Zerknęłam w stronę klatki. Teraz pilnował jej Tyler.

- Czy nie powinien dostać czegoś do jedzenia? Albo trochę wody? Chyba nie chcecie, żeby padł.

- Och, nic mu nie jest. W tej chwili musimy go osłabić, bo wtedy powróci do ludzkiej postaci. Pozostawanie w wilczej skórze kosztuje go zbyt dużo energii- powiedział szalony naukowiec, jak ochrzciłam doktora Keane'a.

- Skąd pan to wie? - zapytałam.

- Bo to ma sens.

- A jeśli ta forma to jego naturalny stan i więcej energii potrzebuje, kiedy pozostaje w ciele człowieka? - zapytałam.

Staralam się po prostu podtrzymać rozmowę, ale wypowiedzenie tych sprawiło, że przeszedł mnie dreszcz. Nie chciałam wierzyć w te ich szalone teorie, ale co, jeśli mieli rację? Czy fajnie byłoby zmienić postać? Czy raczej byłby to koszmar? Doszłam do wniosku, że jednak koszmar. Od śmierci moich rodziców ciągle starałam się do pasować do innych. Nie chciałam się wyróżniać właśnie w taki sposób.

Szalony naukowiec zastanawiał się przez chwilę nad moim pytaniem, a potem na jego usta wypłynął niepokojący uśmiech.

- Cóż, poeksperymentujemy, to się dowiemy. Co było pierwsze? Wilk czy człowiek?

Pożałowałam, że nie trzymałam buzi na kłódkę. Nie chciałam, żeby przeprowadzali eksperymenty na wilku. Musiałam go chronić.

Mason wziął mnie za rękę.

- Nie rób takiej przerażonej miny. Przecież nie chcemy go skrzywdzić.

Jasne. A strzelałeś do niego, żeby sprawić mu przyjemność. Ale nie powiedziałam tego na głos. Po prostu przywołałam na usta uśmiech, który mówił: Jesteś cudowny. Po prostu ideał chłopaka. Co za szczęściara za mnie.

- Helikopter będzie tu o świcie - zakomunikował doktor Keane. - Będziemy musieli do tej pory zwinąć obóz. Chyba powinniśmy iść już spać.

Kiedy wszyscy wstali i zaczęli rozchodzić się do namiotów, Mason ponownie wziął mnie za rękę i pociągnął w cień.

- Chciałem, żebyś została z nami, bo naprawdę cię lubię. Nie chodziło tylko o złapanie wilkołaka.

- Mogłeś mi o tym powiedzieć.

- Twoja reakcja musiała być autentyczna. - Dotknął mojego policzka. - Naprawdę cię lubię.

Uśmiechnęłam się.

- Ja ciebie też. - Kłamstwo przyszło mi z łatwością, może dlatego, że on okłamał mnie pierwszy. Przestałam mieć jakiegokolwiek skrupuły.

Nachylił się, żeby mnie pocałować. Położyłam dłoń na jego torsie. Nie mogłam znieść myśli o całowaniu się z nim.

- Przepraszam. Jestem trochę poobijana - fizycznie i emocjonalnie. Choć rozumiem, dlaczego to zrobiłeś, i na twoim miejscu postąpiłabym tak samo. Ale teraz chcę trochę zwolnić.

-Jasne. To był ciężki dzień.

Raczej dzień pełen zdrady, pomyślałam.

Odprowadził mnie do namiotu i się pożegnaliśmy. Wśliznęłam się do środka. Monique leżała już w śpiworze i czytała książkę.

- A więc całe to twoje flirtowanie z Lucasem to tylko...

Uśmiechnęła się

- Cześć planu. Choć jest interesujący. A jeśli do tego jest wilkiem...

Była chora. Całkowicie.

Szykując się do łóżka, wyciągnęłam z plecaka metalowy pilniczek do paznokci i wsunęłam go do kieszeni spodenek. Zamierzałam otworzyć ma zamek.

No cóż, w końcu mój tata jest gliniarzem i wiedziałam to i owo o metodach działania przestępców - o odpalaniu samochodu bez kluczyka i włamaniach.

Wsunęłam się do śpiwora.

- Dobranoc.

Minęło kilka minut zanim Monique zgasiła światło. Leżałam bez ruchu, obmyślając jakiś plan działania.

W końcu poznałam po wolnym, płytkim oddechu Monique, że zasnęła. Nie zasunęłam wcześniej zamka, bo nie chciałam, żeby zbudził ją dźwięk rozpinanego suwaka. Wskoczyłam ze śpiwora. Zerkając na nią przez ramię, wciągnęłam buty. Księżyc świecił dość jasno i dokładnie widziałam jej sylwetkę. Nawet nie drgnęła. Zacisnęłam palce na latarce. Zawsze trzymałam ją pod ręką, na wypadek gdybym musiała wstać w środku nocy. Dzisiaj zdecydowanie jej potrzebowałam. Wyczołgałam się z namiotu. Nie zabrałam ze sobą plecaka. Nie zamierzałam uciekać - przecież nie dotrę sama do wioski. Chciałam tylko uwolnić wilka. Jeśli Mason i jego ojciec domyśla się, że za tym stoję, na pewno się wściekną, ale przecież mnie nie zastrzelą. Prawda? Nie. Jasne, że nie. Przeszli na Ciemną Stronę Mocy, ale byli naukowcami, nie mordercami.

W obozie panowała niesamowita cisza. Skradałam się całą drogę. Klatki pilnował Ethan. Siedział po turecku. Od czasu do czasu szturchał wilka ostrym patykiem. Może uznał, że skoro on nie mógł spać, to wilk też nie powinien. A może było to częścią ich planu? Chcieli zmęczyć wilka, żeby wrócił do ludzkiej postaci. To podłość męczyć tak zwierzęta.

Zacisnęłam mocniej palce na latarce. Była ciężka i solidna. W razie czego posłuży za pałkę.

Serce waliło mi tak głośno, że byłam zdziwiona, że Ethan tego nie słyszy. Właściwie to byłam zdziwiona, że nie zbudziłam całego obozu. Zrobiłam kolejny krok...

Trzask!

Stałam na suchej gałęzi. Skrzywiłam się. Ethan zaczął się odwracać...

Zamachnęłam się. Latarka wylądowała na jego czaszce. Siła uderzenia była tak duża, że aż zabolą mnie ręka. Ethan osunął się na ziemię. Nawet mnie nie widział. Przyklęłam, żeby sprawdzić mu puls. Był stabilny. Wiedziałam, że wkrótce się ocknie. Musiałam się spieszyć.

Rozejrzałam się. Nie mogłam uwierzyć, że tylko jedna osoba pilnowała tak cennej zdobyczy, ale pewnie uznali, że wystarczającym zabezpieczeniem przed ucieczką była kłódka. A tylko szalony naukowiec miał do niej klucz.

Rzuciłam się do drzwiczek, włączyłam latarkę i ułożyłam w taki sposób, by oświetlała kłódkę. Nie była jakaś wymyślna. Uznałam, że nie powinnam mieć większych trudności. Wyciągnęłam z kieszeni pilniczki i zabrałam się do pracy.

- Za chwilę będziesz wolny - szepnęłam. Byłam zdziwiona, że wilk jest przytomny. W końcu odmawiali mu nawet wody, nie wspominając już o jedzeniu, żeby go osłabić. Sadyści.

Wydał z siebie ciche warknięcie, które zabrzmiało prawie jak mruczenie. Zignorowałam to. Nie chciałam, żeby się ze mną komunikował. Chciałam, żeby czym prędzej stąd uciekał.

Zamek otworzył się z kliknięciem. Zerwałam kłódkę i otworzyłam drzwi na oścież. Cofnęłam się, przelękając ciężko ślinę.

Wilk wyszedł z klatki i zbliżył się do strażnika. Zaczął węszyć. Zastanawiałam się, czy przypadkiem nie rozważał zjedzenia go.

Przysunęłam się.

- Nie! - syknęłam. - Musisz uciekać. No już! Sio!

Ale on nie uciekł. Co więcej, znieruchomiał. Można powiedzieć, zamarł; było w tym coś nienaturalnego. W powietrzu czułam niewielkie napięcie elektryczne. Wstałam i rozejrzałam się. Nadal mieliśmy szczęście. Nikogo nie było widać. Przyszło mi do głowy, że gdybym tak rzuciła w wilka latarkę, to może by się przestraszył i odszedł. Sięgnęłam po latarkę, odwróciłam się i...

Zobaczyłam, że wilka nie było. Ale nie poczułam ulgi. Szczerze mówiąc, byłam bliska paniki. Bo zamiast niego był Lucas.

Nagi. Kucał przy Ethanie. Nie chciałam przyjąć tego do wiadomości. Był wilkołakiem? Doktor Keane i Mason mieli rację? Nie, nie, nie. Musiało być jakieś inne wyjaśnienie. Musiało. Mój świat niebezpiecznie się zachwiał i miałam ochotę histerycznie wrzeszczeć.

Wpatrywałam się w niego, kiedy ściągał z Ethana bojówki. Jego opalenizna była idealna - żadnych białych pasków. Był jak młody, opalony bóg. Pewnie bym się na niego rzuciła, tu i teraz, gdybym nie wiedziała, że jeszcze przed chwilą porastała go sierść i miał kły. Oraz duże kłopoty.

- Powodzenia - powiedziałam drżącym głosem. Byłam oszołomiona i wiedziałam, że to było słycać. Nie wiedziałam, czy przypadkiem mi nie odbiło. Może nadal byłam w namiocie i wszystko mi śniło. Zrobiłam krok w tył.

- Czekał! - rozkazał Lucas ściszym głosem. Spojrzałam na niego. Wciągnął już spodnie i właśnie je zapinał.

- Muszę iść - odparłam.

Nim zdążyłam rzucić się do ucieczki, był przy mnie. Złapał mnie za rękę. Wyrwałam się.

- Zostaw mnie. Jesteś wolny. Uciekaj.

- Nie zostawię cię tutaj z Masonem. Nie po tym, co próbował ci zrobić...

- Udawał. Nie skrzywdziłby mnie. - Pokręciłam głową. - Nie wiem, jakim cudem... ale wiedział, że byłeś w pobliżu i próbował cię wywabić. Jak widać, udało mu się to.

Zacisnął szczęki.

- Wpadłem wprost w jego sidła. Zapomniałem o wszystkim, kiedy cię zaatakował. Chciałem po prostu przegryźć mu gardło. Może znów spróbować...

- Nie, teraz już wiem, jaki jest naprawdę. Nie dam się drugi raz tak wykorzystać. - Właściwie to myślałam, czy nie dać nogi, kiedy Lucas zniknie.

- Musisz ze mną iść - powiedział Lucas.

- Nic mi nie będzie.

- Właśnie, że będzie - powiedział niezwykle poważnie. Ale on zawsze był poważny. Nigdy się nie śmiał, bardzo rzadko uśmiechał. Ale kiedy już to zrobił, w moim sercu działały się niezwykle rzeczy.

- Oni nie wiedzą, że cię uwolniłam – upierałam się.

- Nie o to chodzi. Za niecałe czterdzieści osiem godzin będzie pełnia księżyca. Pierwsza pełnia księżyca po twoich urodzinach.

- No i?

- Pierwsza przemiana ma miejsce podczas pełni księżyca po siedemnastych urodzinach.

- Okej, świetnie, dobrze to wiedzieć, ale nie mamy teraz czasu na wykład z cyklu *Wilkołaki dla Opornych*. Musisz odejść.

Powinnam była uciekać, kiedy zbliżył się do mnie, ale nie zrobiłam tego. Stałam, patrząc w jego srebrne oczy. Działały niczym magnes. Nie mogłam odwrócić wzroku. Czułam dziwne przyciąganie. Chciałam do niego przywrzeć. Chciałam owinać się wokół niego. Jego oczy były takie poważne. Ale było w nich coś jeszcze, coś na kształt zaborczości.

Chciałam, żeby to była romantyczna chwila, jak w tych wszystkich łzawych filmach. Chciałam, żeby wziął mnie w ramiona i namiętnie pocałował. A potem pobiegł do lasu i zniknął na zawsze. Był bezpieczny.

Czemu nagle tak mi zależało na tym, aby był bezpieczny?

Położył mi dłonie na ramionach. Myślałam, że przyciągnie mnie do siebie i pocałuje. Marzyłam o tym.

W zamian powiedział niezwykle poważnie:

- Kaylo, jesteś jedną z nas.

Rozdział 12

Nas. Niby tak krótkie, niepozorne słowo, a znaczyło tak wiele. Mogło oznaczać ludzką rasę. Tyle że nie był człowiekiem, nie całkiem. A przynajmniej nie sądziłam, żeby był.

Mogło to też oznaczać, że skoro go uratowałam, teraz miałam za nim podążyć. W niektórych kulturach uratowanie komuś życia było równoznaczne z tym, że te dwie osoby były ze sobą na zawsze związane. Gdzieś o tym czytałam. Gorączkowo szukałam innego wyjaśnienia. Może znaczyło to...

Boże, kogo ja chciałam oszukać? To mogło znaczyć tylko jedno, nawet jeśli nie chciałam, żeby to była prawda. Kimkolwiek był, zaliczał mnie do swojego dziwnego gatunku. To nie było normalne. Ludzie nie zamieniali się w wilki. Miałam dość problemów, z którymi musiałam sobie radzić. Nie chciałam do tego być wilkołakiem.

Ethan jęknął.

Lucas wziął mnie za rękę.

- Chodź. Musimy uciekać, zanim podniesie alarm.

Pokręciłam głową.

- Nie jestem taka jak ty.

- Później o tym porozmawiamy. Teraz musimy już iść.
- Nigdzie nie idę.
- Za dwie doby oni dowiedzą się prawdy o tobie, a wtedy ty będziesz w tej klatce. O ile przeżyjesz przemianę. Potrzebujesz mojej pomocy za pierwszym razem... Jeśli chcesz przeżyć.

Robiło cię coraz ciekawiej. Nie tylko mówił, że będę cała włochata, ale... że mogę umrzeć w trakcie tej przemiany, jeśli go przy mnie nie będzie? Próbowałam przyswoić te informacje, ale mój mózg po prostu je odrzucał. Jestem człowiekiem. Nie jestem taka jak on. Jak wielu ich było? Nie mogłam się w tym połapać. Po prostu tego nie rozumiałam. Mój mózg nie chciał współpracować.

Naprawdę istnieli ludzie, którzy potrafili zamieniać się w wilki? I ja byłam jedną z nich?

To przechodziło już wszelkie pojęcie.

Ethan jęknął głośniej i próbował się podnieść. Lucas i ja staliśmy w cieniu, ale wiedziałam, że w końcu nas dostrzeże.

Lucasowi najwyraźniej wyczerpała się cierpliwość, bo nagle schylił się, podniósł mnie i przewiesił sobie przez ramię. Zanim zdążyłam zaprotestować, on już biegł. Szybko. I bezgłośnie.

Jakim cudem mógł być taki szybki i cichy, kiedy dźwigał mnie na plecach? Skąd miał tyle siły? Kim on był? Superwilkiem?

W ręce ciągle ściskałam latarkę. Pomyślałam, że mogłabym walnąć go nią między nogi. To by go zatrzymało. I jednocześnie by mnie wypuścił. Ale nie zrobiłam tego. Po prostu sobie wisiałam,

patrzac na mijane, rozmyte drzewa. Jesteś jedną z nas. Jestem jedną z nich.

Pomyślałam o tym dziwnym niepokoju, który we mnie tkwił - niepokoju, którego źródła nie potrafiłam określić. Pomyślałam o wszystkich dziwnych uczuciach, których doświadczałam, o przeświadczeniu, że zachodzą we mnie zmiany, przeświadczeniu, którego też nie umiałam wytłumaczyć.

To były normalne niepokoje, jakie zwykle mają nastolatki.

Nie byłam jedną z nich. Lucas się mylił. Może po prostu chciał, żebym była taka jak on.

Ale nie miał racji. Byłam zagubioną nastolatką. Nazywałam się Kayla Madison.

Nie miałam stać się wilkołakiem.

Nie wiem, jak długo Lucas biegł, ani jak daleko dotarł, zanim w końcu krzyknęłam:

- Okej, wystarczy, zatrzymaj się!

Nie posłuchał mnie. Po prostu biegł dalej. Uderzyłam go w tyłek latarką.

- Zatrzymaj się! Mówię poważnie! Zatrzymaj się albo...

Albo co? Był ode mnie większy i silniejszy. Może usłyszał desperację w moim głosie, a może po prostu był zmęczony, bo zatrzymał się i postawił mnie na ziemi. Miałam nogi jak z waty i upadłam.

Przykucnął obok mnie. Ciężko oddychał, mniej więcej tak jak ja po wbiegnięciu po schodach. Ale wydawało się, że po takim dystansie w dodatku ze mną, powinien dyszeć, łapać z trudem powietrze. Pomyślałam, że nigdy nie będę miała takiej kondycji.

Księżyc przeświecał przez gałęzie, ale ja chciałam więcej. Chciałam światła słonecznego, ale dzień miał nadejść dopiero za kilka godzin. Włączyłam latarkę. Nie skierowałam światła na jego twarz. Nie musiałam. Wystarczyło mi, że po prostu była zapalona.

- Na nic nie wpadłeś - zauważyłam. Co za odkrywcze stwierdzenie. Zdaje się, że też tak pomyślał, bo wydawał się nieco zaskoczony.

- Dobrze widzę po ciemku - powiedział w końcu.

- Czy to dlatego, że jesteś...

- Tak. Wzrok, słuch, węch - wszystkie te zmysły wyostrzają się po pierwszej transformacji.

Skinęłam głową i przełknęłam ślinę.

- Okej, więc kim jesteście... tak dokładnie?

- Fachowe określenie to likantropi. Ale my nazywamy siebie zmiennokształtnymi. Potoczna nazwa to wilkołaki. - Rozejrzał się.

- Musimy iść. zwiększyć odległość pomiędzy nami i statycznymi.

- Statycznymi? - zapytałam.

- Tymi, którzy nigdy się nie zmieniają. - Powiedział to z cieniem smutku w głosie. Nie wiedziałam, czy im współczuł, czy raczej sobie.

Wziął mnie za rękę i pomógł wstać. Zachwiałam się Gdyby nie on, pewnie znowu bym upadła. Objął mnie. spoglądając mi w oczy.

- Wiem, że to wszystko, czego się dzisiaj dowiedziałas, to dla ciebie szok.

Tak myślisz? Zaprzeczyłam, a potem przytaknęłam. Ciągle byłam oszołomiona. Mój mózg nie pracował na pełnych obrotach.

- Co miałaś na myśli mówiąc: „Jeśli chcesz przeżyć”?

Delikatnie, koniuszkami palców, dotknął mojego policzka. Były szorstkie i zgrubiałe. Nie chciałam myśleć o tym, że chwilę temu były uzbrojone w pazury, które mogły rozorać mi twarz.

- Pierwsza transformacja jest bolesna, coś jak poród. Dajesz życie swojemu wewnętrznemu wilkowi. Dlatego potrzebujesz swojego partnera, żeby ci pomógł.

- Partnera? - O czym on mówił?

- Nie czujesz? - zapytał. - Tego przyciągania między nami?

Czy on mówił o tym czymś, co mnie tak przerażało?

Odsunęłam się od niego.

- Nie chcę tego! - Zaczęłam krążyć pomiędzy otaczającymi nas drzewami. - Nie prosiłam o to! - Zatrzymałam się gwałtownie. - O co chodzi? Czy kiedyś zostałam ugryziona?

- To jest uwarunkowane genetycznie, tak jak mówił Keane.

- Chcesz powiedzieć, że odziedziczyłam tę zdolność transformacji? Że niby po rodzicach? Że oni byli, byli... - zająknęłam się, próbując się skupić, czy rodzice byli wilkami?

Tylko na mnie patrzył.

- To chore! Powiedzieliby mi. - Przemknęło mi przed oczami tamto wspomnienie. Zignorowałam je. - Mylisz się. Nie jestem jedną z was.

Wzruszył ramionami.

- Okej, nie jesteś. Ale może lepiej trzymaj się mnie - tak na wypadek, gdybym miał rację. Poza tym szalony naukowiec będzie wiedział, że pomogłaś mi w ucieczce, a on nie jest zbyt wyrozumiały.

Ściągnęłam brwi, tak bardzo, że aż zaboląło.

- Skąd wiesz, że go tak nazywam?- Zrobiłam krok w tył. - Boże! Ty potrafisz czytać w myślach? - powiedziałam oskarżycielsko drżącym z oburzenia głosem. Nie zaprzeczył. Czy wiedział o wszystkim, o czym myślałam?

- Tylko kiedy jestem wilkiem. - Wziął latarkę i ją wyłączył. - Lepiej, żeby nikt nas nie wypatrzył.

Złapał mnie za rękę i pociągnął głębiej w las. Nie chciałam iść, ale miał rację. Niestety, byłam na niego skazana, dopóki czegoś nie wykombinuję.

Moje oczy przywykły do nocnego lasu skąpanego w księżycowym świetle. Szłam tuż za Lucasem, prawie dokładnie po jego śladach. Trzymał mnie mocno za rękę. Był wysoki i bardzo

dobrze zbudowany, a jego palce, splecione z moimi, takie silne, że zastanawiałam się, czy stał się taki po pierwszej przemianie w wilka. Czy zmiana była dla niego czymś naturalnym?

Miałam milion pytań, ale ponieważ staraliśmy się być cicho - nie zapytałam, dokąd idziemy. Jednak jego pewny krok świadczył, że wie, co robi. Zatrzymałam wszystkie moje pytania dla siebie. Poza tym przemieszczał się bardzo szybko i wkładałam dużo wysiłku, żeby dotrzymać mu kroku. Myślałam, że byłam w niezłej formie, ale dyszałam jak pies po pogoni za frisbee. Pies, wilk - musiałam przestać myśleć o zwierzętach.

Nie zostało mi zbyt wiele czasu, jeśli naprawdę czekała mnie przemiana. Ciągle miałam co do tego wątpliwości. Powinnam przecież wyczuć, że jestem wilkiem. To wszystko było takie nieprawdopodobne. Ale jeśli to naprawdę miało się zdarzyć, to na pewno istniał jakiś sposób, żeby temu zapobiec. Musiałam tylko go znaleźć. A może... Triumf umysłu nad materią? Czy, w tym wypadku, triumf umysłu nad wilkiem. Po prostu tego nie zaakceptuję.

Bo gdybym zaakceptowała, czy musiałabym przyjąć Lucasa jako mojego partnera? Czy nie powinnam mieć jakiegoś wyboru w tej kwestii?

Zapytał, czy wyczułam przyciąganie między nami. Nie mogłam zaprzeczyć. Ale to również mnie przerażało.

To nie było jak zadurzenie. Nie pomyślałam, że chciałabym, żeby zabrał mnie na bal maturalny. To było coś o wiele głębszego; jakby był wszystkim, tym jedynym, na zawsze. A przecież ledwo

go znałam. Nie mogłam jednak pozbyć się wrażenia, że byliśmy sobie przeznaczeni - jakkolwiek by to ckliwie brzmiało.

Wchodziliśmy coraz głębiej w las. Nigdy wcześniej tu nie byłam. Krzaki były gęste, drzewa rosły blisko siebie. Gałęzie drzew tworzyły istny baldachim, prawie nie przepuszczając księżycowego światła. Lucas cały czas holował mnie za sobą, podciągał na wzniesienia, przytrzymał mnie, żebym nie upadła.

Przypomniałam sobie, że był na bosaka. Jego stopy powinny być już całe poranione. Ale on nie narzekał. Ani razu nawet nie jęknął. Po prostu parł naprzód, jakby ścigała nas piekielna sfora, tyle że on sam należał do piekielnej sfory. Całkiem się zgubiłam. Moje ruchy były mechaniczne, wykonywane bez żadnego namysłu.

W końcu zaczęliśmy wdrapywać się na skaliste zbocze. Wiedziałam, że gdyby Lucas zmienił postać, do tej pory byłby już daleko stąd. Ten trudny teren nie stanowiłby żadnego problemu. Ale on włókł się ze względu na mnie.

- Powinieneś uciekać, nie oglądając się na mnie - powiedziałam, po tym jak osunęłam się w dół, zdzierając sobie skórę na łokciach.

- Nie zostawię cię.

- Ale tobie grozi większe niebezpieczeństwo. Mnie nie zrobią krzywdy.

Zatrzymał się i obejrzał na mnie przez ramię.

- Nie zostawię cię.

Uparciuch. No i co z tego, że znalazłby mnie Mason? Ściągaliby dalej Lucasa, a ja mogłabym się ulotnić. Ale było oczywiste, że Lucas mnie nie posłucha. Skoncentrowałam się na swoim ciele.

Kiedy w końcu zrównałam się z nim, powiedział:

- Okej, wspinaj się dalej. Ja wrócę, żeby zatrzeć nasze ślady. Niedługo będę z powrotem.
- Zgubisz mnie. - W panice złapałam go za rękę.
- Znajdę cię po zapachu.
- Naprawdę? Może potrzebujesz mojego ubrania, żeby go sobie przypomnieć?
- Nie, ale... - Nachylił się do mojej szyi. Słyszałam jak się zaciągnął. - Pięknie pachniesz. Znalazłbym cię wszędzie.

Czy tak wyglądał romantyzm w jego wydaniu? Nie mogłam zaprzeczyć, że mnie to poruszyło. Ale nim zdążyłam coś powiedzieć, jego już nie było.

Chciałam usiąść i pomyśleć o tym wszystkim. Chciałam znaleźć w tym jakiś sens. Zaczęło robie się dziwnie od czasu przeprawy przez rzekę. Może utonęłam. Może byłam w piekle. Ale to też nie miało sensu. Jedyna rzecz, na której mogłam się skupić to ta, że Lucasowi groziło niebezpieczeństwo i że jeśli się nie ruszę, Keane i jego ludzie mogą nas dogonić. Nie martwiłam się o siebie. To nie mnie chcieli badać. Ale nie chciałam, żeby cokolwiek stało się Lucasowi.

Obawa o niego dodała mi sił. Nie chciałam, żeby znowu znalazł się w tamtej klatce. Żeby badali go, jak jakieś zwierzę w laboratorium. Zwierzę. Słowo to rozbrzmiało echem w mojej głowie. Patrząc teraz na Lucasa, widziałam w nim człowieka, który zmieniał się w wilka. Mason i jego ojciec widzieli tylko wilka. Nie dostrzegali w nim osoby. Był dla nich wyłącznie niezwykłym stworzeniem, którego istnieniu przeczyła logika.

Dlatego bez mrugnięcia okiem zamknęli go w klatce.

Pośliznęłam się. Złapałam się młodego drzewka i przywarłam do niego. Z trudem łapiąc oddech, zastanawiałam się, co dalej. Było coraz trudniej. Wszystko jakby się ścisnęło. Skała obok skały, szczeliny. Którędy pójść, żeby być bezpiecznym?

- Zrobiłaś większe postępy, niż się spodziewałem - powiedział nagle.

Niemal wrzasnęłam, tak mnie zaskoczył. Powinien nosić obrożę z dzwoneczkiem albo coś w tym stylu, żebym wiedziała, kiedy się zbliżał.

Przysiadł obok mnie.

- Wszystko w porządku?

Skinęłam głową.

- Po prostu potrzebowałam chwili dla złapania oddechu.

- Będzie coraz trudniej - mówił.

- Och, super.

- Ale mam plan. - Wstał i odszedł za krzak, gdzie się schylił.

- Co ty... - Coś wylądowało na mojej twarzy. Zdjęłam to i spojrzałam. Jego spodnie. - Eee, Lucas?

- Wszystko okej. Przemienie się. Jestem sprawniejszy jako wilk. Usiądziesz na moim grzbiecie i pójdzie nam znacznie szybciej.

- Nie jesteś koniem.

- Zaufaj mi. To jedyny sposób na dotarcie do miejsca, w którym musimy się znaleźć.

 Nie widziałam go dobrze.

- Ufam ci...

 Lucas zniknął. Zza krzaka wyszedł wilk.

- Powinniśmy pojechać z tym numerem do Vegas - mruknęłam.

 Wydał z siebie pomruk, co zabrzmiało trochę jak chichot. Czy wilki potrafiły się śmiać? Szturchnął mnie pyskiem w udo.

- Chyba nie mogę.

 Polizał moją dłoń.

- Och, okej, skoro tak to ujmujesz. - Przewiązałam się spodniami w pasie. Usiadłam okrakiem na Lucasie i zanurzyłam palce w jego futrze. Zgięłam nogi i oparłam stopy o jego grzbiet. Przywarłam do niego, kiedy ruszył. Czułam pracę jego mięśni, był taki silny. Zastanawiałam się, czy ja też będę. Ćwiczył, czy może zawdzięczał takie ciało genom? Jego ciało było wspania...

 Zagłuszyłam tę myśl, przypominając sobie, że kiedy był w tej postaci, potrafił czytać w myślach. Staralam się nie myśleć o

niczym. Umiejętność, którą posiadał, była naruszaniem prywatności, i musieliśmy wprowadzić jakieś ograniczenia, ale póki co, zajęłam myśli porządkowaniem butów w mojej szafie. Moja mama uwielbiała buty, więc miałam co najmniej pięćdziesiąt par, o których mogłam myśleć, kiedy Lucas pokonywał nierówny teren. Wdrapywaliśmy się coraz wyżej. Przeciskaliśmy przez szczeliny skalne. W końcu Lucas zatrzymał się i lekko otrząsnął. Zeszedł z niego. Poszedł za krzak.

- Rzuć mi spodnie - powiedział, wstając; widziałam jego głowę i ramiona.

- Robisz to bardzo szybko. - Rzuciłam mu spodnie.

- Ty też będziesz, jak już do tego przywykniesz i nauczysz się sztuczek.

Po pierwsze: Nigdy do tego nie przywyknę. Po drugie: Nie podoba mi się, że cała porosnę sierścią. Po trzecie: Nie chcę się uczyć żadnych sztuczek.

Lucas wyszedł zza krzaka.

- Buty? Naprawdę masz aż tyle par?

Zaśmiałam się skrepowana.

- Mógłbyś to wyłączyć? To podsłuchiwanie moich myśli?

- Jest sposób na wyciszenie myśli. Nauczę cię.

- To dobrze, bo byłoby niesprawiedliwe, gdybyś ty znał wszystkie moje myśli, a swoje ukrywał przede mną.

- Niczego przed tobą nie ukrywam. - Znowu wziął mnie za rękę. - Jeszcze kawałek.

Zeszliśmy nieco w dół, a potem skręciliśmy. W oddali słyszałam szum wody.

Potknęłam się o coś, straciłam równowagę...

Lucas złapał mnie, ratując przed spotkaniem z ziemią. Jak on mógł poruszać się tak szybko? Jeśli miał rację, to czy ja też będę tak szybka? Czy chciałam być?

- Jesteśmy prawie na miejscu. - Pomógł mi stanąć pewnie na nogach.

- To znaczy gdzie?

- W kryjówce.

Słowo kryjówka kojarzyło mi się z ciasnym i mrocznym miejscem. Z takim, w którym się kuca i dygocze. Wcale nie paliłam się, by tam dotrzeć. Zwłaszcza jeśli miałam siedzieć tam z Lucasem. Czy będę w stanie zapanować nad sobą?

Wyszliśmy z lasu na małą polanę. Światło księżyca rozlało się wokół nas. Woda, którą słyszałam, to był wodospad spływający po zboczu góry. Lucas puścił moją rękę. To dziwne, ale nagle poczułam się opuszczona. Niemal sięgnęłam po jego dłoń. Nie dlatego, że się bałam, tylko dlatego, że nie chciałam przerywać tej więzi.

- Ale czad. - Na chwilę zapomniałam, że ściga nas szalony naukowiec. - Nie miałam pojęcia, że w tej okolicy jest coś takiego.

- Mamy w lesie jeszcze kilka podobnych miejsc.
- Macie? To brzmi jakbyście byli właścicielami tego lasu.
- To ziemia państwowa, ale tak, to nasz las.
- Więc naprawdę jest tu gdzieś ukryta osada, tak jak mówił Mason? I więcej takich jak ty?

Milczał przez chwilę, jakby próbował zdecydować, na ile może mi zaufać. Zdaje się, że cała ta moja gadanina o tym, że nie chciałam być taka jak on, budziła wątpliwości, co do mojej lojalności. Im mniej wiedziałam, tym lepiej.

- Idziemy. Włącz latarkę - powiedział, ignorując moje pytania. - Przyda ci się tam, gdzie wejdziemy.
- Czyli gdzie?
- Do wodospadu.

Rozdział 13

Wodospad spływał z góry, tworząc rozlewisko. Lucas powiedział mi o podziemnych strumieniach, które odprowadzały wodę do płynącej w dole rzeki. Oczywiście rzeka była także nad nami; skądś przecież musiała się brać woda w wodospadzie. Pomyślałam, że może zobaczymy ją następnego dnia.

Ale póki co Lucas znowu trzymał mnie za rękę, prowadząc brzegiem. Trawa ostatecznie ustąpiła miejsca głazom i mniejszym

kamieniom, które były śliskie jak lód. Pośliznęłam się i gdyby nie Lucas, wpadłabym do wody. A tak wpadłam na niego. Zszokowana, powinnam była się odsunąć, ale przywarłam do niego. Było mi dobrze; miał gładką skórę i twarde mięśnie. Objął mnie ramieniem.

Im bliżej wodospadu, tym coraz większe miałam wrażenie, jakbym wchodziła w środek burzy z piorunami. Huk wody był tak potężny, że nie było słychać nic innego. Było to dezorientujące i niemal przerażające. Dla kontrastu delikatna mgiełka łaskotała moją twarz. Ale wiedziałam, że ta delikatność była złudzeniem. Siła tego wodospadu mogła zabić człowieka.

Lucas pociągnął mnie za sobą. Miałam zaledwie sekundę na omieszczenie latarką gęstej zasłony wody, zanim Lucas wciągnął mnie w czarną otchłań.

Puścił mnie. Zebrałam całą odwagę i nie poprosiłam, żeby mnie nie zostawiał. Było tu znacznie ciszej; szum wodospadu nadal był obecny, ale stłumiony. Przyświecając sobie latarką, rozejrzałam się po jaskini. Była urządzona.

- To jedna z naszych kryjówek - wyjaśnił Lucas. Kucnął i włączył lampę, zasilaną bateriami. Dawała więcej światła niż moja latarka. Wyłączyłam ją. Nie chciałam się z nią rozstawać. Czułam się z nią bezpieczne. Może dlatego, że dostałam ją od mojego taty. Było trochę tak, jakby tu ze mną był. Nagle poczułam rozpaczliwe pragnienie, żeby był moim prawdziwym tatą. Wtedy to wszystko by się nie wydarzyło. O czym ja myślę? Przecież to nie było prawdą.

Skoro to coś jest przekazywane genetycznie, musiałabym odziedziczyć to po swoich rodzicach. A oni z pewnością nie byli wilkołakami. Umarli.

- Głodna? - zapytał Lucas, odrywając mnie od moich ponurych rozważań.

- Nie. Ale chce mi się pić.

Rzucił mi butelkę wody. W jaskini było chłodno, więc i woda była chłodna. Pod ścianami stały przezroczyste plastikowe skrzynki z zapasami. Lucas wziął sobie batonik zbożowy. Jedząc go, wyciągnął z innej skrzynki koc. Podszedł i zarzucił mi go na ramiona.

- Tobie jest bardziej potrzebny - powiedziałam. - Jak przynajmniej mam koszulkę.

- Jest ich więcej. Poza tym, zawsze mogę porosnąć sierścią. - Obdarzył mnie niezwykle seksownym uśmiechem, a mnie natychmiast zrobiło się gorąco.

Nagle zakłopotany, odwrócił się i wrócił do skrzynki. Wyjął kolejne koce i dwa śpiwory. Rozsunął śpiwór i rozłożył na podłodze.

- Może położymy się razem, żeby ogrzewać się nawzajem - zachęcał, żebym wyciągnęła się na posłaniu, które przygotował. W ręce trzymał drugi śpiwór. Domyślałam się, że zamierza nas nim nakryć.

Jeszcze nigdy nie spałam z chłopakiem - i nawet jeśli tylko mieliśmy spać, to i tak nasze ciała będą się dotykać, być może

przytulać. Nie wiedziałam czy byłam gotowa na taką bliskość. Ale perspektywa ogrzewania się w tej zimnej jaskini była niezwykle kusząca. Było jednak za wcześnie na wspólne nocowanie.

- Hm, po tym wszystkim, co się stało, jak w ogóle możesz myśleć o spaniu? - zapytałam.

- Szczerze, padam z nóg.

No tak, w końcu tyle przeszedł. Został postrzelony. Zapomniałam o tym, ponieważ świetnie się maskował. A może był superwilkiem. W każdym razie to ja cały czas na nim polegałam, podczas gdy chyba powinno być odwrotnie.

- Mogę ci jakoś pomóc? - zapytałam.

- Po prostu śpij.

Ponownie spojrzałam na prowizoryczne łóżko.

- Nie zaatakuję cię tak jak Mason - powiedział Lucas.

Spojrzałam na niego.

- Wiem. Chodzi o to, że ja jeszcze nigdy nie spałam z chłopakiem.

Jego usta się uniosły.

- To łatwe. Zamykasz oczy i śnisz.

Dobrze wiedziałam, o czym będę śnić, leżąc tak blisko Lucasa. Mimo to skinęłam głową i się położyłam. Lucas ułożył się obok mnie. Powoli i ostrożnie. Nie wiedziałam, czy dlatego że był wyczerpany, czy bał się, że dam nogę. A może wyczuł, jak bardzo byłam spięta. Wiele myślałam o tym, jak to będzie, kiedy pierwszy

raz znajdę się w łóżku z chłopakiem. Nie spodziewałam się, że będzie to w jaskini, z chłopakiem tak niebezpiecznym i ekscytującym jak Lucas. Ale wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi. I miałam wrażenie, jakby moje ciało nie należało dzisiaj do mnie. Chciało przybliżyć się do niego i przytulić.

- Ciemność ci nie przeszkadza, czy chcesz, żebym zostawił zapalone światło? - zapytał.

- Nie, w porządku. - Nic nie było w porządku, ale nie zamierzałam się przyznawać, że przerażało mnie to, co do niego czułam. Miałam wrażenie, że ciemność jeszcze to pogłębi.

Usłyszałam kliknięcie i światło zgasło. Moje oczy bardzo szybko przyzwyczyły się do ciemności i widziałam wodospad. W świetle księżyca wyglądał jak płynne szkło. Nie wiem czemu, ale działało to na mnie uspokajająco. Powoli zaczynałam się odprężyć.

- To moja ulubiona kryjówka - szepnął Lucas.

Zastanawiałam się, czy nie skłamał, kiedy mówił, że słyszy cudze myśli tylko pod postacią wilka. Może potrafił to zawsze.

- Wygląda, jakbyście spodziewali się kłopotów - powiedziałam.

- Zawsze się ich spodziewamy.

Przysunął się nieco. Czułam przechodzące go dreszcze.

- Zimno ci. - Nie chciałam, żeby moje słowa zabrzmiały oskarżycielsko, ale tak wyszło.

- Nie, to tak tylko po skoku adrenaliny i przemianie. Ciepło pomaga.

Zaryzykował wszystko, żeby uratować mnie przed Masonem. Jak mogłabym nie zrobić choćby tyle dla niego?

Przysunęłam się, tak bardzo, że częściowo leżałam na nim. Wiedziałam co nieco o skokach adrenaliny. Kiedy moi rodzice zginęli, myślałam, że nigdy nie przestanę się trząść. Objął mnie ręką, przyciągając do siebie, a ja jeszcze mocniej przytuliłam się do niego, układając głowę na jego ramieniu. Przykrył nas śpiworem. Było nam ciepło i przytulnie w naszym małym kokonie. Cudownie mi było tak blisko niego. Chłonełam go całą sobą. Jego zapach, jego ciepło.

- Czy czujesz przymus? - zapytałam cicho. Nie chciałam zakłócać spokoju, który nas ogarnął, ale z drugiej strony chciałam pogłębić łączącą nas więź.

- To znaczy, żeby być wilkiem.

- Nie zastanawiam się nad tym. Po prostu taki jestem.

- Ale jak to możliwe? To znaczy, wiem, że to jest dziedziczne, ale jak to się stało? Ten, od kogo się zaczęło, został ugryziony przez wilka czy jak?

Jego głośny śmiech wypełnił jaskinię.

- Tak to pokazują w filmach; co za głupota. Niby czemu po ugryzieniu przez jakieś stworzenie, miałybyś się w nie zamienić? To samo z wampirami. Co za bzdura. Nie. Likantropia nie jest czymś, co zaczęło się od ugryzienia.

- To jak?

- Istnieliśmy od samego początku. Tyle że się nie ujawniamy. Od wieków żyjemy wśród ludzi, ale zawsze rozpoznajemy, kiedy spotykamy kogoś ze swojego gatunku. Pewnie czułaś to czasem, poznając ludzi, ale ponieważ nie wiedziałaś o naszym istnieniu, nie umiałaś tego zidentyfikować.

Pomyślałam, jak przed rokiem poznałam Lindsey. Natychmiast się zaprzyjaźniłyśmy. Od razu poczułam, że miałyśmy ze sobą wiele wspólnego. Mogłam jej mówić o wszystkim.

- Czy Lindsey...? - Nie byłam w stanie dokończyć. To było zbyt nieprawdopodobne.

- Tak - powiedział cicho. - Ale nie miała jeszcze przemiany. Jej siedemnaste urodziny są w przyszłym miesiącu.

- Jesteśmy przyjaciółkami. Dlaczego mi nie powiedziała?

- A uwierzyłabyś jej? Gdyby nie mogła ci tego udowodnić?

- Nie wiem. I nie wiem, czy wierzę tobie - to znaczy, wiem, że potrafisz się przemieniać. Ale nie jestem przekonana, że i ja będę. Mówisz, że jest was dużo i życie między ludźmi?

- Pewnie. Chodzimy do szkół, studiujemy. Jesteśmy lekarzami, prawnikami, gliniarzami. Jesteśmy tacy jak wszyscy, tyle że się przemieniamy.

- Przepraszam, ale to sprawia, że nie jesteście tacy jak wszyscy.

- Okej, masz rację. I owszem życie wśród statycznych niesie ze sobą pewne ryzyko, ale łatwiej się dopasować, niż mieć własne państwo czy coś takiego. Tak, czasami jesteśmy demaskowani. Palono nas na stosach jak czarownice, ścigano jak demony z piekieł. Dlatego przed wiekami starszyzna powołała do życia bractwo... Chyba można ich nazwać rycerzami. To młodzi wojownicy. Nazywamy ich Strażnikami Nocy. Ich zadaniem jest ochrona pozostałych zmiennokształtnych.

Prychnęłam.

- Chyba jakoś słabo się spisują. Gdzie byli dzisiaj, kiedy ich potrzebowałeś?

Odchrząknął.

- Cóż, kodeks mówi, że jeśli Strażnik Nocy jest na tyle głupi, żeby dać się zdemaskować, jest zdany na siebie. Ryzykujemy życiem dla innych. Nie prosimy, żeby inni ryzykowali je dla nas.

Odsunęłam się, żeby widzieć jego twarz.

- Zaraz. Chcesz mi powiedzieć, że jesteś Strażnikiem Nocy? Że jesteś rycerzem czy jak to tam zwać?

- Dokładnie. Moim zadaniem jest chronienie ciebie. Dlatego zostałem. Żeby mieć pewność, że nikt cię nie skrzywdzi i żeby być przy tobie podczas pełni.

Był moim obrońcą? To by wyjaśniało, dlaczego zawsze mnie obserwował. Nie byłam gotowa na pełnię księżyca i wszystkie konsekwencje. Ciągle miałam zbyt wiele pytań do Lucasa.

- Czyli jesteście śmiertelni.

- Jasne.

- Ale widziałam, jak się wyleczyłeś.

- Niesamowite, co? - W jego głosie usłyszałam dumę. - Miałem szczęście, że ten cały Mason nie wiedział, że srebro to nasza pięta achillesowa. Akurat w tej kwestii te bzdurne filmy nie kłamią. Z jakiegoś powodu rana zadana przez srebro nie goi się jak normalna. Nóż, miecz, kula - jeśli są ze srebra, mamy duże kłopoty.

Uświadomiłam sobie, że powierzył mi sekret, w jaki sposób można ich zniszczyć. Ale może tu wcale nie chodziło o to, że miał do mnie zaufanie. Tylko o przekazanie mi informacji ważnej dla mojego życia. Nagle srebro nie było dla mnie już tylko biżuterią, a stało się zagrożeniem. Śmiertelnym zagrożeniem.

- Czy istnieje jakiś sposób, żeby nie zostać... - Chciałam powiedzieć dziwolągiem, ale nie mogłam. Bałam się, że potraktowałby to jako obrazę.

- Nie - odparł cicho. Objął mnie ręką za szyję i przyciągnął z powrotem do swojego ramienia. Trzymał mnie jak najbliżej siebie, jakby chciał uchronić mnie przed prawdą. - Ale wszystko będzie dobrze. Zaufaj mi. Wiem, że masz mnóstwo pytań, ale odpadam. Pozwól mi się przespać. Jutro na wszystkie odpowiem.

- Okej. - Słyszałam, jak jego oddech robił się coraz płytszy i czułam unoszenie oraz opadanie jego klatki piersiowej pod swoim policzkiem.

Patrzyłam na wodospad. Przyszło mi do głowy, żeby wstać i wejść prosto w niego. Pozwolić, żeby jego siła zepchnęła mnie pod wodę i uwięziła tam. Nie chciałam być wilkiem. Mason mógł uważać, że to super i że ludzie kupowaliby tabletki, żeby tylko na kilka godzin porosnąć futrem, ale ja nie wzięłabym ich, nawet jeśli byłyby za darmo.

Miałam nadzieję, że Lucas się mylił. Ze więź, która nas połączyła, wynikała z czegoś innego. Nie mogłam być zmiennokształtną.

Nie chciałam być. Bo gdybym była, moje życie się zmieni. Na niekorzyść.

Kucałam na skraju jaskini, wsłuchując się w szum wodospadu i przyglądając się swoim paznokciom. Kiedy się podnosiłam z posłania, Lucas jeszcze spał. Miałam wiele do przemyślenia. A tak naprawdę chciałam uciec. Od niego, od tego wszystkiego.

Lucas był taki cichy, że serce niemal wyskoczyło mi z piersi, gdy kucnął obok mnie. Byłam z siebie bardzo dumna, że nie dałam po sobie poznać, jak mnie przestraszył.

- Wcześniej wstałaś. Wszystko w porządku? - zapytał.

Pytał poważnie? Mój świat, moje życie były zupełnie inne, niż myślałam. Oczywiście, że nic nie było w porządku. Ale zdobyłam się na dowcip.

- Tak tylko sobie myślę. Nigdy nie miałam długich paznokci. Wygląda na to, że teraz to się zmieni

Zaśmiał się. A przynajmniej tak mi się zdawało. Będąc tak blisko wodospadu, musieliśmy głośno mówić, toteż cichy śmiech trudno było usłyszeć, ale się uśmiechał. Potem wskazał mi głową wnętrze jaskini. Poszłam tam za nim.

- Myślisz, że moi przybrani rodzice wiedzą, o mnie? Kim jestem? Czy raczej, kim będę?

- Nie sędzę. Kiedy twoi rodzice zginęli, zabrano cię, zanim dotarł Strażnik Nocy. Kiedy władze się w coś zaangażują trudno zażądać zwrotu swojego.- Otworzył skrzynkę i rzucił mi puszkę seven up.

- Myślałam, że wilki są mięsożerne - zażartowałam, otwierając puszkę z sokiem warzywnym.

- Wilki tak. Zmiennokształtni nie - odparł, jakby nieco urażonym tonem. Podał mi baton proteinowy. - Musisz jeść. Nie możesz opaść z sił.

Rozdarłam opakowanie, przyglądając się uważnie Lucasowi.

- Nie myślisz o sobie jak o wilku.

- Nie jestem wilkiem. To tylko postać jaką przyjmuję. To wszystko.

- To wszystko? Większość ludzi nie porasta futrem i nie warczy. Nie wspominając już o pomyleńcach, którzy chcą cię schwytać do badań.

- To, co dla nich jest niezwykle, dla mnie jest normalne. Zawsze wiedziałem, co jest zapisane w moim DNA. Nie mogłem się doczekać swojej osiemnastki.

- Zdaje się, że mówiłeś, że transformację przechodzi się po siedemnastych urodzinach.

- Dziewczyny po siedemnastych, chłopcy po osiemnastych. To ma związek z tym, że dziewczyny dojrzewają wcześniej niż chłopcy.

- Och, a już myślałam, że mi się upiecze. - Baton smakował jak trociny.

Otworzył małą paczuszkę *double stuf oreo* i podał mi ciastko. Łzy napłynęły mi do oczu. Uwielbiałam te ciastka. Spojrzałam na niego. Przypatrywał się mi uważnie.

- Zdaje się, że to też wyczytałeś w moich myślach. Czy ja też będę umiała? Czytać w myślach?

- Tak, ale na początku będzie to raczej niezrozumiały bełkot. Będziesz musiała nauczyć się segregować napływające głosy.

- Jest jakaś szkoła dla wilkołaków czy coś takiego, gdzie mogłabym nauczyć się tego wszystkiego?

- Nie używamy słowa „wilkołak”. Ma negatywny wydźwięk. Wskaż chociaż jeden film, w którym wilkołak byłby pozytywnym bohaterem. Jesteśmy zmiennokształtnymi. I nie mamy szkół, ale zapewniamy szkolenie. Odbywa się w tym lesie.

Zjadłam ciastko, podciągnęłam kolana pod brodę i objęłam je rękami.

- Czy to boli?

Wiedział, o co pytam i nie chodziło mi o szkolenie. Przyklęknął przede mną. Nadal był bosy i bez koszulki. Czy w tych skrzynkach nie było żadnych ubrań? Miałam olbrzymią ochotę przejechać palcami po jego torsie i ramionach. W zamian skupiałam się na jego srebrnych, wpatrzonych we mnie oczach.

- Nie, jeśli mi zaufasz - powiedział cicho. Zaśmiałam się słabo.

- Jesteś pewien, że nie mylisz się co do mnie?

Podniósł się nagle i wyciągnął do mnie rękę.

- Chodź. Chcę sprawdzić okolicę. Potem możemy się zrelaksować i cieszyć pięknym dniem. W końcu, nie jesteśmy wampirami.

Lucas znalazł T-shirt. Albo nie był jego, albo należał do niego zanim dorobił się mięśni, bo był strasznie opięty. Naprawdę zaczynałam wierzyć, że czytał w moich myślach, nawet kiedy nie był wilkiem.

Poszłam za nim do lasu, który otaczał niewielką polanę z naszą kryjówką. Jego ruchy były miękkie, jakby był artystą z Cirque du Soleil, poruszającym się po scenie z płynnością i gracją. Zawsze zauważałam jego fizyczność, ale teraz dostrzegłam także drapieżnika w jego ruchach.

Nie sądziłam, żeby udało im się ponownie go zaskoczyć. Nawet gdyby nas dogonili, podejrzewałam, że rozgoniłby ich na cztery wiatry. Jak wilkołak z hollywoodzkiego filmu. Mogło mu się nie podobać, w jaki sposób kino pokazywało jego gatunek, ale

czułam, że zrobiłby wszystko, żeby mnie obronić. Było to przerażające, ale i podniecające.

Czy był gotów oddać za mnie życie? Czy chciałabym, żeby był?

Oczywiście, że nie. Ale i tak ekscytowała mnie świadomość, z jaką powagą podchodził do kwestii zapewnienia mi ochrony. Nie byłam tylko pewna, co mam myśleć o tym, że miał być moim partnerem. Nie mogłam zaprzeczyć, że ciągnęło mnie do niego od samego początku - ciągnęło mnie z siłą, która wzbudzała we mnie tak wielki niepokój, że dla odwrócenia uwagi od niego próbowałam skupić się na Masonie. To, co czułam do Masona mogłam kontrolować. Moje uczucia do Lucasa były nieokiełznane.

A co jeśli Lucas czuł to samo, tyle że był dość silny, by to kontrolować.

Nagle Lucas znieruchomiał i zaczął nasłuchiwać oraz węszyć. Pomyślałam, że jeśli naprawdę byłam zmiennokształtna, to wkrótce wyostrzą się moje zmysły. To było jakieś szaleństwo.

Przyszło mi do głowy, że powinnam go obserwować i się uczyć. A zaczęłam myśleć o ciuchach. Przemiana w wilka będzie problematyczna. Co miałam zrobić? Pozakładać sobie wszędzie schowki z ubraniami?

- Tak - powiedział bardzo cicho, po czym zeszywniał.

Ale nie aż tak bardzo jak ja.

- Potrafisz czytać w moich myślach, nawet kiedy nie jesteś wilkiem - oskarżyłam go.

Przeczesał palcami włosy.

- Tylko kiedy skoncentruję się na tobie.

- A teraz się na mnie koncentrujesz?

- Jak mógłbym tego nie robić? Tak ładnie pachniesz...

- Żartujesz? Jestem brudna.

- Ale czuję zapach twojej skóry. - Ruszył z powrotem w stronę polany. - Chodź. Popływamy.

Niemal potknęłam się, próbując za nim nadażyć. Byłam lekko wstrząśnięta, że tak bardzo był mnie świadomy, że czuł zapach mojej skóry.

- A co, macie w którejs z tych skrzynek kostiumy kąpielowe?

Obejrzał się na mnie przez ramię, posyłając szelmowski uśmiech.

-Komu potrzebne kostiumy? Nigdy nie kąpałaś się nago?

Okej, było możliwe, że jutrzejszej nocy zobaczy mnie zupełnie naga, zanim porosnę futrem, ale i tak poprosiłam go, żeby się odwrócił, kiedy się rozebrałam i zanurzałam w wodzie. Była chłodna, orzeźwiająca i niesamowicie przejrzysta. Kiedy wypływam na powierzchnię, on był kawałek ode mnie. Więc może i dla niego bycie nago w mojej obecności było nieco krępujące. Nawet jeśli widziałam jego tyłek.

- Ten tatuaż na twojej łopatce. Co oznacza?

- Każdy mężczyzna robi sobie tatuaż, kiedy jest gotów ogłosić, kogo wybrał na swoją partnerkę. Tatuaż to jej imię, zapisane w starożytnym języku naszego stada.

- Kogo wybrałeś?

Obdarzył mnie pytającym spojrzeniem, czy naprawdę byłam aż tak tępa.

- Och. - Przełknęłam z trudem ślinę. Byłam zdumiona, że mógł czuć coś tak silnego i nie okazać tego. Jak mógł zrobić sobie tatuaż, nie wiedząc nawet, czy odwzajemniałam jego uczucia?

- Nie sądziłam, że zeszłego lata w ogóle mnie zauważyłeś.

- Owszem, zauważyłem. To było zupełnie jak porażenie piorunem.

- Nic nie powiedziałaś.

- Skończyłaś dopiero szesnaście lat i ciągle chodziłaś do szkoły, a ja wybierałem się do college'u.

- Nadal chodzę do szkoły, a ty nadal jesteś w college'u.

- Ale jesteś starsza. I już za rok skończysz szkołę. Mogłabyś studiować w tym samym college`u co ja.

- Więc zobaczę jeszcze moich przybranych rodziców?

- Jasne. Wrócisz do domu, kiedy lato dobiegnie końca - tyle, że trochę inna niż byłaś, kiedy tu przyjechałaś.

To mało powiedziane! Wiedziałam, że nawet jeśli nie przejdę transformacji, nigdy nie zapomnę tego, czego się tu dowiedziałam i wszędzie będę wypatrywać zmiennokształtnych.

- Żyjemy w normalnym świecie, pośród statycznych - kontynuował. - Zupełnie normalnie. W każdym razie na tyle normalnie, na ile to możliwe, kiedy musisz strzec tajemnicy swojej egzystencji.

Ciągle byłam oszołomiona decyzją, którą podjął zeszłego lata, kiedy mnie poznał.

- Ale ta decyzja, którą podjąłeś zeszłego lata co do nas... a gdybyś mnie już nigdy więcej nie zobaczył?

- Wiedziałem, gdzie mieszkasz. Przyjechałbym do ciebie, gdyby Lindsey nie namówiła cię do przyjazdu. Nie pozwoliłbym, żebyś bez żadnej pomocy odkrywała prawdę o sobie.

- Więc Lindsey wiedziała, co czułeś.

-Tak, ale jest zasada, że nie możesz tego zdradzić wybranej osobie.

Schlebiało mi to, ale i wytrącało z równowagi. Jak typowy facet, który nie umie rozmawiać o uczuciach, zaczął pływać. Długie, silne wymachy ramion. Widziałam, jak napinały się mięśnie na jego plecach. Tatuaż - moje imię napisane w starożytnym języku - zdawał się pulsować.

Zdecydował się na mnie, nie wiedząc nawet, czy kiedykolwiek odwzajemnię jego uczucia. Niezmiernie mi to pochlebiało, ale jednocześnie byłam tym przytłoczona. To, co do mnie czuł, było o wiele głębsze, niż to, co mogłam komukolwiek ofiarować. Niemniej nie mogłam zaprzeczyć, że było coś między nami.

Zaczęłam płynąć na grzbiecie w przeciwnym kierunku; uświadomiwszy sobie, że eksponowałam trochę więcej niż chciałam, wróciłam do pływania pieskiem. Choć w moim przypadku, było to raczej pływanie wilkiem.

Przyplął do mnie, zatrzymując się w odległości niecałego metra.

- Rafe ma podobny tatuaż do twojego.

- Tak.

Otworzyłam szeroko oczy.

- Jest wilko... - Zreflektowałam się w ostatniej chwili. - Jest zmiennokształtnym?

-Tak.

- Czyje imię ma wytatuowane?

- Nie mogę ci powiedzieć. Złożyłem przysięgę.

Irytująca sprawa z tymi przysięgami. Nie, żebym była plotkarą, ale byłam bardzo ciekawa.

- A gdybyś się pomylił? - zapytałam. - Gdybyś błędnie odczytał swoje uczucia? Albo gdyby wybrana dziewczyna ich nie odwzajemniała? - Miałam wiele pytań. Nie rozumiałam dokładnie, jak działa to całe dobieranie się w pary, ale wyglądało mi to na poważną sprawę.

- To wtedy ma się przechlapane. Musisz żyć z wytatuowanym imieniem dziewczyny i żadna inna już cię nie zechce, bo wcześniej oddałeś swoje uczucia komuś innemu.

- Surowa zasada.
- Dzięki temu nie wybieramy pochopnie.

To było naprawdę przytłaczające. Czy on sam świadomie wybrał mnie, czy też zrobiło to przeznaczenie? Nadal tego do końca nie rozumiałam.

- Ale w zeszłe wakacje prawie mnie nie znałeś.
- Znałem wystarczająco. U nas jest tak, że kiedy spotykasz swoją drugą połowę... to po prostu wiesz. Nie wiem, jak ci to wyjaśnić. A ty nic nie czułaś kiedy mnie poznałaś?
- Niepokój - przyznałam. – Oszłomienie. Owszem, zwróciłam na ciebie uwagę, ale nigdy nie myślałam o tobie i o sobie. To znaczy, tylko spójrz na siebie! Jesteś starszy, świetnie wyglądasz, ciacho z ciebie... a ja cóż, płatanina rudych włosów i piegi.

Uśmiechnął się szeroko.

- Lubię twoje rude włosy i piegi. I podoba mi się twoja wewnętrzna siła, z której istnienia chyba nie zdajesz sobie sprawy. Podjęłaś duże ryzyko, uwalniając mnie z tamtej klatki.
- Postąpili źle.
- Ale nie każdy by coś z tym zrobił. A... i podobało mi się, jak naskoczyłaś na Masona.

Zaczerwieniłam się, skrępowana.

- Nie mogę uwierzyć, że nabrałam się na te jego piękne gadki.
- Nabrał wielu ludzi.

- Nie ciebie.

- Miałem pewne podejrzenia, ale to wszystko. Pochodzę ze społeczności, która od wieków była bezpodstawnie prześladowana. Nie wysuwam oskarżeń, jeśli nie mam dowodu.

Nawet jeśli czekanie na ten dowód niemal kosztowało go utratę wolności, a może nawet i życia.

- A Connor? I Brittany? Czy oni... - W mojej głowie kotłowały się myśli.

- Jak większość przewodników po parku. Dzięki temu mamy kontrolę nad tym, gdzie docierają statyczni. Gdybyśmy bronili im dostępu, nabraliby podejrzeń. A tak prowadzimy ich w miejsca, w których mogą się znaleźć i trzymamy ich z dala od miejsc, w które nie chcemy, żeby się zapuszczali.

- Mason mówił coś o jakiejś osadzie w głębi lasu.

Jego twarz zeszywniała, wzrok stał się nagle twardy.

- Tak. Nadal staram się rozgryźć, jak on na to wpadł. To znaczy, krążą na ten temat legendy, ale on wydawał się tego bardzo pewny.

Zupełnie zapomniałam o przebieraniu rękami i poszłam pod wodę. W ostatniej chwili zamknęłam usta, dzięki czemu uniknęłam prychnia przy ponownym wynurzeniu. Już i tak idiotycznie wyglądałam, Zabrałam się znowu do roboty.

Teraz Lucas miał śmieszny wyraz twarzy; przypominał mi psa, który zdziwiony przechylił łeb. Pewnie bym się roześmiała, gdybym nadal nie przyswajała sobie tego, co powiedział.

- Czyli naprawdę jest jakaś osada?

- Wilczy Szaniec. Mieszkają tam starsi. Reszta spotyka się tam na letnie przesilenie. Jest bardzo dobrze ukryty. Nie ma mowy, żeby ten czubek Keane i jego zwolennicy go znaleźli.

Ja nie byłam tego aż taka pewna, ale zastanawiałam się nad czymś innym.

- Dlaczego starasz się rozgryźć, jak na to wpadli? Lubisz łamigłówki? Jesteś strategiem?

- Myślałem, że się domyślisz. Jestem przywódcą stada. Alfa.

Nie wiedziałam, dlaczego wcześniej na to nie wpadłam. Rafe zawsze się go słuchał. Myślałam, że Lucas był po prostu szefem przewodników.

- Jak to działa? Starsi wybrali cię w drodze głosowania?

- Nie. Musisz o to walczyć. W wilczej postaci. Wyzywasz na pojedynek obecnego przywódcę.

Jak dzikie zwierzęta? Kim on był? Człowiekiem czy bestią?

- Tak to było? Po prostu pobiłeś poprzedniego przywódcę?

Wpatrywał się we mnie, jakby chciał ocenić moją reakcję na swoje słowa.

- To walka na śmierć i życie.

Tym razem, kiedy przestałam poruszać rękami i poszłam pod wodę, nie byłam pewna, czy chcę ponownie się wynurzyć. Jego

świat, świat do którego rzekomo miałam należeć, rządził się prawami, które budziły moje przerażenie.

Rozdział 14

- Devlin był przywódcą stada przede mną.

Znowu byliśmy ubrani i leżeliśmy na kocu przy wodzie, ale wystarczająco daleko od wodospadu, żeby nie zagłuszał tego o czym mówiliśmy. To miejsce było tak spokojne, że zupełnie nie przystawało do rozmowy, którą prowadziłam z Lucasem. Niebo było niewiarygodnie błękitne, płynęły po nim puszyste białe chmury. Trudno było uwierzyć, że kiedyś nastanie wieczór. Wieczór, który przybliżył mnie do pełni księżyca. Moje ciało zadrżało na tę myśl - jakby nie mogło się już doczekać. Choć może to był strach przed tym, że wkrótce porosnę futrem.

Kiedy miałam osiem lat, złamałam rękę. Zrobili mi prześwietlenie. Z pewnością kości zmiennokształtnych były inne, bardziej elastyczne. Bo jak inaczej mogłoby się przemieniać? To było dla mnie niepojęte.

- Nie zabiłem go - powiedział Lucas, a ja usłyszałam zawód w jego głosie. - Uciekł jak tchórz. Tak więc, moje objęcie przywództwa jest jakby niekompletne.

Przekrzywiłam głowę, podziwiając jego przystojny profil. Wpatrywał się w niebo. Może dzielenie się ze mną mrocznymi sekretami z jego przeszłości było dla niego równie trudne, jak dla

mnie. Nie umiałam sobie wyobrazić, jak można kogokolwiek zabić
- a zrobienie tego dla zdobycia władzy... Chciałam zrozumieć
Lucasa, ale jego świat przerażał mnie.

- Czemu chciałeś objąć przewodnictwo? - zapytałam.

Spojrzał na mnie.

- Devlin był fatalnym przywódcą. Ciągłe narażał innych na
niebezpieczeństwo. Ryzykował. Ujawniał nasze istnienie. Trzeba
go było powstrzymać. Ale ostatecznie nie zrobiłem tego. Jestem
pewien, że ten czarny wilk, którego widziałas, to był on.

- Więc kiedy powiedziałaś, że miał oswojonego wilka...

- Nagiałem prawdę. Czasami tak robimy. Oraz inne rzeczy. Jak
tamtego wieczoru, kiedy Keane mówił o wilkołakach... Wszyscy
nabijaliśmy się, jakby to był jakiś absurd.

Docierało do mnie, że czasami trzeba było bardzo szybko
myśleć, żeby prawda się nie wydała.

-Myślisz, że to od niego dowiedzieli się tobie... o
zmiennokształtnych?

Uśmiechnął się.

- O tobie też. Jesteś jedną z nas.

- Tak. - Był co do tego przekonany, ja nie. Ale pech, wybrał
dziewczynę, która nie była zmiennokształtną. Usiadłam po
turecku.

-Wiem, że pewnie powinnam być z tego powodu podekscytowana.

-Na pewno nie jest łatwo ci to wszystko ogarnąć. - Podparł się na łokciu.

- Czy muszę się jakoś przygotować? - Wydawało mi się, że powinnam coś zrobić. Choć nie będę się już musiała martwić goleniem nóg. Przejechałam dłonią po moich gołych łydkach i zapytałam: -Czy jako wilk będę miała gładkie nogi, jeśli je ogolę?

- Czy moja wilcza twarz była gładka?

Zaśmiałam się, skrępowana.

- Nie. Ale jako wilk byłeś równie wspaniały jak... -Urwałam. Czy naprawdę chciałam czynić takie wyznania?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Uważasz, że jestem słodki.

- Słodki, nie! Zdecydowanie nie. Ale piękny- tak.

Usiadł i nachylił się do mnie.

- Ty też jesteś piękna. Pomyślałem tak, kiedy tylko cię zobaczyłem.

Zrobiło mi się przyjemnie ciepło.

- Dlatego ciągle na mnie patrzyłeś?

- Myślałem, że się domyślisz. Ale zdaje się, że to było niepokojące; facet gapi się na ciebie i nic nie mówi.

- Nie sprawiasz wrażenia nieśmiałego.

- Kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem, poczułem jakby ktoś uderzył mnie w klatkę piersiową. Poważnie. Nie sądziłem, że jeszcze

kiedykolwiek będę mógł normalnie oddychać. Nie wiedziałem, co ci powiedzieć.

Musnął mój policzek. Kiedy teraz na niego patrzyłam, wydawał się zupełnie normalnym nastolatkiem.

- Tamtego wieczoru przed odejściem przewodników, ty i Rafe pokłóciliście się.

- Wiedział, że jesteś jedną z nas i uważał, że postępuję nieodpowiedzialnie, zostawiając cię w obozie. Ale nie chciałem zmuszać cię do odejścia. Nie chciałem, żebyś czuła do mnie niechęć i nie wiedziałem, jak powiedzieć ci prawdę. I, jeśli mam być szczery, byłem zazdrosny.

- Nie wiem, czy tak naprawdę byłem nim zainteresowana. Lubiłam go, bo był nieskomplikowany, nie wywoływał we mnie tak silnych emocji jak ty. To przyciąganie, o którym mówiłeś. Nigdy wcześniej czegoś takiego nie czułam. Co to jest? Jakiś zwierzęcy instynkt?

- To może być intensywne uczucie. Jeśli rozumiesz, o czym mówię. Odczuwamy pierwotny instynkt, bo żyjemy na pograniczu światów, ludzkie i zwierzęcego. Ale nasza dusza jest ludzka. Po prostu mamy tę umiejętność transformacji.

- Mówisz, jakby nie było to nic takiego.

- Dorastałem, patrząc, z jaką łatwością inni się zmieniają, jakby przełączali programy w telewizorze.

- Kto tobie pomagał? - zapytałam.

- Mężczyźni przechodzą przez to sami.

- To musi być straszne.

- Wydaje się niesprawiedliwe, prawda? Ale to naturalna selekcja. Osobniki słabe nie przeżyją.

- Bałeś się?

- Nie mogłem się tego doczekać, przygotowywano mnie do tego od dawna. Kiedy byłem dzieckiem, rodzice zabrali mnie do lasu, wyjaśnili wszystko, pokazali mi...

- Boże! - Rozglądałam się wokół, żeby tylko nie patrzeć na niego.

- Co? Co się dzieje? - Poderwał się.

- Moi rodzice... Tamci myśliwi powiedzieli, że widzieli wilki. - Ukryłam twarz w dłoniach. - A jeśli to byli moi rodzice? Może mi pokazywali? Biegliśmy. Mama wepchnęła mnie pod jakieś krzaki. Słyszałam warczenie. - Urwałam na moment. - Tak! I były wilki. - Teraz byłam tego pewna.

Opuściłam dłonie i odszukałam spojrzenie Lucasa.

- Te wilki. Czy to mogli być moi rodzice?

- To by miało sens.

Czy to znaczy, że ja też jestem wilkołakiem? Ciągle nie chciałam się z tym pogodzić.

- Jeśli umrzesz jako wilk, to co się dzieje? - zapytałam.

- Tuż przed śmiercią zawsze wraca się do ludzkiej postaci.

- Więc ci myśliwi mówili prawdę, że strzelali do wilków?

Lucas przytaknął. Pokręciłam głową.

- Nie, moi rodzice nie byli nadzy. A poza tym, jeśli ich postrzelono, to czy nie powinni z tego wyjść.

- Nie, jeśli zostali trafieni w serce lub głowę.

- Ale byliby przecież nadzy - upierałam się. A nie byli. W każdym razie, nie mogłam sobie tego przypomnieć.

W zeszłe wakacje nie miałam nawet ochoty zapuszczać się w tę część lasu, w której zginęli. Nagle dotarło do mnie, że jeśli chcę uporać się z przeszłością i obecnymi lękami, muszę wrócić w tamto miejsce. Choć nie wiedziałam, gdzie to dokładnie było.

Tego wieczoru krążyłam niespokojnie po jaskini. Nie umiałam wyjaśnić tego nerwowego podniecenia.

A może po prostu nie chciałam spojrzeć prawdzie w oczy. Po całym dniu z Lucasem w naszym małym odizolowanym świecie, stałam się go jeszcze bardziej świadoma. Wydawało mi się, że czułam zapach jego skóry. Wiedziałam, że tej nocy będzie mi o wiele trudniej z nim leżeć i po prostu się przytulać.

Poszłam na skraj jaskini, zamknęłam oczy i nasłuchiwałam szumu wodospadu. Chciałam opróżnić głowę z wszelkich myśli. Ale jedna pozostała. Jeśli jutro nie przejdę transformacji, to czy go stracę?

Pomimo hałasu i zamkniętych oczu, wiedziałam, że za mną stanął.

- Kaylo?

Uwielbiałam jego głęboki głos i sposób w jaki wymawiał moje imię. Odwróciłam się do niego.

- Nic między nami się nie zmieniło - powiedział.
- Wszystko się zmieniło. Teraz znam cię lepiej. Zupełnie jakbym zaliczyła przyspieszony kurs Lucasa Wilde'a. Czuję rzeczy, jakich nigdy wcześniej nie czułam.
- Dobre rzeczy?
- Niepokojące. Intensywne. Co, jeśli nie jestem taka, jak myślisz?
- Chcesz powiedzieć, że nie jesteś dzielna?

Zaśmiałam się spięta i zaprzeczyłam

- Nie o to mi...
- Nie masz wewnętrznej siły? Nie jesteś odważna? Zmienisz się. ale to, co do ciebie czuję, jest niezmiennie.
- Och. - Nie wiedziałam, co powiedzieć. Pomyślałam, że być może już nigdy nie usłyszę tak pięknego wyznania miłosnego.
- Chodź. - Wziął mnie za rękę i poprowadził do śpiworów.

Było mi dobrze w jego ramionach. Słyszałam bicie jego serca. Czułam ciepło jego ciała. Ale było inaczej niż poprzedniej nocy. Nasza bliskość się zmieniła, ewoluowała. Nie był Lucasem, moim szefem. Był Lucasem, moim Strażnikiem Nocy.

Nawet jeśli nie uważałam, żebym potrzebowała obrońcy, wiedziałam, że on zawsze przy mnie będzie.

Czy to się stanie - o ile się stanie, pomyślałam - zaraz po wzejściu księżycy?

- Nie, dopiero kiedy księżyc będzie w zenicie.

- Skąd będę wiedzieć?

- Zaczyniesz czuć się inaczej. Ale nie bój się. Zdaję sobie sprawę, że wiesz o tym od niedawna, ale dla nas transformacja jest czymś naturalnym. Pierwsza może nie jest najprzyjemniejsza, ale nie trwa aż tak długo.

Im bliżej pełni księżyca, tym więcej miałam pytań.

- Kiedy jesteś wilkiem, myślisz jak wilk?

- Nie wiem. Nie wiem, jak myśli wilk.

Zaśmiałam się, ale zaraz umilkłam.

- Wiesz, o co pytam.

- To ciągle jesteś ty, Kaylo. Wewnątrz. Po prostu wyglądasz inaczej. Kiedy jestem wilkiem, bywam agresywny, lepiej przystosowany do walki - dlatego zmieniłem postać, kiedy chciał zaatakować cię niedźwiedź, jako wilk także szybciej biegam, więc kiedy potrzebuję gdzieś szybko dotrzeć, zwykle się przemieniam.

- Według mnie, zeszłej nocy też byłeś bardzo szybki mimo, że nie byłeś wilkiem.

- Większość zmiennokształtnych jest szybka i silna. Ciągłe trenujemy. - Musnął wargami moją skroń - Poradzisz sobie.

Przeszedł mnie dreszcz, kiedy poczułam jego oddech przy moim uchu. Pod palcami pulsowała jego skóra.

- Powiedziałeś, że jestem twoją drugą połową - szepnęłam z wahaniem. - Czy to znaczy, że się pobierzemy?

- Niekoniecznie. Zwykle ci, którzy dokonali wyboru, biorą ślub, ale nie zawsze. Możemy najpierw się ze sobą spotykać, jeśli masz na to ochotę. Ale nie ma przymusu, żebyś ze mną była, jeśli tego nie chcesz.

Zamilkł.

- Gdybym nie chciała z tobą być, znalazłbyś sobie inną partnerkę?

- Nie, byłbym sam.

Poczułam lekkie szarpnięcie serca. Uniosłam się na łokciu i spojrzałam na niego. Księżyc - będący zaledwie o krok od pełni - był duży i jasny, i przeświecał przez wodospad jakby była to zasłona z gazy.

- To niesprawiedliwe.

- Wiem. Mężczyźni muszą postawić wszystko na jedną kartę. Niezależnie od tego, co czują, to kobieta wybiera.

- Czy zdarza się, że walczą o kobietę?

- Jasne. Czasami dziewczyna chce się przekonać, kto jest najsilniejszy, kto najbardziej jej pragnie. Jesteśmy ludźmi, ale też i zwierzętami.

- Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołam to wszystko ogarnąć.

Położył dłoń na moim policzku i wsunął palce w moje włosy.

- Przeraża cię to, kim jestem?

Dziwne, nie przerażało mnie, kim był, a to kim ja mogłam się stać. Ciągle nie potrafiłam tego zaakceptować. Kiedy leżałam z nim, wolałam nie myśleć, że czasami porastał futrem.

- Nie - odparłam zgodnie z prawdą.

- To dobrze. - Przekręcił się, i znalazłam się na plecach, a on nade mną. Dotknął mojego policzka, ciepłą dłonią. - To dobrze - powtórzył.

A potem mnie pocałował. To był inny pocałunek, ale wiedziałam, że taki będzie. W końcu to był Lucas. Różnił się od wszystkich chłopaków, których do tej pory znałam. Jego wargi były miękkie i delikatne, jakby nie był pewien, czy tego chce. Ale jak mogłabym nie chcieć?

To było moje życzenie urodzinowe.

Odsunął się ode mnie i patrzył zdziwiony.

- Uśmiechasz się podczas całowania?

Mój uśmiech zrobił się szerszy.

- Właśnie spełniło się moje życzenie urodzinowe. Zdmuchując świeczki, życzyłam sobie, żebyś mnie pocałował.

- Serio?

- Nie wiedziałam nawet, czy w ogóle cię lubię. Byłeś taki przytłaczający. - Wyciągnęłam rękę, żeby pogłodzić jego włosy. - Teraz już wiem dlaczego.

Chciałam mu wierzyć, że przejdę transformację i że jestem mu przeznaczona - ale to wszystko było takie nieprawdopodobne.

Ponownie zamknął mnie w swoich ramionach. Pocałowałam go lekko w ramię.

- Powinniśmy już spać - powiedział. - Jutro będziesz potrzebowała całej swojej siły.

Praktyczny Lucas. Miałam ochotę sobie zażartować, powiedzieć coś w stylu: „Siły? A po co mi to skoro mam ciebie?” Ale miał rację. Jutro wszystko miało się zmienić, ja miałam się zmienić. Jeśli miał rację.

- Kaylo, obudź się.

Pierwszy raz słyszałam w głosie Lucasa niepokój. Zasnęłam w jego objęciach. Nie wiedziałam, kiedy mnie opuścił. Teraz klęczał obok mnie i potrząsał za ramię. Patrzyłam na niego przez zmrużone oczy. Nie spodziewałam się, że zasnę tak głęboko i nie podobało mi się, że mnie budził.

- Co się dzieje?

- Nie wiem. Ale mam przeczucie.

Jego słowa podziałały na mnie jak zastrzyk kofeiny. Też coś czułam. Tak jak tamtej pierwszej nocy, kiedy myślałam, że ktoś nas obserwuje.

- Mason. Znaleźli nas - jęknęłam.

- Nie ma mowy. Nie mogli nas wytropić. A poza tym to dobra kryjówka.

- Nie wiedzieliśmy też, że byli naukowcami, a byli.

- Celna uwaga. - Podał mi plecak. - Załóż go. Niewykluczone, że będę musiał się przemienić.

Zaczęłam wciągać buty.

- Co robimy?

- Rozejrzymy się, a jeśli zajdzie taka potrzeba, będziemy uciekać.

Podniósł się, a potem podał mi rękę, żeby pomóc mi wstać. Nie wypuszczając mojej dłoni, podszedł do wodospadu.

- Zaczekaj, dopóki nie sprawdzę...

Nagle ukazała się postać i zupełnie jak w jakimś banalnym filmie trzymała w wyciągniętej ręce pistolet. Nie był to nikt, kogo znałam, ale Lucas zeszytniał i zasłonił mnie sobą. Próbował wepchnąć mnie z powrotem do jaskini

- Schowaj się.

- Naprawdę chcesz, żeby ominęła ją zabawa? Gdzie twoje maniery? Nie przedstawisz brata swojej dziewczynie?

Devlin? To był Devlin? Wyjrzałam zza Lucasa żeby mu się przyjrzeć. Pomyślałam, że gdyby nie ta nienawiść w jego oczach, mógłby uchodzić za przystojniaka. I kiedyś pewnie nim był. Co go zmieniło?

Lucas warknął cicho i znieruchomiał.

- Nawet nie myśl o przemianie - zasyczał Devlin. - Mam tu srebrną kulkę. Jeśli nią oberwiesz, będzie po tobie. Może nie umrzesz od razu, ale w końcu na pewno.

- Wiem jak działa srebro. Czego chcesz?
- Mógłbyś zwrócić należne mi stanowisko przywódcy stada.
- Przywódca stada chroni swoich. Ty nasłałeś na nas Keane'a.
- No proszę, jaki jesteś domyślny.
- Przeprowadziłeś ich tutaj?
- Nie. To idioci. Olałem ich, kiedy cię nie zabili. Odlecieli już helikopterami. Pewnie wróca, ale nie obchodzi mnie to. Mieli cię pokroić i zbadać. A oni planowali pobrać tylko krew i ślinę. Też mi ubaw.
- Naraziłeś na niebezpieczeństwo cały nasz gatunek.

Devlin westchnął. Usiłowałam doszukać się w nim choćby najmniejszego podobieństwa do Lucasa, ale nie mogłam. Jego włosy były w jednym kolorze: czarnym. Jego szare oczy były martwe. Co go doprowadziło do takiego stanu?

- Nasz gatunek i tak jest zagrożony. Jest nas niewiele. Myślisz, że jakaś normalna kobieta zechce związać się z wilkołakiem? Boże, nienawidzę tego, kim jesteśmy.

- Tylko dlatego, że jakaś dziewczyna...

- Jakaś dziewczyna? Była dla mnie wszystkim. Ale moja własna rodzina nie mogła tego zaakceptować. A w końcu i mnie odrzuciła. Przemieniłem się, żeby ocalić jej życie, kiedy w ciemnej ulicy zaatakowały ją zbiry, i tylko ją tym przeraziłem. Wiesz, jak to jest wybrać sobie partnerkę i wiedzieć, że nie możesz jej mieć?

Wiedzieć, że jesteś skazany na samotność do końca swoich dni?
Że zawsze będziesz czuć pustkę?

- Wiem, że to trudne...

- Niczego nie wiesz! Ale się dowiesz. Tuż przed pełnią się o tym przekonasz. Zwróciłem się do Keanea, bo chciałem, żeby znalazł lekarstwo. Chciałem, żeby mnie wyleczył. Chciałem być normalny. Ale on myślał inaczej.

- Więc już z nimi nie współpracujesz? - zapytałam.

Poczułam, że Lucas znowu się spał. Pewnie marzył tylko, żebym się dyskretnie ulotniła.

Devlin nie odpowiedział na moje pytanie.

- Jeśli nie będziesz przy niej podczas jej pierwszej przemiany, stracisz ją. A wtedy pęknie ci serce i zrozumiesz mój ból.

- Będę przy niej.

- Zobaczymy. - Devlin zaczął powoli wchodzić do jaskini. Lucas odepchnął mnie od siebie.

Nie wiedziałam, czego się spodziewałam. Może myślałam, że obaj zmienią postać i zaczną ze sobą walczyć. W końcu Devlin chciał, żeby Lucas cierpiał, a więc musiał pozostawić go przy życiu.

Tak więc huk wystrzału i Lucas wpadający tyłem do wodospadu były dla mnie kompletnym zaskoczeniem. Przestałam myśleć. Zdałam się na instynkt.

Mój przeraźliwy krzyk utonął w ryku wodospadu, kiedy rzuciłam się w niego za Lucasem.

Bycie dobrą pływaczką bardzo się przydaje, kiedy z góry nacierają na ciebie tony wody. Doświadczenie, które zdobyłam, pracując jako ratowniczką na basenie, też działało na moją korzyść.

W innych okolicznościach, pewnie bym się zachwyciła pięknem połyskującej w świetle księżyca wody, ale teraz byłam całkowicie pochłonięta ratowaniem Lucasa. Wsunęłam rękę pod jego ramię i objęłam go, po czym wypłynęliśmy na powierzchnię. Podpłynęliśmy do brzegu, z dala od wodospadu.

- Pomóż mi - rozkazałam.

Jęknął. Czulałam jego drżenie i widziałam na wodzie jego krew. Usiłowałam wyciągnąć go na brzeg.

- Proszę.

Znowu jęknął i nadludzkim wysiłkiem podciągnął się i opadł na piach. Wyciągnęłam go z wody. Przyklęłam obok niego.

- Bardzo źle? - zapytałam.

- Bardzo - odparł przez zaciśnięte zęby.

Podwinęłam mu T-shirt i zobaczyłam ciemną, poszarpaną dziurę w jego boku, z której wypływała krew. Ściągnęłam z siebie koszulę, zostając w samym topie. Top też bym ściągnęła, gdybym musiała. Przycisnęłam koszulę do jego boku, usiłując zatamować krwawienie.

- Na pewno nie możesz się przemienić? - zapytałam. - Chociaż na kilka sekund?

- Jeśli to zrobi, umrze.

Drgnęłam, zaskoczona, słysząc głos Devlna. Nie wiedziałam, kiedy się pojawił, ale powinnam była się domyślić, że będzie chciał zobaczyć swoje dzieło.

- Czuje palenie srebra. Wie, że nie kłamałem co do kuli - powiedział z satysfakcją. - Nie chcę, żeby umarł. Teraz mnie nie powstrzyma.

- Przed czym?

Pociągnął mnie w górę i nim zdążyłam zaprotestować, związał mi linką nadgarstki.

- Przed zabraniem ciebie.

Ciągnął mnie do siebie, a ja się zapierałam.

- Jesteś szalony.

- „W miłości jest zawsze trochę szaleństwa”, jak powiedział Nietzsche. - Uśmiechnął się w przerażający sposób. - Studiowałem filozofię.

- Lucas zrobił to, żeby chronić swoich. Nie możesz go za to karać.

- Oczywiście, że mogę. To, co robię, nie musi mieć sensu dla nikogo poza mną. Na tym polega piękno szaleństwa. Lepiej się nie szarp, bo mam tu więcej kulek. Chyba nie chcesz, żebym zabrał cię od niego na zawsze.

- I tak umrę. Lucas powiedział, że nie przetrwam transformacji, jeśli go przy mnie nie będzie.

- Cóż, zobaczymy.

Pociągnął za linkę, przyciągając mnie do siebie. Nie bałam się umrzeć. Okej, bałam się. Przerazała mnie myśl o śmierci. Nie chciałam zostawiać Lucasa, ale nie miałam wyboru. Nie, żebym szła jak bezwolne jagnię, ale też nie opierałam się z całych sił.

Obejrzałam się przez ramię. Lucas usiłował się podźwignąć. Proszę, nie idź za mną, pomyślałam. Ratuuj się. Czekać na mnie.

Zakładałam, że w końcu uda mi się uwolnić i sprowadzić pomoc dla Lucasa.

Trudno było się wspinać z unieruchomionymi rękami Lucas i ja dotarliśmy do wodospadu od podnóża wzniesienia. Devlin chciał dotrzeć na jego szczyt.

Byłam wyczerpana, kiedy w końcu znaleźliśmy się na górze. Niebo było różowo-pomarańczowe, budził się nowy dzień. Widziałam stąd rzekę, bez której nie byłoby tego potężnego wodospadu. Ale nie miałam czasu ani ochoty podziwiać otaczającego mnie piękna.

Dyszając ciężko, padłam na kolana.

- Daj mi chwilę odpocząć. Proszę.

- Zapomniałem, jakim jest się słabym przed pierwszą przemianą. - Nadal trzymał linkę, którą miałam związane ręce. Zastanawiałam się, czy gdybym ją mocno szarpnęła, mógłby stracić równowagę i zlecieć w dół.

- Lucas jest twoim bratem - powiedziałam, ciężko oddychając.

- No i?

- Jak możesz mu to robić?

Przykucnął przede mną.

- Rzucił mi wyzwanie! Pozbawił mnie władzy. Okej, może i trochę przeginałem. Ale straciłem Jenny. Mogli okazać mi trochę wyrozumiałości.

- Mason mówił, że jego współlokator z college'u...

- Tak, mówił o mnie. Był strasznym kujonem zapatrzonym w swojego ojca. Kiedy zaczął opowiadać o Bio-Chronie, pomyślałem, że to przeznaczenie.

- Skoro tak bardzo chciałeś się wyleczyć, dlaczego nie zgłosiłeś się sam do eksperymentu?

- Bo nie ufałem do końca Keane'owi. Nie chciałem, żeby zrobił ze mnie dziwoląga, którym zresztą jestem. - Wzruszył ramionami. - Poza tym miałem ochotę na małą zemstę. - Wstał i pociągnął mnie za sobą. - Idziemy.

Usłyszałam ciche, acz groźne warczenie. W lesie prawdopodobnie żyła jakaś setka wilków, ale nie miałam pojęcia, ilu z nich to zmiennokształtni. Jednak jeszcze zanim odwróciłam się i zobaczyłam znajome, kolorowe futro, wiedziałam, że to Lucas w wilczej postaci. Jego ostre kły były obnażone.

- A niech cię. Wyjąłeś sobie kulę? Zaparłeś się, żeby pokazać, jaki z ciebie twardziel? Niestety nie mam więcej srebrnych kulek. Są strasznie drogie.

Devlin pchnął mnie na ziemię.

- Cóż, zdaje się, że będziemy musieli załatwić to w tradycyjny sposób.

Widziałam, że bok Lucasa nadal krwawi. Mimo że pozbył się kuli, nie zdążył jeszcze dojść do siebie. Będzie słabszy...

Na mojej twarzy wylądowała koszulka. Zanim ją zdjęłam, Devlin zdążył się już przemienić w czarnego wilka. Tego samego, którego widziałam tamtej nocy przed swoim przyjęciem urodzinowym. Był większy od Lucasa. Jego kły wydawały się dłuższe, ostrzejsze.

Mason mówił, że oczy się nie zmieniały. To była prawda. Zmiennokształtni zachowywali swoje ludzkie oczy. Srebrne Lucasa i szare, w których odbijało się całe szaleństwo, Devlina.

Wiedziałam, że to będzie walka na śmierć i życie. Powinna była się odbyć wcześniej, kiedy Lucas wyzwał Devlina na pojedynek, kwestionując jego kompetencje jako przywódcy stada. Ale teraz Lucas był ranny i osłabiony, zaś Devlin silny i szalony. To szaleństwo dawało mu dodatkową siłę. Lucas ryzykował utratę wszystkiego. Devlin już wszystko utracił. Nie ryzykował niczym, i to czyniło go bardziej bezpiecznym.

Wszystko przemawiało na korzyść Devlina.

Mogłam stracić Lucasa, stracić coś, co dopiero odnalazłam.

Kocham cię.

Szepnęłam to w myślach. Ale wystarczyło. Lucas usłyszał moje słowa. Spojrzał na mnie.

To był błąd. Kiedy Devlin rzucił się na niego, zdałam sobie sprawę, że wyznając mu miłość, wydałam na niego wyrok śmierci!

Rozdział 15

Groźnie warcząc, Lucas odbił się od ziemi.

Z obnażonymi kłami bracia zderzyli się w powietrzu. Ich silne szczęki kasały, pazury wbijały się w futro, próbując rozorać ciało. Poczułam zapach świeżej krwi i moje nozdrza się rozszerzyły. Czy to dlatego, że już niewiele brakowało do pełni i wkrótce miałam się stać tym, kim byli oni?

Opadli na ziemię i rozdzielili się. Okrażali się powoli, szukając słabego punktu przeciwnika. Lucas czekał i oszczędzał swoje siły. Devlin rzucił się na niego.

Lucas uskoczył w bok i napastnik wylądował na ziemi. Lucas doskoczył do niego i wgryzł się w jego bark. Wilk zaskowyczał z bólu, może też z zaskoczenia. Z pewnością nie spodziewał się, że brat będzie tak agresywny. Zaczął się szamotać, usiłując pozbyć się Lucasa, ale ten znowu go ugryzł.

Przetoczyli się. Ich pyski kłapały. Rozdzielali się i znowu dopadali do siebie. Raz za razem. Widziałam, że Lucas tracił siły.

Nie spuszczałam z niego wzroku; chciałam mu jakoś pomóc, ale nie mogłam nic zrobić. Dopiero po pierwszej przemianie nabędę nowych umiejętności. Ale na razie mój wilk był zdany wyłącznie na siebie.

Wiedziałam, że Devlin nie okaże litości. Gdyby nadarzyła się okazja, natychmiast rzuciłby się Lucasowi do gardła.

Walczyli. Kotłowali się, przybliżając się coraz bardziej do krawędzi urwiska. Rozdzielili się, jakby dotarło do nich, że był to jedyny sposób na wyhamowanie. Próbowałam się wyciszyć. Nie chciałam, żeby Lucas wiedział, jak bardzo się o niego boję. Nie chciałam powtórzyć poprzedniego błędu i go rozproszyć. Jego oddech był ciężki, bok cały we krwi.

Ścisnęłam kurczowo koszulkę Devlina, przecież musiałam się czegoś przytrzymać. Nagle coś mi zaświtało w głowie. Zerknęłam na jego porzucone spodnie i zobaczyłam pistolet. Rzuciłam się po niego. Trudno było go utrzymać, kiedy miało się skrupowane ręce, ale dałam radę. Mój tata często zabierał mnie na strzelnicę. Całkiem nieźle strzelałam, jeśli mogę tak nieskromnie powiedzieć. Chociaż do tej pory wszystkie moje cele były papierowe.

Wymierzyłam, ale Lucas przesłonił Devlina. Czy musiał stoczyć tę walkę sam? Czy znienawidziłby mnie za zabicie brata? Kula nie była srebrna. Raczej były małe szanse, żebym zabiła Devlina. Ale mogłam go zranić, co pomogłoby Lucasowi. Czekałam na odpowiedni moment, żeby oddać strzał.

Devlin rzucił się do ataku. Lucas skoczył i zderzyli się w powietrzu, by za moment stoczyć się ze skały.

Mój wrzask podążył w dół za nimi.

Ciągle bezużytecznie ściskając pistolet, pobiegłam do krawędzi urwiska i spojrzałam w dół. Zobaczyłam Devlina. Nadział się na wystającą gałąź. Nie ruszał się i był w ludzkiej postaci.

Domyślałam się, że nie żył.

Serce waliło mi jak oszalałe. Gdzie jest Lucas?

Nagle go zobaczyłam. Ciągle był wilkiem. Piał się z mozołem z powrotem na górę.

- Nie! - zawołałam. - Nie wchodź. Spotkamy się na dole.

Ale on wspinał się dalej, aż w końcu dopiął swego. Podszedł do mnie. Polizał mój policzek. Objęłam go, ukryłam twarz w jego futrze i rozplakałam się. Po tym wszystkim, w głowie miałam pustkę. Nie wiedziałam, co myśleć.

Kiedy wreszcie opanowałam nerwy, odchyliłam się i spojrzałam w srebrne oczy wilka.

- Tak bardzo się bałam. Wiem, że był twoim bratem i nie chciałeś z nim walczyć, ale zmusił cię do tego. To nie twoja wina, że nie żyje.

Odchylił do tyłu głowę i zawył. Był to najbardziej przejmujący dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam. Kiedy echo niosące jego smutek i ból zamilkło, runął na ziemię obok mnie.

Nie miałam pojęcia, co robić. Wiedziałam tylko, że jeśli nie uda mi się zatamować krwawienia, to Lucas umrze.

Jego wycie było czymś więcej niż tylko krzykiem bólu. Przywołał w ten sposób innych. W ciągu godziny zjawił się z tuzin wilków. Czarny wilk o brązowych oczach zbliżał się ostrożnie.

Przy pomocy koszulki Devlina udało mi się powstrzymać krwawienie, ale Lucas był zbyt ciężki, żebym mogła go przenieść i zbyt wyczerpany, żeby mógł ruszyć się o własnych siłach.

Uniósł lekko głowę i wiedziałam, że rozmawia z wilkiem. Domyśliłam się, że był to Rafe. Oddalił się na parę minut do znajdującej się w dole jaskini, a kiedy wrócił, był człowiekiem. Objął dowodzenie.

Inne wilki nie wydawały się przejawiać ochoty do ujawnienia swojej tożsamości, ale kiedy stało się jasne, że Rafe sam nie da rady zabrać Lucasa do kryjówki za wodospadem, wystąpił kolejny wilk. Jego futro było niemal miodowe, oczy niebieskie. Connor, uświadomiłam sobie. On też zniknął na chwilę.

Dopiero w jaskini i pod przykryciem Lucas zmienił postać. Nie sądziłam, że zmiennokształtni aż tacy wstydliwi. Może dlatego, że nie byłam jedną z nich? Jeszcze.

Rafe przyglądał się ranie.

- Cóż, goi się, ale bardzo powoli.
- Jeśli zmienię się na parę godzin w wilka, podgoi się na tyle, żeby mi nie dokuczać.
- Więc dlaczego się przemieniłeś? - zapytałam, ściskają go za rękę.

Obdarzył mnie zmęczonym uśmiechem.

- Bo chciałem z tobą porozmawiać, być dla ciebie oparciem. -
Dotknął mojego policzka. - Wiem, o czym myślisz, ale ty nie znasz
moich myśli - jeszcze nie.

Chciałam, żeby Rafe i Connor już wyszli, abym mogła
położyć się obok Lucasa. Pragnęłam zostać z nim sama.

- Zrobię ci opatrunek, żeby zmniejszyć upływ krwi - powiedział
Rafe. Spojrzał na Lucasa znaczącym wzrokiem. - Powinieneś
wezwać nas wcześniej. Nie musisz sam rozwiązywać naszych
problemów.

- Mógłbyś sobie na razie darować? - rzuciłam gniewnie do Rafe'a.-
Wystarczająco dużo dzisiaj przeszedł.

- Mamy zabrać Devlina do osady? - zapytał Connor.

Lucas skinął głową.

- Tak, rodzice muszą wiedzieć.

- Zajmiemy się tym - powiedział Rafe.

A potem on i Connor wyszli.

- Nie mogę uwierzyć, że wyciągnąłeś sobie kulę. - Dotknęłam jego
zranionego boku.

- Nie było aż tak trudno. Nie trafił w nic ważnego. Właściwie
byłem zaskoczony, że kula nie przeszła na wylot.

- Więc rana się goi?

- Potrwa to trochę i cholernie boli, ale do wieczora powinno być już po wszystkim.

Do czasu mojej przemiany.

- Powinniśmy się przespać - powiedział. – Dużo przeszliśmy, a przed nami jeszcze jedno wyzwanie.

- Okej. - Zaczęłam się odsuwać, ale nagle zmieniłam zdanie. Nachyliłam się i go pocałowałam. Nie wiedziałam, czy się zmienię, ale zdażyłam się zakochać w Lucasie.

Uśmiechnęłam się do niego. Odwróciłam się, żeby zdjąć buty. Kiedy znów na niego spojrzałam, był wilkiem.

Ułożyłam się obok niego. Wydawało mi się, że nie zasnę, świadoma tego, co mnie czekało, więc byłam zaskoczona, że tak szybko zmorzył mnie sen.

Rozdział 16

Kiedy się obudziłam, zapadał już wieczór. Lucas ciągle spał. Wyszłam z jaskini. Był to jeden z tych dziwnych wieczorów, kiedy słońce jeszcze nie zaszło, ale widać już było księżyc. Zawsze działał na mnie uspokajająco, ale nie dzisiaj. Dzisiaj wydawał się złowieszczy, symbolizował zmianę, na którą nie byłam gotowa.

Rozejrzałam się. Ani śladu wilków. Podejrzewałam jednak, że kręciły się w okolicy, pilnowały nas. Wiedziały, co miało się dzisiaj stać. Wydawało mi się, że powinnam czuć się jakoś inaczej. A ja

zastanawiałam się nad tym, jak będzie wyglądał mój ostatni rok w szkole. Jak to będzie mieć chłopaka studiującego w innym stanie. Myślałam o ciuchach, butach i stopniach. Takie tam babskie rozważania. Nie wiedziałam tylko, czy nadal to mnie interesuje.

Wyczułam obecność Lucasa, zanim go jeszcze usłyszałam. Stał obok mnie. Powrócił do ludzkiej postaci. Mimo że ciągle dochodził do siebie, biła niego siła.

- Inni ciągle tu są, prawda? - zapytałam.

- Tak. Na wypadek gdyby Keane wrócił. Pierwsza przemiana jest łatwiejsza, jeśli nie ma zakłóceń z zewnątrz.

Zerknęłam na jego bok. Miał na sobie T-shirt i nie widziałam bandażu, ale na pewno tam były.

- Jak się czujesz?

- Całkiem niezłe, jak na kogoś kto został postrzelony. Tak bardzo przywykłam do tego, że wystarczy się przemienić, żeby wyleczyć ranę, że teraz trochę mnie drażni, że ta goi się wolniej, ale będzie dobrze.

- Mogłeś zginąć.

- Ale nie zginałem. I teraz musimy skupić się na tym, żebyś i ty przeżyła.

Zaschło mi w ustach. Byłam niemal tak przerażona jak podczas ostatnich wydarzeń. - Jeśli się nie mylisz, to zdaje się, że po dzisiejszej nocy nie będę już zwykłą dziewczyną.

Uśmiechnął się.

- Nigdy nią nie byłaś, Kaylo.

Skinęłam głową.

- Wiem, że to dziwnie zabrzmiało - w końcu nie bierzemy ślubu, ani nic takiego - ale czuję się zaniedbana. Chciałabym się przygotować.

- Wielu facetów przyprowadza tu dziewczyny na ich pierwszą przemianę. Mamy tu skrzynkę z odpowiednimi rzeczami. Pokażę ci. Zresztą ja też muszę się przygotować.

Znalazłam w jaskini wszystko, czego potrzebowałam. Zapewne byli przyzwyczajeni do tego, że dziewczyny chciały wyglądać jak najlepiej podczas pierwszej przemiany. Były tam próbki różnych kosmetyków, jak w hotelu. Na samym skraju wodospadu, gdzie strumień nie był tak silny, wzięłam prysznic i umyłam włosy. Nawilżyłam skórę balsamem. Rozczesałam włosy. Poczekalam aż przeschną. Zostawiłam je rozpuszczone. Przez chwilę zastanawiałam się nad tym, jak będzie wyglądało moje futro. Ale tylko przez chwilę. Tak naprawdę nie miałam ochoty rozmyślać nad ogromem zmian, jakie mnie czekały.

Złożyłam swoje ubrania i położyłam przy naszym posłaniu. Na jednym z pojemników leżała peleryna, której narzucenie zasugerował mi Lucas. Miała mi zapewniać okrycie bez krępowania ruchów dopóki się nie przemienię. Potem miała po prostu opaść.

Była biała i jedwabista, i wydawała się jak najbardziej pasować do mojego „pierwszego razu”. Zarzuciłam ją na ramiona. Była wystarczająco duża, żebym nie musiała ścisnąć kurczowo

końców i bać się, że się rozchyli. Zmiennokształtni mieli tysiące lat, żeby zorientować się, co najbardziej się przyda w takim momencie.

Wróciłam do wodospadu i wpatrywałam się w płynącą wodę. Nie miałam pewności, czy się zmienię. Owszem, bałam się samego procesu transformacji, ale bardziej przerażało mnie, że może do niej nie dość, i że niezależnie od zapewnień Lucasa, stracę go.

Jedliśmy przy świetle księżyca. Siedzieliśmy na czarnej pelerynie, podobnej do mojej białej. Domyślałam się, że była jego, i zastanawiałam się, dlaczego jeszcze jej nie włożył. Cóż, pewnie nie znałam jeszcze całego rytuału.

Kolacja była skromna: paczkowane kanapki i batony proteinowe. Lucas powiedział, żebym się dobrze najadła, bo będę potrzebowała dużo siły. Popijając wodę z butelki, patrzyłam na wschodzący coraz wyżej księżyc.

- Po pierwszej przemianie będę mogła się zmieniać, kiedy będę miała ochotę? - zapytałam, chcąc wiedzieć jak najwięcej na wypadek, gdyby to się jednak stało.

Lucas schował odpadki do przedniej kieszeni plecaka. Nie chciał zaśmiecać środowiska. Spojrzał na mnie.

- Tak.

- Okej, ale jak mam to zrobić?

- Nad pierwszą przemianą nie masz kontroli, ale ciało samo będzie wiedziało, co robić. Kiedy będziesz gotowa wrócić do ludzkiej

postaci, po prostu zamknij oczy i wyobraź sobie siebie jako człowieka. Twoje ciało zajmie się resztą.

- A jeśli nie? Co jeśli utknę?

Uśmiechnął się.

- Nigdy nie słyszałem o przypadku, żeby ktoś utknął w połowie przemiany. Ale jeśli poczujesz, że masz kłopoty; daj mi znać. - Odsunął się, jakby nagle poczuł się niezręcznie. - Pamiętaj, że będę mógł czytać w twoich myślach... A ty będziesz mogła czytać w moich.

- Tak będziemy się porozumiewać?

- Tak.

- To wszystko jest takie dziwne. Jesteś pewien, że mnie z kimś nie pomyliłeś?

- Jestem pewien.

- Okej, to o której to się stanie? Kiedy księżyc jest w zenicie?

- Około północy.

Skinęłam głową.

- A ty co będziesz robić?

- Jeśli mnie zaakceptujesz...

- Czekaj, co to znaczy?

- Musisz mnie zaakceptować jako swojego partnera.

- Jak mam to zrobić?

Znowu się uśmiechnął.

- Pocałunkiem.

Odpowiedziałam mu uśmiechem, ale po chwili ogarnęło mnie zdenerwowanie i zapytałam poważnie:

- Czyli nie jest to tylko rytuał przemiany, ale i godowy?

Zaczerwienił się. - Poprzestaje się na pocałunku... dopóki oboje tego nie chcą.

- Robiłeś to już? Jako wilk?

Roześmiał się. Jego śmiech był donośny i głęboki; pierwszy raz słyszałam u niego prawdziwy śmiech. Był to bardzo przyjemny dźwięk, który sprawił, że nieco się odprężyłam.

- Nie mogę uwierzyć, że mnie o to zapytałaś - powiedział.

- No co? Nigdy nawet o tym nie myślałaś?

Wyszczrzył się.

- Nie, nigdy nie robiłem tego jako wilk.

- A... no wiesz. Jako człowiek.

Wziął mnie za rękę i pokręcił głową.

- Wilki łączą się w pary na całe życie. Przełknęłam ciężko ślinę.

- Czyli co, czekałeś na mnie?

- Całe życie.

Nic dziwnego, że Devlinowi odbiło. Ale nie chciałam teraz o nim myśleć ani o tym, co się mogło stać! Musiałam przetrwać

dzisiejszą noc, żebym mogła pomóc Lucasowi z ciężarem, który dźwigał na swoich barkach. Mój terapeuta dopiero będzie miał używanie, kiedy już wrócę z wakacji.

- Ta peleryna, na której siedzimy... Włożysz ją?

Skinął głową.

- Pozostaniesz w ludzkiej postaci, dopóki nie...

- Przemienimy się razem - lub prawie razem.

- I powiesz mi co robić?

Ponownie przytaknął.

Ścisnęłam jego dłonie.

- Słuchaj, wiem, że to się zbliża, ale... nie mogę tak tu siedzieć i po prostu czekać. Nie zrozum mnie źle, muszę się przejść. Sama, żeby się psychicznie przygotować.

- Okej.

- Okej. - Ulżyło mi, że nie protestował, tym bardziej że powinien wypoczywać. Do mojej przemiany zostało jeszcze parę godzin. Wstałam i zaczęłam krążyć skrajem polany.

Zdumiewało mnie, jak bardzo spokojny był ten wieczór. Czy nie powinny walić pioruny, błyskać błyskawice? Wydawało mi się, że świat powinien odczuwać teraz to, co się we mnie działo. Rano, kiedy Lucas mierzył się ze śmiercią, wyznałam mu w myślach miłość. On jeszcze nie odwzajemnił mi się tym samym. Mieliśmy być parą na całe życie. Czy nie powinien powiedzieć, że mnie kocha?

Może po tej nocy zaczniemy ze sobą chodzić - mamy sporo do nadrobienia. To naprawdę powinno być na odwrót, ale domyślałam się, że nie miał wyboru, skoro nie znałam prawdy o sobie. Niewiedza była czymś strasznym.

Nie wiem, jak długo krążyłam, ale w końcu rozboleły mnie nogi. Byłam zbyt zmęczona, żeby uciekać, czy nawet chodzić dalej.

„Uporaj się ze swoimi lękami”, powiedział doktor Brandon.

Ale co on wiedział o lękach, które przepełniały mnie w tej chwili. Przystanęłam na skraju lasu. Księżyc był już wysoko. Zawsze budził mój podziw. Wpływał na przyływy i odpływy, a dzisiaj miał także wpłynąć na moje życie.

Wreszcie Lucas wstał i podszedł do mnie. Zmiękły mi kolana i byłam wdzięczna, że mam za sobą drzewo. Uniósł rękę i oparł ją na pniu, nad moją głową, jakby i on potrzebował wsparcia. Znalazł się jeszcze bliżej. Czulałam zachęcające ciepło bijące od jego ciała. Znałam je i w ludzkiej, i w wilczej postaci. Nie przerażało mnie.

Pochylił głowę. Jego usta niemal dotknęły moich. Niemal.

- Kaylo - szepnął, poczułam jego ciepły oddech na policzku. - Już czas.

Zapiekł mnie oczy. Pokręciłam głową. Prawda była taka, że nie chciałam zamienić się w wilka, wydawało mi się to bolesne.

Nie tak wyobrażałam sobie swoją przyszłość. To wszystko mnie przerażało.

- Nic jestem gotowa, jeszcze nie.

Usłyszałam w oddali groźne, gardłowe warczenie. Znieruchomiał. Wiedziałałam, że też to słyszał. Odsunął się ode mnie i obejrzał przez ramię. Wtedy je zobaczyłam. Wilki wróciły i krążyły po obrzeżach polany.

Lucas ponownie spojrzął na mnie; w jego srebrnych oczach widziałam rozczarowanie.

- Więc wybierz kogoś innego. Ale nie możesz przejść przez to sama.

Odwrócił się i zaczął iść w stronę wilków.

- Czekaaj! - zawołałam za nim.

Ale było za późno.

Pozbywał się ubrań. Szedł coraz szybciej, wreszcie ruszył biegiem. Skoczył...

Kiedy dotknął z powrotem ziemi, był wilkiem. Nigdy wcześniej nie widziałam przemiany. Spodziewałam się czegoś okropnego, tak jak na filmach. Ze jego ciało będzie się opierać. Ale było zupełnie inaczej. To było mgnienie, zjawisko równie intensywne, co pełne gracji. To było... piękne.

Odchylił do tyłu głowę i zawył do księżyca. Ten pełen udręki dźwięk sprawił, że przeszedł mnie dreszcz. Wołał mnie. Walczyłam

ze sobą, ale dzikość mieszkająca w głębi mego serca była zbyt silna, zbyt zdeterminowana... Musiałam odpowiedzieć.

Zaczęłam biec do niego... Pod bosymi stopami czułam miękką, chłodną trawę. O mało nie oddał za mnie życia. Nie musiał wyznawać mi miłości, mogłam żyć bez tego, ale nie bez niego. Przecinając polanę, porwałam z ziemi czarną pelerynę. Biegłam dalej, dopóki nie dotarłam do niego. Narzuciłam na niego pelerynę i przyklekłam.

- Wybieram cię.

W mgnieniu oka zmienił postać na ludzką; stał przede mną, spowity w czerń. Wstałam i się uśmiechnęłam. Był wojownikiem, strażnikiem. Czy w ludzkiej, czy w wilczej postaci, był Lucasem.

I był odważny. Rok temu spojrzął na mnie i wiedział, że byliśmy sobie przeznaczeni. Wytatuował sobie moje imię.

Wziął mnie za rękę i poprowadził na środek polany. Obejrzałam się na wilki, ale zniknęły. A więc przybyły tylko po to, żebym miała możliwość wyboru. Znowu zostaliśmy z Lucasem sami. Cieszyłam się, że odeszły. Nie chciałam, żeby w tym momencie towarzyszyła mi widownia.

Lucas zatrzymał się i przyciągnął mnie do siebie. Czekał. Czekał, żebym go zaakceptowała. Żebym go pocałowała. W pewnym sensie, ten moment był jeszcze bardziej przełomowy, od tego co miało później nastąpić. Wspięłam się na palce. Nie potrzebował więcej zachęty. Nakrył moje usta swoimi.

Jeszcze nigdy nie przeżyłam takiego pocałunku. Był delikatny i czuły, a jednocześnie intensywny i pełen żaru.

W czasie krótszym niż mrugnięcie - chyba mrugnęłabym, gdybym miała otwarte oczy - ale zamknęłam je, jak tylko nasze usta się zetknęły.

„Uporaj się ze swoimi lękami”. Ale jak miałam sobie z tym poradzić? Teraz, kiedy tak bardzo mi na nim zależało. Gdyby coś mu się stało, moje życie by się skończyło.

Partnerzy. Przeznaczenie. Na zawsze.

Słowa te wirowały w mojej głowie. Jasne, miałam wybór. Mogłam odejść, ale wiedziałam, że nawet gdybym to zrobiła, moje serce i dusza pozostałyby z Lucasem.

Oderwał usta, ale jego ramiona jeszcze mocniej mnie objęły. Zbliżył twarz do mojej szyi i słyszałam jak wdychał mój zapach. Ja też chłonełam jego. Jego cudownie męski zapach.

I czekałam.

Czekałam, aż księżyc znajdzie się w zenicie. Czekałam, aż moje ciało zareaguje. Czekałam na niewiarygodny ból, zastanawiając się, czy byłabym zawiedziona, gdyby nic się nie stało.

Księżycowe światło musnęło moją skórę, która zaczęła mrowić. Zesztywniałam ze zdenerwowania.

Lucas powiedział cicho:

- Spokojnie. Nie walcz z tym, zostań ze mną.

Czułam delikatne ukłucia, coś jakby tysiące mikroskopijnych igiełek wbijały się we mnie od środka i z zewnątrz. Słyszałam pulsowanie swojej krwi. Czułam ziemistą woń lasu i seksowny zapach chłopaka stojącego przy mnie. Słyszałam gwałtowne bicie własnego serca. Poczułam skurcze palców u stóp. Pulsowały mi kostki.

- Kocham cię, Kaylo.

Szarpnęłam głową w tył i spojrzałam w srebrne oczy Lucasa. Jeśli chciał mnie rozproszyć, to mu się udało.

- Nie mogłem powiedzieć tego wcześniej. Najpierw musiałaś mnie wybrać. Kocham cię.

Ponownie mnie pocałował. Pocałunek był cudowny, zniewalający i wyzwalał zarazem.

Miałam wrażenie, jakby wzdłuż mojego kręgosłupa przeleciała ognista kula.

- Jeszcze nie - powiedział stanowczo. – Zostań ze mną. Zaczekaj. Skup się na moim głosie. - Pocałował mnie w szyję.

Miałam już wcześniej skurcze, ale nigdy nie doświadczyłam czegoś takiego. Targały całym moim ciałem, od palców stóp aż po głowę. Narastały i narastały.

- Uwolnij to - wychrypiał. - Uwolnij.

Zalała mnie biel, potem rozbłysły kolory, przeżyłam bezdźwięczny wstrząs, który mnie ogłuszył.

A potem patrzyłam już w srebrne oczy Lucasa osadzone w jego porośniętej sierścią twarzy. Spojrzałam w dół... na swoje łapy. Na rude futro połyskujące w świetle księżyca.

Wszystko dobrze?

Usłyszałam jego pytanie, choć go nie wypowiedział.

Tak.

Dotknął swoim nosem mojego, otarł się o moją szyję i ramię. Choć był wilkiem, czułam Lucasa, czułam go.

Jesteś piękna, pomyślał.

Tylko kiedy jestem wilkiem? Byłam nieco próżna.

Zawsze. Łatwiej pomyśleć niż powiedzieć.

Nie czuję się inaczej.

To tylko postać.

Chciało mi się śmiać. Tak się bałam. A było to takie łatwe. Z Lucasem u boku, było to niemal jak zanurzenie się w jedwabiu.

Czy jutro będę obolała?

Trochę.

Co teraz robimy?

Pobawimy się.

A jak twoja rana?

Prawie wygojona.

Pchnął mnie delikatnie i się przetoczyliśmy. Trochę się poprzepychaliśmy.

Złap mnie, pomyślałam, zanim puściłam się biegiem przez polanę.

Dał mi fory. Biegłam z wiatrem w sierści. Było to bardzo przyjemne. Byłam szybsza niż kiedykolwiek wcześniej.

Ale z łatwością mnie dogonił. A potem biegaliśmy razem w blasku księżyca.

Rozdział 17

Tej nocy spałam w ramionach Lucasa, otulona w białą pelerynę. Wróciłam do ludzkiej postaci bez najmniejszego problemu.

- Masz talent - powiedział Lucas z cieniem dumy w głosie.

Przed zaśnięciem długo całowaliśmy się i rozmawialiśmy.

Obudziłam się pierwsza. W jaskini było niewiele światła, ale wystarczająco, żebym widziała śpiącego Lucasa. Będąc z nim tutaj, śpiąc obok niego, wiedziałam, że właśnie przy nim było moje miejsce.

Ostatniej nocy, kiedy przemieniłam się w wilka, zmieniłam nie tylko postać. Zmieniło się także to kim byłam. Byłam kimś innym, ale, o dziwo, znałam teraz siebie lepiej niż kiedykolwiek przedtem.

Wszystkie obawy, które miałam, zniknęły. Moja wewnętrzna dzikość wreszcie się przebudziła. Gdzieś w głębi, zawsze to czułam, ale nie zdawałam z tego sprawy.

Ten ranek wolny był od obaw. Nie myślałam o przeszłości ani przyszłości. Zeszłej nocy odkryłam swoje prawdziwe ja, i to sprawiło, że lęki się zniknęły.

No i miałam teraz Lucasa. Byłam dokładnie taka, jak się spodziewał. I chciał mnie. A ja chciałam jego.

Po cichutku wstałam i podeszłam do wodospadu. Ciekawa byłam, czy moja mama też przechodziła tutaj swoją pierwszą przemianę. Czy mój tata pomagał jej przez to przejść? Próbowałam sobie przypomnieć, czy miał tatuaż na ramieniu. Byłam bardzo mała, kiedy zginęli. Wtedy nie zwracałam na takie rzeczy uwagi.

Ale udało mi się odtworzyć wspomnienia z dnia, w którym umarli. Przemiana odblokowała moją pamięć. Pamiętałam teraz wyraźnie nasz ostatni dzień.

Próbowali mi wyjaśnić, kim byłam, kim my wszyscy byliśmy. Z miłością patrzyli na mnie i na siebie nawzajem. Nie było w nich strachu. Dla nich przemiana była czymś pięknym i świętym, czymś co ich - nas - wyróżniało. Tak bardzo koncentrowali się na tym, żeby mnie nie wystraszyć, że nie usłyszeli myśliwych.

Minęło tak dużo czasu, od kiedy ich straciłam. A teraz tęskniłam za nimi. Przeróżliwie.

Choć go nie słyszałam, wiedziałam, że Lucas był za mną zanim jeszcze mnie objął i przyciągnął do siebie. Moje zmysły wyostrzyły się.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Myślałam o moich rodzicach. W zeszłe wakacje nie byłam gotowa, żeby zobaczyć miejsce ich śmierci. - Odwróciłam się do niego i spojrzałam mu w oczy. - Ale teraz chcę to zrobić, tylko nie wiem, gdzie to się stało.

Założył mi za ucho kosmyk włosów.

- Ktoś w Wilczym Szańcu będzie to wiedział. Twoi rodzice byli tacy jak my.

Wilczy Szaniec. Miejsce, które chronił, miejsce, w którym raz do roku wszyscy szukali schronienia.

Skinęłam głową. Wcześniej wątpiłam w jego istnienie, ale teraz już wierzyłam. Dziwne, ale zniknął gdzieś ucisk w żołądku i napięcie, które zawsze towarzyszyły myślom o moich rodzicach. Wreszcie Wam gotowa uporać się z przeszłością.

- Będziemy podróżować jako wilki? - zapytałam.

- Tak, ale wezmę plecak, żebyśmy mieli ubrania na wejście.

- O, dobry pomysł. - Zmarszczyłam czoło. - Jak ty sobie z tym radzisz, to znaczy z tym wiecznym poszukiwaniem ciuchów?

- Mamy wszędzie skrytki. Założymy parę dla ciebie. I za każdym razem, kiedy się przemienisz, zostawisz tam ubranie. Będzie jak znalazł, kiedy ponownie tam trafisz. Nauczysz się.

Dotarcie do Wilczego Szańca zabrało nam półtora dnia. Bez przewodnika raczej bym tam nie trafiła. Zmierzchało, kiedy się zjawiliśmy. Nie wiedziałam czy osada na określenie tego miejsca to odpowiednie słowo.

Była to twierdza otoczona wysokim, żelaznym ogrodzeniem zwieńczonym ostrymi kolcami. Mimo swojego wyjątkowego wyglądu jakimś cudem wtapiała się w otoczenie i nie zauważyłam jej, dopóki nie wyłoniła się tuż przede mną.

Przy bramie Lucas wystukał kod na panelu i ciężkie wrota powoli się uchyliły. Wyglądało na to, że miejsce to było połączeniem tradycji z nowoczesnością.

Ujawszy moją rękę, Lucas skierował się do olbrzymiej, niepokojącej budowli z kamienia i cegły. Zza rogu wypadły dwa małe, ujadające westy. Lucas przykucnął, żeby je pogłaskać.

- To naprawdę psy? - zapytałam.

Roześmiał się.

- Pewnie.

- Możemy porozumiewać się z psami?

- Jasne. Po prostu mówisz: siad, przynieś, chodź. Mogę nauczyć cię poleceń.

Śmiejąc się, pacnęłam go w ramię.

- Bardzo śmieszne.

- Nie potrafimy czytać w ich myślach - powiedział, podnosząc się. Psy odbiegły. - Nie wiem nawet czy mają myśli.

Rozejrzałam się.

- To gdzie właściwie jest ta osada?

- No właściwie to został głównie ten budynek.

- Wygląda jak rezydencja albo luksusowy hotel. Coś w tym stylu.

- Tylko starsi mieszkają tu na stałe. Reszta zatrzymuje się tu tylko podczas letniego przesilenia - wyjaśnił Lucas. - To dopiero za dwa tygodnie, więc na razie nie będzie zbyt wiele osób.

- Jak dla mnie to nawet lepiej.

Wspięliśmy się po rozległych schodach do drzwi frontowych. Lucas otworzył je i weszliśmy. Wnętrze zrobiło na mnie olbrzymie wrażenie.

Było ogromne. Z boku wznosiły się imponujące, kręcone schody. Ściany były obwieszane rzędami portretów, na środku połyskiwał kryształowy żyrandol. Do tej pory oglądałam takie wnętrza tylko w programie *Domy Sławnych i Bogatych*.

- Trudno nazwać to leśną chatą - powiedziałam.

Lucas się zaśmiał.

- Raczej tak.

- Twój dom też taki jest?

- Mieszkam w akademiku.

Uśmiechnęłam się.

- Wiesz, o co mi chodzi. Wychowywałaś się w podobnym domu?

- Nie. W zupełnie normalnym.

Nadal trudno mi było uwierzyć, że jakikolwiek aspekt życia zmiennokształtnych mógł być normalny.

- Lucas! - Zagrzmiał donośny głos mężczyzny o bujnych siwych włosach, który wyłonił się z jednego z pobliskich pokoi; zająrzałam tam, doszłam do wniosku, że najprawdopodobniej był to salon.

Lucas zasępił się.

- Tato.

To był ojciec Lucasa? Jeśli miałam być szczerą, wyglądał zupełnie jak polityk. Złapał Lucasa w niedźwiedzi uścisk. Widziałam, że jego oczy, tak samo srebrne jak oczy Lucasa, zaszkliły się.

Odsunął syna od siebie, ale nadal trzymał go w ramionach.

- Bardzo mi przykro z powodu Devlina - szepnął Lucas. - Nie miałem wyboru.

-Bolejemy, to oczywiste, ale tak naprawdę straciliśmy go już dawno temu. Wiedzieliśmy, że w końcu dojdzie do ostatecznego. Mieliśmy czas, by się oswoić.

- Mama...

- Mama rozumie. Tak musiało być. Devlin zdradził nas i siebie. - Poklepał Lucasa po ramieniu. -Nie obwiniaj się.

Mimo krzepiących słów ojca, wiedziałam, że Lucas i tak miał wyrzuty sumienia. Jak mogłoby być inaczej? Nie byłby facetem, którego kochałam, gdyby w ogóle nie ruszało go to, co się stało.

Jego ojciec skupił uwagę na mnie.

- Ty musisz być Kayla.

- Tak.

Pan Wilde uśmiechnął się.

- Jesteś podobna do swojej matki.

Zamurowało mnie.

- Pan ją znał?

- Owszem. Twojego ojca również. To byli dobrzy ludzie.

- Może mógłby mi pan kiedyś o nich opowiedzieć. Tak niewiele pamiętam.

- Naturalnie.

- Och, Lucasie! - Z salonu wybiegła zadbana starsza kobieta i chwyciła go w objęcia. Potem odsunęła się nieco i ujęła jego twarz w dłonie. W jej oczach błyszczały łzy. - Wiem, że jesteś strażnikiem, ale nadal jesteś też moim małym synkiem i bardzo się o ciebie martwiłam.

- Mamo, tak mi przykro.

- Cicho - powiedziała łagodnie. - Nie masz za co przepraszać. Zobowiązałeś się chronić nas za wszelką cenę. Czasami cena jest

bardzo wysoka. Wiemy to. - Ponownie go uściskała, a ja niemal czułam opuszczające go napięcie.

Kiedy wypuściła go z ramion, Lucas złapał mnie za rękę i przyciągnął bliżej.

- Mamo, to jest Kayla.

- Witaj z powrotem w domu, moja droga.

Pani Wilde uśmiechnęła się do mnie.

- Dobrze wrócić... tak myślę.

- Twoje miejsce zawsze było tutaj. - Uściskała mnie. - Później porozmawiamy. Teraz czekają na was starsi.

Lucas i ja szliśmy sami przez wielki dom, a nasze kroki niosły się echem. W końcu dotarliśmy do zamkniętych drzwi, których strzegły dwa posągi wilków naturalnych rozmiarów. Lucas zatrzymał się i spojrzał na mnie.

- To Sala Rady - powiedział cicho. - Mogą w niej przebywać tylko starsi i Strażnicy Nocy.

- Czyli muszę zaczekać na ciebie tutaj?

- Wybór należy do ciebie, Kaylo. Nie musisz decydować się na życie strażnika, ale gdybyś chciała, poprę cię. Ufam ci bezgranicznie.

- Czy będę musiała walczyć o miejsce?

- Będziesz musiała złożyć przysięgę, że będziesz służyć, bronić oraz strzec.

Zachichotałam nieśmiało.

- Co?

- Mój tata jest gliniarzem. Myślałam o tym, żeby w przyszłości również walczyć z przestępczością. Bycie strażnikiem to podobne zajęcie. Ale nie wiem jeszcze tylu rzeczy.

- Nauczę cię.

Nie miał żadnych wątpliwości, że sobie poradzę, a skoro on ich nie miał, to i ja nie miałam.

- Chcę to zrobić.

Wziął mnie za rękę, otworzył drzwi i weszliśmy do sali z dużym okrągłym stołem.

- Tylko mi nie mów, że Król Artur też...

- Może. Czemu by nie?

Usłyszałam pisk. Spojrzałam w tamtą stronę.

- Lindsey! - krzyknęłam.

- Tak się cieszę. - Objęła mnie i mocno uściskała.

Za jej plecami zobaczyłam Brittany.

- Mogłaś mi powiedzieć - szepnęłam. - Wymieniłyśmy tyle e-maili i esemesów... a ty nie pisnęłaś ani słówkiem.

- Wystraszyłybyś się. Urwałabyś kontakt i co wtedy?

- Więc ty i Brittany też jesteście Strażniczkami Nocy?

- Dopiero praktykantkami. Jeszcze nie przeszliśmy przemiany, ale podczas kolejnej pełni księżyca... -westchnęła. - Nie mogę się doczekać.

Głośne walenie w stół przykuło naszą uwagę. Lucas podprowadził mnie do dwóch wolnych miejsc. Musieli wiedzieć, że przyjdę.

Łatwo było odróżnić starszych od Strażników Nocy. Starsi byli, no cóż, w podeszłym wieku, zaś strażnicy byli młodzi i było w ich wyglądzie coś... wojowniczego.

Wstał jeden ze starszych. Miał pomarszczoną twarz i siwe włosy do ramion.

- Czy jest jedną z nas?

- Tak, dziadku, jest - powiedział Lucas. Zaskoczyło mnie nieco, że mężczyzna był dziadkiem Lucasa, ale to miało sens. Rola przywódcy przechodziła z pokolenia na pokolenie. - Jest także moją partnerką. Gdzie ona, tam i ja.

Dziadek Lucasa skinął głową, jakby z aprobatą. Utkwił we mnie swoje jasnosrebrzyste oczy.

- Czy jesteś gotowa złożyć przysięgę?

- Jestem.

Podszedł do mnie.

- Uklęknij.

Wydawało mi się to archaicznym rytuałem, mimo to opadłam na kolano. Lucas przyklęknął obok i wziął mnie za rękę.

- Jesteś pewien, że my się teraz nie pobieramy? - zapytałam szeptem.

- Jestem.

- Czy ty, Kaylo Madison, ślubujesz strzec naszych sekretów i bronić nas przed wszelkim złem jakie może nam zagrozić?

- Ślubuję uroczyście.

Nie wiem, skąd wiedziałam, że powinnam odpowiedzieć właśnie w taki sposób, ale oczy staruszka rozbłysły, a Lucas ścisnął moją dłoń.

- Zatem witaj w szeregach Strażników Nocy - powiedział starzec.

Rozległy się oklaski, a Lucas wstał i pomógł mi się podnieść. Wszyscy starsi się przedstawili. Potem podchodzili do nas po kolei Strażnicy Nocy, a Lucas rozdzielał instrukcje. Oczywiście byli wśród nich Rafe oraz Connor. Sześciorga z nich nie znałam: czterech chłopaków i dwóch dziewczyn. Po przejściu przez Lindsey i Brittany przemiany, łączna liczba Strażników Nocy miała wynosić dwanaście. Przypuszczałam, że z czasem poznam ich lepiej.

Kiedy prezentacje dobiegły końca, zajęliśmy nasze miejsca przy stole, tak jak zrobili to już wcześniej starsi

Głos ponownie zabrał dziadek Lucasa.

- Ze smutkiem muszę powiedzieć, że postępek Devlina wyrządził dużo szkody. Naukowcy nie dadzą łatwo za wygraną. Musimy być przygotowani.

Wstał Lucas.

- To, że znaleźliśmy się w obliczu niebezpieczeństwa, to w znacznej części moja wina, bo nie zabiłem mojego brata, kiedy miałem okazję - kiedy powinienem był to zrobić. Wiem, że możecie mieć wątpliwości co do moich kompetencji jako przywódcy. Jeśli ktokolwiek uważa, że się nie nadaję, niech rzuci mi wyzwanie. Jestem gotów je przyjąć.

- Co? Nie! - Poderwałam się tak gwałtownie, że niemal przewróciłam krzesło. - Jeśli ktokolwiek rzuci ci wyzwanie, najpierw będzie musiał mnie pokonać.

- Kaylo...

- To nie byłoby sprawiedliwe. Najpierw twoja rana musi się wygoić. A poza tym nie jesteś odpowiedzialny za to, że Devlin zszedł na złą drogę.

Rozległy się pochrząkiwania i zdałam sobie sprawę, że pewnie złamałam jakiś protokół.

- Ona ma rację - poparł mnie dziadek Wilde. - Choć nie sądzę, żeby ktoś chciał rzucić ci wyzwanie.

Nie mylił się. Mieli szczęście, bo poważnie chciałam skopać tyłek każdemu, kto by się na to odważył. Dopiero co znalazłam Lucasa. Nie zamierzałam pozwolić, żeby ktoś mi go odebrał.

Dyskusja trwała jeszcze jakiś czas, ale większość była za przyjęciem taktyki: „Poczekajmy i zobaczymy jak będzie”. Może naukowcy nie wrócą. Ale ja uważałam to za pobożne życzenie. W końcu się rozeszliśmy.

Wieczorem, po kolacji, siedziałam z Lucasem na dwuosobowej sofie w salonie z wielkim kominkiem. Jego rodzice siedzieli naprzeciw nas.

- Nie wyobrażasz sobie, jak bardzo się ucieszyliśmy, kiedy przyjechałaś tu zeszłego lata - powiedziała pani Wilde. - A kiedy zostałyście z Lindsey przyjaciółkami, wiedzieliśmy, że zdoła cię namówić, żebyś wróciła tu w te wakacje.

- Dlaczego po prostu nie powiedzieliście mi o wszystkim już wtedy? - zapytałam.

- Szczerze mówiąc - zaczął pan Wilde - nie byliśmy pewni, jak się do tego zabrać. Byłaś wyjątkowym przypadkiem, Kaylo. Jeszcze nigdy nikt z naszych nie był wychowywany przez obcych. Kiedy zginęli twoi rodzice, w lesie byli jacyś ludzie. Natychmiast zadzwonili po policję, która dotarła do ciebie przed nami. Zabrali cię. Pierwszy raz znaleźliśmy się w takiej sytuacji. Nie wiedzieliśmy, co robić. Robiliśmy co w naszej mocy, żeby cię odnaleźć, ale dokumenty były utajnione. Mieliśmy związane ręce.

Wolałam nie myśleć, co by było, gdybym nie przyjechała do parku w zeszłe wakacje. Pierwsza przemiana była przerażającym przeżyciem, nawet jeśli wiedziałam z grubsza czego się spodziewać. A co gdybym musiała ją przechodzić, nie wiedząc nic na ten temat?

A moi biedni przybrani rodzice...

- Jeśli chodzi o moich rodziców - kiedy lato się skończy, po prostu wrócę do domu i będę się zachowywać, jakby nic się nie stało?

- A możesz? - zapytała pani Wilde. - Bo jeśli nie, możemy się z nimi skontaktować. Powiedzieć, że jesteśmy twoimi krewnymi, którzy właśnie się odnaleźli, i załatwić, żebyś przeprowadziła się tutaj.

Zaprzeczyłam.

- Oni mnie kochają. Nie chcę ich zostawiać, dopóki nie nadejdzie czas wyjazdu do collegeu. - Ścisnęłam dłoń Lucasa. - To nie byłoby fair wobec nich. Nie mogę im odebrać tego ostatniego roku ze mną. Wiem, że to dla nich ważne. Moja mama snuje już plany, jak uczcić koniec szkoły. Jestem jej córką. - Zrozumieją, jak im powiem, że zakochałam się w wakacje i chcę w przyszłym roku wyjechać na tę samą uczelnię, na której ty studiujesz. Ale najpierw mój tata musi cię zaakceptować.

Skrzywił się.

- Nie będzie tak strasznie - zapewniłam go. - Obaj służycie i chronicie, więc macie coś wspólnego.

- Tyle że nie mogę mu o tym powiedzieć - odparł Lucas.

- On to wyczuje. - Tata znał się na ludziach. Skupiłam się z powrotem na rodzicach Lucasa.

- Czy wiecie, gdzie zginęli moi rodzice?

Pan Wilde skinął głową.

- Wszystko dokładnie wyjaśnię Lucasowi.

Przed pójściem spać wyszliśmy z Lucasem na mały spacer. Byłam podenerwowana długim przebywaniem w domu, nawet tak

dużym i luksusowym jak ten. Zawsze lubiłam otwarte przestrzenie, a teraz były dla mnie jeszcze ważniejsze. Ciągnęło mnie do nich.

- Jesteś przytłoczona? - zapytał cicho Lucas.

- Nie, twoi rodzice są bardzo mili. A gdyby Lindsey nie namówiła mnie do przyjazdu?

- To pojechałbym do ciebie, Kaylo.

Przytuliłam się do niego.

- Przypuszczałam, że coś się zmieni, kiedy skończę siedemnaście lat. Ale nie sądziłam, że aż tak wiele.. - Spojrzałam na niego. - Nie spodziewałam się, że będę miała chłopaka.

- Masz coś więcej. - Przystanął i odwrócił mnie marzą do siebie. Przyłożył dłoń do swojej klatki piersiowej. - Moje serce, moja duszę, moje życie... to wszystko należy do ciebie.

Zapiekły mnie oczy.

- Kocham cię.

Wziął mnie w ramiona i pocałował. Jak zawsze było mi cudownie. Kiedy wracaliśmy do domu, zapytał:

- Denerwujesz się z powodu jutra?

Dostał wskazówki od ojca i mieliśmy odszukać miejsce, w którym zginęli moi rodzice.

- Trochę - przyznałam. - Szkoda, że nie mogę dzisiaj z tobą spać.

Miałam dzielić pokój z Lindsey i Brittany. Po wszystkim co razem przeszliśmy, było to trochę dziwne, że mieliśmy spędzić dzisiejszą noc oddzielnie. Byliśmy pod jednym dachem z rodzicami, a najwyraźniej również zmiennokształtni niewiele się różnili od zwykłych statycznych dorosłych w podejściu do tych spraw.

- To, że wszyscy strażnicy są tutaj, jest spowodowane zajściem z doktorem. Jutro opuszczą szaniec i wrócą do osady przy wejściu do parku. Trzeba zająć się nowymi grupami. Tak więc, jutro już tu nie wrócimy. Będziemy spać pod gwiazdami.

- Nie mogę się już doczekać. Ale wrócimy tu na letnie przesilenie?

- Za dwa tygodnie.

Rozejrzałam się.

- Co jeśli Mason i reszta tu dotrą?

- Jakoś sobie z tym poradzimy.

Wróciliśmy do domu. Miałam ogromną nadzieję, że jutro na dobre otworzy mi drzwi do przeszłości.

Następnego dnia wyruszyliśmy z Lucasem przed świtem. Przemieniliśmy się, żeby szybciej się przemieszczać. Musiałam przyznać, że podobało mi się parę rzeczy w byciu wilkiem. Moje zmysły były wyostrzone, a z każdą kolejną przemianą były coraz wrażliwsze także w ludzkiej postaci. Byłam zaskoczona, jak naturalnie się to odbywa - wystarczyło tylko pomyśleć.

Straciłam poczucie czasu, a mimo to wiedziałam, że zbliżaliśmy się do celu. Nie wiem, skąd to wiedziałam. Nie umiałam tego wyjaśnić. Zwolniłam, aż wreszcie się zatrzymałam. Oddychałam nienaturalnie ciężko i wiedziałam, że to z nerwów. Ale nie bałam się tego, co mogłam odkryć.

Znałam już wszystkie sekrety. Ale w tym miejscu zginęli moi rodzice.

Lucas zauważył, że zostaje w tyle. Ciągłe w wilczej postaci, cofnął się do mnie i zrzucił plecak do moich stóp czy raczej łap. Kiedy zniknął za krzakami, przemieniłam się i wciągnęłam na siebie spodenki oraz top. Rzuciłam mu plecak.

Parę minut później, znowu był ze mną, w ludzkiej postaci, ubrany w dżinsy i T-shirt.

- Jesteśmy prawie na miejscu - powiedział, biorąc mnie za rękę.

- Wiem.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Poznajesz to miejsce?

- Nie, raczej nie, ale mimo to, wydaje się znajome.

- Tata narysował mi mapkę. Według raportów policyjnych wszystko rozegrało się tutaj.

Zrobiło mi się zimno, kiedy zbliżyliśmy się do gęstych zarośli. Wiedziałam, że przez te wszystkie lata zapewne wiele się zmieniło. Niektóre drzewa umarły. Inne wyrosły. Spojrzałam na skałę, u podnóża której rosły krzaki.

Uklękłam, rozchyliłam je i moim oczom ukazała się mała jaskinia. Zalały mnie obrazy.

Ukrywanie się.

Bądź cicho, Kaylo.

Moi rodzice...

Oddychając ciężko, podniosłam się szybko i rozejrzałam.

- Co jest? - zapytał Lucas.

- Już pamiętam. Przyprawdzili mnie tutaj. Chcieli... - Opadłam na ziemię i ukryłam twarz w dłoniach. Przemienili się. Byli tacy piękni. Potem usłyszeliśmy myśliwych, którzy krzyczeli, że widzieli wilki... Padły strzały. Strasznie głośne.

Z całych sił starałam się wszystko sobie przypomnieć. Lucas przykląkł obok mnie i położył mi dłoń na kolanie.

- Nie zmuszaj się - powiedział.

Pokręciłam głową.

- Nie, ja... Mama wepchnęła mnie do tej jaskini. Potem wróciła do ludzkiej postaci i się ubrała. Myśliwi byli pijani. Ciągłe do nich strzelali. Prawdziwe piekło. Nie widziałam wyraźnie. Ale rodzice byli w ludzkiej postaci, kiedy umierali - bo byli ubrani. Kule przeszły ich serca. Pamiętam, że czekałam, przerażona, cicho jak myszka. - Spojrzałam w stronę małej jaskini, teraz znów ukrytej. - Usłyszałam kroki. To był jeden z myśliwych. Znalazł mnie i zabrał. Chyba nigdy nie poznam wszystkich odpowiedzi. - Odwróciłam się i spojrzałam na Lucasa - Myślę, że chcieli pokazać

mi, kim są, żebym się nie bała. Ale przez to wszystko zaczęłam się bać, bo nie rozumiałam.

- Boisz się jeszcze? - zapytał.

- Nie. - Dotknęłam jego policzka. - Mam ciebie.

- Na zawsze - powiedział.

Tego wieczoru rozbiliśmy obóz przy skupisku małych wodospadów.

Oparłam się plecami o jego pierś. Objął mnie i pochylił głowę, żeby pocałować mnie w szyję. Był moją bratnią duszą. Na wieki.

A przynajmniej póki oboje oddychaliśmy.

Spojrzałam na księżyc. Ubywało go. Do letniego przesilenia zostanie tylko marny rożek.

Świat nie przestał być wolny od zagrożeń. Czułam czające się niebezpieczeństwo. Ale teraz mogłam stawić czoło wszelkim zagrożeniom razem ze Strażnikami Nocy, bo byłam jedną z nich.

Jednak dzisiaj byliśmy bezpieczni.

Odwróciłam się do Lucasa. Pochylił głowę i pocałował mnie namiętnie. Jego smak, jego zapach były dla mnie wszystkim.

Na razie to wystarczy. Na razie to jest najważniejsze.

KONIEC ☺